

Nasz Głos

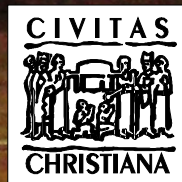
Miesięcznik Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

Nr 1 (130) styczeń 2008

ISSN 1507-8426



Ekumenizm
w dobie
globalizacji



Spotkanie uczestników adwentowych dni skupienia w Łagiewnikach z kardynałem Stanisławem Dziwiszem



Ekumenizm

– niekończący się dramat

Stary to problem sięgający dna studni przeszłości, która bodaj jest bezdenna. W Ewangelii św. Jana czytamy: „Ja w nich, a Ty we mnie! Oby tak się zespolili w jedno, aby świat poznał, żeś Ty mnie posłał i żeś Ty ich umiłował tak, jak mnie umiłowałeś.”

Stare greckie słowo oikomenē, od którego pochodzi ekumenizm oznaczało całą zamieszkaną i uprawianą ziemię w przeciwieństwie do pustyni. Od początku też kościoła przez wiele stuleci sobory powszechne były ekumeniczne; tzn. obowiązywały wszystkich chrześcijan. W XX w. termin ten zaczął oznaczać ruch zmierzający do przywrócenia jedności wśród uczniów Chrystusa.

Poszukiwanie jedności zaczęło się w Kościele od pierwszych podziałów. Początkowo każda wspólnota chrześcijańska była autonomiczna, ale Kościoły organizowały się w powszechną strukturę.

Już jednak w V w. nastąpił rozłam między Kościołem wschodnim i zachodnim na tle zróżnicowania politycznego, kulturowego między ludami żyjącymi w dwóch częściach imperium rzymskiego. Separacja utrwaliła się w wyniku wypraw krzyżowych. Nie powiodły się próby pojednania podjęte choćby na soborze ferraro-florenckim (1438-39). Następne stulecie przyniosło powstanie Kościoła baptystów, metodystów i in. Te podziały przeniosły się na inny świat.

Na nic zdały się próby przywrócenia jedności wiary w oparciu o zasadę „cuius regio eius religio”, czy dzieła misji.

W XIX w. rozpoczął się rozłam na uniwersytetach, głównie w Anglii, ruch mający na celu zbliżenie różnych odłamów protestantyzmu. W 1910 r. odbył się kongres misyjny w Edynburgu, gdzie ogłoszono apel o jedności chrześcijan. Datę tę przyjmuje się za początek współczesnego ekumenizmu.

Kościół katolicki przekonany, że jest jedynym prawdziwym Kościołem Chrystusa, nie uczestniczył w tych inicjatywach, zapraszał tylko inne Kościoły do powrotu. Zwrot dokonał się na Soborze Watykańskim II. Deklaracje „Dignitatis humana” i „Nostra aetate” zmieniła stosunek Kościoła katolickiego do Żydów i innych religii. Od 1965 r. Kościół wszedł w dialog z wszystkimi rodzinami Kościołów chrześcijańskich. Nastąpiły spotkania przepełnione wspólną modlitwą o jedność, która byłaby zgodna z Chrystusową wizją Kościoła. Żaden jednak kierunek jednoczenia nie przyniesie pożądanego skutku, jeśli nie będzie wsparty na działaniu Ducha Świętego.

W bieżącym numerze staraliśmy się pokazać niektóre aspekty tego wielkiego ruchu zmierzającego ku logice Królestwa Bożego. To prawda, że nie rzadko układają się one w dramat, którego rozwiązania nie widać, ale takie widać są drogi Boże.

Zdzisław Koryś



Spis treści

Temat numeru: Ekumenizm w dobie globalizacji

Pod jednym niebem	str.2
Tomasz Gołąb	
Jedność chrześcijan plonem Ewangelii	str.4
Łukasz Kobeszko	
Dialog na setki lat	str.7
Rozmowa z doktorem ks. prof. Waldemarem Chrostowskim	
Niezakończony dialog	str.10
Anna Walas	
Chcieliśmy być jedno	str.12
Krzysztof Wojnicki	
Dialog z prawosławiem – i co dalej?	str.13
Artur Stelmasiak	

Kościół żywy

Proboszcz i burmistrz w jednym stoją domu	str.15
Artur Stelmasiak	

Postacie

Człowiek modlitwy i dyktator	str.18
Piotr Chmieliński	
Świadek wiary XX wieku	str.20
Jerzy Walczak	

Formacja

Ziemia obiecana	str.22
Ks. Andrzej Jędrzejewski	
Wspólnota nawracająca się i przebacząca ..	str.25
Zdzisław Koryś	
Mała encyklika o wielkiej nadziei	str.28
Milena Kindziuk	

Historia

O tych co zostali w lesie	str.30
Remigiusz Malinowski	

Kultura

Między tragediami przeszłości a pytaniami o przyszłość	str.32
Waldemar Smaszcz	
Literatura na wygnaniu	str.35
Jerzy Biernacki	
Płonie samochód i szumią media	str.38
Wojciech Piotr Kwiatek	

Warto przeczytać	str.40
-------------------------------	--------

Premedytacje

Rzeczy pierwsze	str.41
Paweł Borkowski	

Wiara a młodzi

Ankieta ekumeniczna	str.42
Robert Hetzyg	

Wektory

Rozczarowujący ludoliberalizm	str.43
Zbigniew Borowik	

Sygnały z trasy

Radość z kochania	str.44
Krystyna Holly	

Kalendarium historyczne	str.45
--------------------------------------	--------

Civitas Christiana

Nagroda im. Franciszka Karpińskiego	str.46
Biesiada poetycka	str.47
Maria Rytlewska	
Kronika	str.48

OD DIALOGU Z INNYMI RELIGIAMI NIE MA ODWROTU. BO NIE MA INNEGO NIEBA DLA CHRZEŚCIJAN, MUŻULMANÓW CZY ŻYDÓW. I NIE MA INNEGO BOGA

Tomasz Gołąb

Pod jednym niebem

Kiedy w 1986 r. w bazylice w Asyżu obok siebie stanęli przedstawiciele chrześcijaństwa, islamu, judaizmu, hinduizmu, buddyzmu, konfucjanizmu, religii sikhów, tradycyjnych religii afrykańskich, zoroastryzmu i kilku innych pozachrześcijańskich religii, nawet wśród katolików słysząc było słowa oburzenia. „Teraz to Papież poszedł za daleko” – komentowano, oskarżając Jana Pawła II o sprzyjanie religijnemu synkretyzmowi i zacieranie różnicy między katolicyzmem i innymi religiami.

Refleks promienia prawdy

Wspotkaniu wzięło udział 47 delegacji reprezentujących Kościoły i wspólnoty chrześcijańskie oraz 13 religii świata. Po co przybyli? Żeby się modlić. Bo modlitwa jest najbardziej charakterystycznym zjawiskiem we wszystkich autentycznych doświadczeniach religijnych. W „Tertio millennio adveniente” Jan Paweł II zaprosił do pogłębienia dialogu z wielkimi religiami, także poprzez spotkania w miejscach o symbolicznym znaczeniu. Stąd spotkanie w Asyżu miało swój dalszy ciąg. A nawet pociąg, bo właśnie tak dotarli do miasta św. Franciszka uczestnicy drugiego wielkiego spotkania wielkich wyznań. Miało to nie tylko sprzyjać wzajemnemu poznaniu uczestników dialogu międzyreligijnego i ekumenicznego, ale także pokazać, że życie chrześcijanina, muzułmanina, czy Żyda – jest dokładnie taką samą pielgrzymką: ku Jedyjnemu Bogu.

Taką samą?

Soborowa deklaracja *Nostra aetate* o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich nie pozostawia wątpliwości: ziarno prawdy zostało zasiane przez Boga w każdej z wielkich religii.

„Kościół katolicki nic nie odrzuca z tego, co w religiach owych prawdziwe jest i święte. Ze szczerym szacunkiem odnosi się do

owych sposobów działania i życia, do owych nakazów i doktryn, które chociaż w wielu wypadkach różnią



Jan Paweł II uważał, że otwierając się w dialogu międzyreligijnym na siebie, otwieramy się również na Boga

się od zasad przez niego wyznawanych i głoszonych, nierzadko jednak odbijają promień owej Prawdy, która oświeca wszystkich ludzi” – czytamy w dokumencie, który stał się podwaliną dla międzyreligijnego dialogu, jakiego świat nie widział.

Ale też ludzkość stanęła w wyjątkowym miejscu historii. Jeszcze nigdy mieszkańcy Ziemi geograficznie nie byli tak blisko siebie. I dopiero teraz widać z jak bardzo niejednoli-

tym światem mają do czynienia na początku XXI wieku.

Zanim ziarno wykiełkuje

Według Benedykta XVI sytuacja zachodniej Europy, choć nie tylko tam, zaczyna przypominać Kościół starożytny, który musiał działać wśród przedstawicieli innych religii i stylów życia reprezentujących cały znany wówczas świat. W Los Angeles funkcjonuje ponad 120 języków i reprezentowane są wszystkie religie

jak i grupy etniczne. Od 1969 r., gdy Katolicka Archidiecezja Los Angeles, wraz z przedstawicielami katolickich i żydowskich wspólnot założyła Międzyreligijną Radę Południowej Kalifornii (ICSC), poszerzoną w roku 1971 o wspólnoty buddyjskie, toczy się tam nieustanny dialog. Podobnie w wielu zakątkach świata.

Pół roku temu z pytaniem, jaką postawę przyjąć wobec wyznawców religii niechrześcijańskich, zwrócili się do Papieża księża z

włoskich diecezji Treviso i Belluno-Feltre. W regionie weneckim mieszka dziś bowiem bardzo dużo imigrantów. „Jak pogodzić wymóg głoszenia Ewangelii z pełnym szacunku dialogiem z innymi religiami?” – pytali kapłani. Co powiedział im następca św. Piotra? By uczyli się żyć jak chrześcijanie w pierwszych wiekach Kościoła. Benedykt XVI mówił, że w dialogu nie da się szybko przejść do wielkich tajemnic wiary, chociaż na przykład muzułmanie mają pewną wiedzę o Chrystusie. „Wprawdzie neguje ona Jego boskość, ale przynajmniej uznaje w Nim wielkiego proroka. Miłują Maryję. A zatem są elementy wspólne, także gdy chodzi o wiarę, które są punktem wyjścia dla dialogu” – mówił Papież. Ostatecznie muzułmanie pochodzą od religii Abrahamowej, co prawda „zreinterpretowanej, przeżytej w inny sposób, który należy poznać i na który musimy w końcu odpowiedzieć”, ale przecież opartej o „wielkie doświadczenie bazowe”, czyli Dziesięć Przykazań.

- Przejście do wielkich tajemnic wydaje mi się niełatwe, bo nie da się tego zrobić podczas wielkich spotkań. Ziarno pewnie musi zapaść w serce, tak, by odpowiedź wiary w dialogu bardziej szczegółowym mogła tu i tam kiełkować – przekonywał Benedykt XVI.

Gotowi rzucić się w ramiona?

Kościół toczy więc dialog ze wszystkimi wielkimi religiami pozachrześcijańskimi. Ale pojęcie dialogu w nauczaniu Kościoła pojawiło się zupełnie niedawno. Abp Stanisław Gądecki pisząc o blaskach i cieniach dialogu zwraca uwagę, że do oficjalnych dokumentów Kościoła wprowadził je dopiero Paweł VI (6 VIII 1964 r. w encyklice „Ecclesiam suam”). Jego poprzednik, Jan XXIII mówił tylko o współpracy ludzi dobrej woli.

- Paweł VI nadał idei dialogu - przy całej jej złożoności i wieloznaczności - stabilną podstawę teologiczną, sięgającą samych począt-

ków dziejów zbawienia. Kościół, który teoretycznie rzecz biorąc mógłby zredukować do minimum swoje kontakty ze światem, odcinając się od zlaicyzowanych społeczności i śledząc szerzące się w nich zło publicznie je piętnować, który mógłby starać się o podporządkowanie sobie społeczności świeckiej, aby rządzić nią w imieniu Boga, wybiera metodę dialogu pełną jasności, łagodności, ufności i roztropności, unikającą relatywizowania prawdy, pokusy irenizmu i synkretyzmu – pisze metropolita poznański w książce „Kto spotyka Jezusa, spotyka judaizm. Dialog chrześcijańsko-żydowski w Polsce”.

Dla Havanpola Ratanasara, budysty jedną z najbardziej trwałych przeszkód w dialogu międzyreligijnym jest przekonanie wielu członków różnych religii, że poprzez sam fakt uczestnictwa w dialogu dokonują kompromisu w zakresie własnych przekonań.

- Dla buddystów, jego czy jej wiara nie stanowią żadnej przeszkody w dialogu z innymi religiami. [...] Wydaje się, że skoro jesteśmy tak bardzo gotowi rzucić się sobie w ramiona i uznać się z honorowych członków swych religii, tak naprawdę nie ma powodu, by nie kontynuować tej rozmowy – mówił czcigodny Ratanasar, podczas jednego ze spotkań poświęconych dialogowi (pełny tekst na: forum buddystów Metta.pl).

Jan Paweł od dialogu

Dialog międzyreligijny należy do ważniejszych osiągnięć pontyfikatu Jana Pawła II. Do rangi symbolu urosły spotkania Jana Pawła II z muzułmanami w Casablance i w meczecie Umajjadów w Damaszku. W Syrii Jan Paweł II jako pierwszy w dziejach papież odwiedził muzułmańską świątynię. Podobnie zresztą w przypadku wizyty w synagodze (w Rzy-

mie, 1986 r.) i modlitwy pod Ścianą Płacz.

Ale niemniej ważny wkład w jego rozwój ma także Benedykt XVI, a wcześniej Joseph Ratzinger, którego podpis widnieje m.in. na dokumencie Dominum Iesus.

- Nauczanie Benedykta XVI dostarcza wielu cennych drogowskazów, choć niestety jest bardzo mało znane. Papież zwraca uwagę na pewien nowy aspekt, do tej pory słabo wyeksponowany, a mianowicie konieczność wypracowywania nowej chrześcijańskiej teologii innych religii. Należy to podjąć przy uszanowaniu własnej tożsamości – zauważa ks. prof. Waldemar Chrostowski, biblista, zaangażowany w dialog katolicko-żydowski.

Według ks. Chrostowskiego, wydana w 2001 r. deklaracja o jedyności i powszechności zbawczego dzieła Jezusa Chrystusa jest podstawową próbą wypracowania takich pojęć.

Spotkała się ona z krytyką i oporami, ale papież podkreśla, że warunkiem dobrze pojętego dialogu jest poprawna aksjologia, czyli właściwy system wartości. Jego sedno stanowi odpowiedź na pytanie, czy istnieje prawda przez małe „p” i Prawda przez duże „P” – mówi biblista, dodając, że wielu zaangażowanych w dialog, w tym część katolików, skłonnych jest twierdzić, że każdy ma swoją prawdę. - Wtedy następuje relatywizacja, rozmywanie się pojęć, i oczywiście – skoro każdy ma swoją prawdę – dialog wydaje się czymś łatwym, ale w gruncie rzeczy dokonuje się erozja i banalizacja. Myślę, że to jest największe zagrożenie, które przeradza się w dialogomanię, a nawet w dialogoratię, czyli swoistą fetyszyzację dialogu, z których nic dobrego nie wynika, bo wynikać nie może – dodaje ks. Chrostowski. ■

Poprzez dialog pozwalamy Bogu być wśród nas; otwierając się w dialogu na siebie, otwieramy się również na Boga.

Jan Paweł II, 5 lutego 1986 r., podczas spotkania z przedstawicielami religii niechrześcijańskich w Madrasie

CZY ZABIEGANIE O PRZYSTĄPIENIE LUDZI INNYCH RELIGII I ŚWIATOPOGŁĄDÓW DO KOŚCIOŁA MA W DZISIEJSZYCH WARUNKACH JESZCZE SENS?

Łukasz Kobeszko

Jedność chrześcijan plonem Ewangelii

Gdy wspólnota Kościoła radośnie obchodzi błogosławiony okres Narodzenia Pańskiego, rozbrzmiewają melodie kolęd, kierujemy swoje myśli także ku dialogowi międzyreligijnemu i ekumenizmowi. Wydaje się, że powiedziano o nich już wszystko. Czy jednak jesteśmy w pełni świadomi wszystkich implikacji, które niesie za sobą dialog międzywyznaniowy?

Jedność religijna w dobie globalizacji

Dla ludzi żyjących w epoce globalizacji „dywersyfikacja” religijna i światopoglądowa stała się chlebem powszednim. Rozszerzający się zakres demokracji i wolności osobistej oraz rozwój społeczeństwa informacyjnego sprawił, że kula ziemską wydaje się nam przestrzenią na wyciągnięcie ręki. Zetknięcie się z innymi kulturami nie wymaga już podróży na odległe kontynenty. W krajobrazie europejskich stolic coraz częściej wyrastają minarety, a nawet buddyjskie stupy. Dźwięk kościelnych dzwonów coraz intensywniej tłumią szklane wysokościowce, w których za tysiącami mniejszych i większych okien urzędują multinarodowe korporacje, zatrudniające pracowników z każdego regionu świata. Pracują w nich ludzie religijni i ateści, wierzący w Ewangelię oraz kierujący się przepowiedniami wróżek, konserwatyści i liberałowie, osoby świętujące niedzielę jako Dzień Pański jak i ci, dla których pierwszy dzień tygodnia jest tylko okazją do odkładanych zakupów. W tak zróżnicowanej mozaice coraz trudniej jest odnaleźć niezmiennie elementy, których każdy z nas potrzebuje po to, aby mógł uznać swoje życie za wydarzenie mające sens i zmierzające do konkretnego celu.

Ewangelizacja w Afryce

Ryszard Kapuściński w książce *„Rwący nurt historii”* przedstawił ciekawą obserwację dotyczącą misyjnej działalności Kościoła w Afryce. Rozmawiając z misjonarzami, pisarz usłyszał, że część misji posługujących na Czarnym Kontynencie nie zajmuje się już dzisiaj ewangelizacją, lecz ogranicza się do prac społecznych: buduje szkoły, domy, wodociągi, doprowadza do wiosek elektryczność oraz dba o kwestie związane z opieką zdrowotną. Nie negując konieczności podejmowania tego typu prac także przez katolickich misjonarzy, autor zdziwił się, co stało się z duszpasterstwem ludzi nie znających jeszcze Kościoła. W odpowiedzi usłyszał, że „nawracanie” byłoby źle widziane w otoczeniu, które jest niechętnie chrześcijaństwu, znajduje się blisko wpływów radykalnego islamu, a poza tym duża część Afrykańczyków uważa religię katolicką za szkodliwy dla rodzimej tożsamości czynnik importowany ze świata bogatej Północy.

Sens ewangelizacji dzisiaj

Biorąc pod uwagę powyższy przykład oraz niezwykle zróżnicowaną współczesną rzeczywistość, często zadajemy sobie pytanie: czy zabieganie o przystąpienie ludzi innych religii i światopoglądów do Kościoła ma w dzisiejszych warunkach jeszcze sens? Czy w imię zachowania global-

nego pokoju, w dobie niestabilności, ciągłego zagrożenia terroryzmem i rysującymi się konfliktami pomiędzy krajami Północy a Trzecim Światem, nie należałoby zamieść pod dywan różnice dzielące ludzi i skupić się na wspólnej promocji praw człowieka, upowszechnianiu wysokich standardów życia społecznego, walczyć z ubóstwem? W grudniu 2007 roku, wskazania na temat prowadzenia dialogu z wyznawcami innych kościołów chrześcijańskich oraz religii w duchu zasad katolickiej ortodoksji przekazała nam Kongregacja Nauki Wiary w *„Nocie doktrynalnej na temat niektórych aspektów ewangelizacji”*.

Kilkustronicowy dokument, zatwierdzony przez Ojca Świętego Benedykta XVI i sygnowany przez stojącego na czele Kongregacji kardynała Williama Levadę oraz jej Sekretarza abpa Angelo Amato, stanowi zwięzłe podsumowanie zagadnienia misji ewangelizacyjnej i posłannictwa Kościoła katolickiego we współczesnym świecie. Nota stara się uporządkować dotychczasowe nauczanie Kościoła w świetle fundamentalnych dokumentów Soboru Watykańskiego II: Dekretu o ekumenizmie *Unitatis redintegratio* (1964), Konstytucji dogmatycznej o Kościele *Lumen gentium* (1964), Konstytucji dogmatycznej o Objawieniu Bożym *Dei verbum* (1965), Deklaracji o godności ludzkiej *Dignitatis humanae* (1965) oraz Dekretu o działalności misyjnej Kościoła *Ad gentes divinitus* (1965). Innymi źródłami, na które powołuje się Nota są: Adhortacja apostolska o ewangelizacji w świecie współczesnym *Evangelii nuntiandi*

papieża Pawła VI (1975), encyklika Jana Pawła II poświęcona misjom *Redemptoris missio* (1990), ekumenizmowi *Ut unum sint* (1995), relacji pomiędzy wiarą a rozumem *Fides et ratio* (1998) oraz dorobek Benedykta XVI - papieskie posłania i homilie oraz encyklika o Bożej miłości *Deus caritas est* (2005).

Antropologiczno-eklezyjologiczny wymiar dialogu ekumenicznego w dzisiejszym świecie wychodząc od ewangelicznych zaleceń Chrystusa o konieczności głoszenia Dobrej Nowiny: „Czas się wypełnił i bliskie królestwo Boże. nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię” (Mk 1, 15) oraz „Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam” (J 20, 21), Nota rozpatruje działalność ewangelizacyjną Kościoła we współczesnym świecie na trzech, powiązanych ze sobą płaszczyznach – antropologicznej, eklezyjologicznej oraz dialogu ekumenicznego.

We wszystkich trzech obszarach, Kościół zobowiązany jest do zachowania swojej unikalnej tożsamości misyjnej, wypływającej z odwiecznego zamysłu Bożego. Jan Paweł II, zwrócił swego czasu uwagę, że misja „*ad gentes*” (łac. „do narodów”) znajduje się w samym sercu działalności Mistycznego Ciała Chrystusa i jest głównym obowiązkiem całego Ludu Bożego. To z nadprzyrodzonego pochodzenia Kościoła wynika jego uniwersalne roszczenie do głoszenia prawdy aż po wszystkie krańce Ziemi. Kościół nie jest ziemską instytucją, dążącą do zaspokojenia nawet najwznioślejszych i najbardziej godnych pragnień doczesnych ludzkości. Jego posłannictwo, pomimo wyraźnego i wpływającego z posłania Jezusa charyzmatu niesienia pomocy i nadziei wszystkim odrzuconym, biednym, chorym i cierpiącym, nie wyczerpuje się w działalności na rzecz uporządkowania otaczającego nas świata, ale w sposób nieskończony go przekracza, dążąc do zbawienia wiecznego. Dobrą Nowinę o zbawieniu ma prawo usłyszeć każda osoba, a działać się to może tylko wtedy, gdy Kościół wypełniać będzie nałożony nań przez Chrystusa obowiązek powszechnej ewangelizacji.

Przed omówieniem antropologicznych aspektów ewangelizacji, Nota Kongregacji zauważa, że współcześnie panuje „rosnący zamęt” w kwestii rozumienia misyjnego posłannictwa Kościoła. Uważa się bowiem, że jakakolwiek próba przekonania innych w kwestiach religijnych stanowi ograniczenie ich wolności osobistej. Wręcz do potocznego obiegu weszły dziś stwierdzenia typu „*Każdy wierzy*

Chrystusa i do Kościoła katolickiego, posiadającego całą pełnię środków zbawczych.

Idea pluralizmu zbawczego

Innym krytykowanym przez notę wyrazem tego teologicznego zamętu jest idea „pluralizmu zbawczego”, głosząca, że zbawienie można osiągnąć bez wyraźnego poznania Chrystusa i bez formalnej przynależności do Kościoła.



Mufti Tomasz Miśkiewicz podczas ekumenicznego spotkania

po swojemu”, „*Nieważne w co się wierzy, ważne co się robi*” itp. Absolutyzowanie pojęcia wolności prowadzi w tym przypadku do rezygnacji z nadprzyrodzonego roszczenia Kościoła do szerzenia prawd Ewangelii. Koncentruje się jedynie na zachęceniu do postępowania w zgodzie z własnym sumieniem lub też zachowywania wierności własnej, obojętnie jakiej religii lub filozofii. Zwolennicy takiego poglądu uważają więc, że Kościół katolicki, wraz z innymi Kościołami i denominacjami chrześcijańskimi oraz z pozostałymi religiami powinien skupić się tylko i wyłącznie na budowaniu wspólnoty międzyludzkiej na rzecz sprawiedliwości, wolności i solidarności, bez podnoszenia kwestii nawrócenia się na wiarę w

Analizując wybrane implikacje antropologiczne, Kongregacja Nauki Wiary stwierdza, że rozpowszechnione obecnie pewne formy agnostycyzmu oraz relatywizmu (najbardziej widoczne w wielu odłamach filozofii ponowoczesnej) odmawiają człowiekowi zdolności poznania obiektywnej prawdy. Takie myślenie sprzeciwia się Bożemu darowi rozumu i wolnej woli, umożliwiającym każdemu człowiekowi realizację najgłębszego powołania jakim jest akceptacja Objawienia.

Wobec idei samowystarczalności człowieka

Świadomość powszechnej misji zbawczej Kościoła katolickiego zacieśnia też idea samowystarczalności czło-

wieka. Przejawia się ona w hasłach „maksymalnej samorealizacji jednostki”, wyzwolenia od wszelkich ograniczeń, łamania zastanych tabu, spełniania marzeń i pragnień bez względu na koszty, jakie poniosą z tego tytułu inni oraz świadomego zrywania więzi łączących człowieka z jego własną kulturą i tradycją. W takim ujęciu, nauczanie oraz dialog, pobudzające osobę do tego, aby w pełnej wolności osobistej poznała i umiłowała Chrystusa, stanowią „bezprawną ingerencję w wolność człowieka”. Opatrznie rozumiane idee samorealizacji, będące bardzo często pospolitą formą egoizmu, stanowią zamknięcie się na drugiego człowieka oraz podkopują konieczne dla poszukiwania prawdy zaufanie do wiedzy otrzymanej od innych.

Nota wskazuje na fakt, że w chrześcijańskiej ewangelizacji nie ma miejsca na przymus bądź niestosowne nakłanianie, nie liczące się z godnością i wolnością religijną stron. Kościół nie jest agencją reklamową, która do pozyskania nowego klienta zatrudnia specjalistów od public – relations i stosuje skomplikowane psychologiczne techniki perswazji. Jedyną siłą perswazji ewangelizacji jest sama nadprzyrodzona moc Bożego Słowa.

Przyglądając się eklezjologicznym konsekwencjom ewangelizacji, Nota zwraca uwagę, że przyjęcie nowych członków na łono Mistycznego Ciała Chrystusa nie jest „poszerzeniem grupy władzy” lecz nadprzyrodzonej „sieci przyjaźni z Chrystusem, która łączy niebo i ziemię, kontynenty i odmienne opoki”.

Badając obszar dialogu ekumenicznego, Nota przypomina, że już Sobór Watykański II uznał, że podziały wśród chrześcijan są „zgorznięciem dla świata, szkodzącym najświętszej sprawie przepowiadania Ewangelii” (Dekret *Unitatis redintegratio*), a jedność Kościoła jest „pieczęcią wiarygodności świadectwa misyjnego”.

Nowa ewangelizacja

Kongregacja wyjaśnia, że termin ewangelizacja posiada trzy znaczenia.

W sensie ścisłym jest to właśnie misja „*ad gentes*”, skierowana do tych, którzy nie znają jeszcze Chrystusa. W potocznym rozumieniu, pojęcie ewangelizacji odnosi się do zwyczajnej, codziennej pracy duszpasterskiej Kościoła. Trzecim, rozpowszechnionym przez Jana Pawła II terminem była „*nowa ewangelizacja*”, odnosząca się do ponownych działań misyjnych wobec zdechrystianizowanych i zlaicyzowanych obszarów świata. Te trzy rodzaje ewangelizacji przyporządkowane zostały różnym konkretnym sytuacjom społecznym. Nota przypomina, że w krajach, w których większość mieszkańców stanowią chrześcijanie niekatolicy (w szczególności dotyczy to wyznawców Starożytnych Kościołów Wschodnich, nie będących w jedności z Rzymem), członkowie Kościoła wezwani są do respektowania tradycji i bogactwa duchowego tych krajów, jak również do otwartości na współpracę z braćmi odłączonymi. Współpraca ta, unikając wszelkich form indyferentyzmu, pomieszania pojęć religijnych oraz niezdrowej rywalizacji, obok jasnego wyznawania wiary w Boga i Jezusa Chrystusa może także dotyczyć kwestii społecznych, kulturalnych i technicznych.

Stopnie i etapy dialogu ekumenicznego

Kongregacja wzywa również do rozróżnienia poszczególnych stopni i etapów dialogu ekumenicznego. Wstępnym i fundamentalnym warunkiem każdego dialogu jest wzajemne *śłuchanie*. Kolejnym etapem powinna być *dyskusja teologiczna*, w której należałoby poszukiwać zrozumienia dla wierzeń, tradycji i przekonań innych. Na tym etapie dialogu ekumenicznego mogą być podpisywane zarówno porozumienia, jak i protokoły rozbieżności. Najwyższym, ale zarazem najtrudniej osiągalnym stopniem dialogu jest *jedność i wspólnota ekumeniczna*, polegające na wspólnym świadectwie o elementach, które nie są tylko partykularnymi tradycjami albo teologicznymi niuansami, lecz należą do Tradycji Apostolskiej i istoty wiary.

Nota stwierdza, że ekumenizm nie ma wymiaru instytucjonalnego instrumentu służącego wprowadzeniu tylko częściowej komunii pomiędzy chrześcijanami, ale wzywa każdego katolika, do żywego głoszenia swojej wiary. Członkowie Kościoła muszą razem z niekatolikami wejść w pełen szacunek dialog w prawdzie i miłości. Dialog ten nie powinien być jednak tylko wymianą idei, ale przede wszystkim wzajemną wymianą darów.

Wobec zarzutu prozelityzmu

Bardzo ważnym stwierdzeniem Noty jest odpowiedź na często wysuwany, szczególnie ze strony niektórych Kościołów prawosławnych zarzut o rzekomym „prozelityzmie” Kościoła katolickiego. Kongregacja Nauki Wiary przypomina, że jeżeli chrześcijanin – niekatolik zdecyduje się w zgodzie z własnym sumieniem na konwersję do wspólnoty Kościoła katolickiego, prosząc jego przedstawicieli o umożliwienie mu pełnej komunii z Biskupem Rzymu, to wówczas fakt ten powinien zostać zaakceptowany jako działanie łaski Ducha Świętego, a także jako wyraz wolności sumienia i wyznania. Nie ma to nic wspólnego z „prozelityzmem”, który bardziej kojarzy się z przekonaniem do ziemskich ideologii i nakłanianiem za pomocą różnych technik do przyjęcia określonych, doczesnych dóbr. Według Noty, dialog ekumeniczny nie anulował prawa do dążenia do pełnej komunii z Kościołem katolickim dla chrześcijan odłączonych. „Prozelityzmem” nie można więc nazywać tego, co jest niezwykle subtelnym i nadprzyrodzonym owocem mozolnej pracy „młynów Bożych”.

W czasie licznych styczniowych uroczystości i obchodów ekumenicznych, warto rozważyć najnowsze wskazania Kongregacji Nauki i Wiary, by przekonać się, że jedność chrześcijan oraz jedność całej ludzkości w Jezusie Chrystusie nie może być dziełem ludzkich strategii i zakulisowej dyplomacji. Jedność jest plonem Ewangelii. ■

DIALOG KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO Z JUDAIZMEM ZNAJDUJE SIĘ DZIŚ W IMPASIE

Dialog na setki lat

Rozmowa z ks. prof. Waldemarem Chrostowskim, konsulatorem Rady Episkopatu Polski ds. Dialogu z Judaizmem

Po co nam dialog z innymi religiami?

Dialog jest sposobem spotkania z drugim człowiekiem, Zakłada przyjazne otwarcie i wymaga spełnienia trzech warunków. Po pierwsze, należy poznawać i zrozumieć drugiego człowieka tak, jak on siebie rozumie i przedstawia. Chodzi przy tym nie o to, by przyjąć jego argumenty jako swoje, ale by je poznać. Drugi warunek rzetelnego dialogu to uszanowanie drugiego człowieka, takim jaki on jest, z jego odmiennością, wrażliwością i sposobem przeżywania świata. Szacunek nie oznacza relatywizmu ani łatwowierności, lecz opiera się na uznaniu godności rozmówcy. Warunek trzeci to nawiązywanie i rozwijanie współpracy wszędzie tam, gdzie jest to możliwe i potrzebne, czyli zgodne działania na rzecz wspólnego dobra.

Taki model dialogu nie zakłada z góry perspektywy religijnej, ale nie może też jej wykluczać ani bagatelizować. Religijność jest jednym z głównych składników naszej tożsamości, zatem dobrze rozumiany i realizowany dialog najczęściej przenosi się na poziom spotkania wyznawców odmiennych religii, takich np. jak chrześcijaństwo i judaizm. Chodzi o to, by chrześcijanie i żydzi nawzajem siebie poznawali, nawzajem siebie szanowali i ze sobą owocnie współpracowali. Bardzo istotną sprawą jest zatem wzajemność.

Jan Paweł II w 1980 r. powiedział w Moguncji, że „kto spotyka Jezusa Chrystusa, spotka judaizm”. Co to znaczy?

To spojrzenie jest głęboko teologiczne oraz idzie znacznie da-

przyjąć, trzeba spotykać, czyli poznawać judaizm. Chodzi nie tylko o judaizm historyczny, jaki istniał w czasach Starego Testamentu oraz w czasach Jezusa, lecz także o ten judaizm, który istnieje dzisiaj.

Papież zasugerował, że wiedza o żydowskim życiu religijnym pomaga pełniej poznać i zaakceptować Jezusa i Jego orędzie.

Na czym polega wyjątkowość dialogu chrześcijańsko-żydowskiego?

Wynika ona z samej istoty wiary chrześcijańskiej, zakorzenionej w wydarzeniach zbawczych, które miały początek w dziejach biblijnego Izraela i znalazły odzwierciedlenie w jego świętych księgach, przyjętych przez Izraelitów jako Biblia Hebrajska, natomiast przez chrześcijaństwo, które do kanonu włączyło także siedem ksiąg napisanych lub zachowanych w języku greckim, jako Stary Testament. Jest to nasza wspólna księga święta i choćby dlatego konieczne jest nasze spotkanie. My, chrześcijanie, jesteśmy nie-rozerwalnie wszczępieni w wiarę Abrahama i pozostałych patriarchów oraz innych wielkich bohaterów

Starego Testamentu. Na gruncie tej wiary, w oparciu o rzeczywistość biblijnego Izraela, wyrosły dwie religie: chrześcijaństwo i judaizm rabiniczny. I to w takiej właśnie kolejności, chrześcijaństwo bowiem było pierwsze niż judaizm ukształtowany przez rabinów w tej postaci, która przetrwała do dzisiaj. Wy-



Fot. Artur Steimasia

Ksiądz prof. Waldemar Chrostowski z UKSW jest jednym z najwybitniejszych polskich biblistów oraz konsulatorem Rady Episkopatu Polski ds. Dialogu z Judaizmem

lej niż zarysowane wyżej ogólne pojęcie dialogu. Wskazuje ono, że w religii i teologii chrześcijańskiej istnieje dynamizm, który ukierunkowuje nas ku dawnej i obecnej religii żydowskiej. Ponieważ sedno chrześcijaństwa, jego źródło i życie, stanowi Jezus Chrystus, więc by Go należycie poznać i

jaśnienie tych wzajemnych relacji, a także odpowiedź na fundamentalne pytanie: dlaczego na gruncie jednej rzeczywistości zbawczej Pierwszego Przymierza, chcianej i urzeczywistnianej przez Boga, wyrosły dwie tak odmienne tradycje religijne, z których jedna uznaje w Jezusie Mesjasza i Syna Bożego, a druga temu uznaniu się wyraźnie sprzeciwia - odpowiedź na to pytanie stanowi jeden z centralnych punktów dialogu chrześcijańsko-żydowskiego. Przez wieki chrześcijanie dawali na to pytanie swoją odpowiedź, a Żydzi swoją, na skutek czego obie wspólnoty skutecznie współdziałały we wzajemnym oddalaniu się od siebie. Udzielanie odpowiedzi na to fundamentalne pytanie stawało się więc dodatkową sposobnością do dalszego antagonizowania wzajemnych relacji, a przez to do nowych napięć i konfliktów.

Ale ten dialog trwa już dwa tysiące lat. Czy wiek XX przyniósł jakiś świeży powiew w tych wysiłkach?

Poza wyjątkami, o których się dość chętnie po stronie żydowskiej mówi, a które były wypadkową wzajemnej nietolerancji, niechęci czy wrogości, generalnie w ciągu kilkunastu stuleci miliony chrześcijan i wyznawców judaizmu żyły ze sobą, czy koegzystowały w postawie praktycznego dialogu. To, co zostało zapoczątkowane w wieku XX, to dialog swoiście zinstytucjonalizowany. Swoiście, bo

nie jest to dialog chrześcijaństwa z judaizmem...

?

Nie jest bowiem tak, że chrześcijaństwo się zjednoczyło i ma wspólną reprezentację do dialogu z wy-



Dialog jest sposobem spotkania z drugim człowiekiem – uważa ks. prof. Chrostowski

znawcami religii żydowskiej. Jest to dialog Kościoła katolickiego z judaizmem, w który Kościoły prawosławne rzadko i niezbyt chętnie się włączają, natomiast wspólnoty protestanckie – owszem, aczkolwiek z powodu ich małego potencjału religijnego i teologicznego niewiele z tego dialogowania wynika.

Analogiczny, a w pewien sposób jeszcze głębszy problem, istnieje po stronie żydowskiej. Współczesny judaizm jest bardzo zróżnicowany – od nurtu ultraortodoksyjnego i ortodoksyjnego, które o żadnym dialogu słyszeć nie chcą, przez nurt konserwatywny (tu niewielka

część Żydów włącza się w dialog) po nurt reformowany i liberalny, które wprowadzie w dialog włączają się najchętniej, ale w swoich wysiłkach nie są poważnie traktowane przez innych Żydów, zwłaszcza ultra- i ortodoksyjnych. W dodatku, o ile papież stanowi w katolicyzmie autorytet centralny, a jego nauczanie jest normatywne, czyli zobowiązujące, o tyle nikt taki nie istnieje po stronie żydowskiej. Każdy rabin jest tam autorytetem dla siebie i dla swojej rodziny oraz dla tej części wspólnoty, której jego postawa i poglądy się podobają. Dlatego w dialogu katolicko-żydowskim istnieje daleko posunięta asymetria. Katolicy mają obowiązek brać sobie do rozumu i serca całość nauczania papieskiego i dokumentów Kościoła, natomiast wyznawcy judaizmu podchodzą do swojej wiary i teologii selektywnie, traktując je jak „szwedzki stół”, z którego wybierają to, co im aktualnie smakuje.

Czy to właśnie jest największym wyzwaniem dla tego dialogu?

W pewnym sensie tak. Postawa i nauczanie papieża są bardzo ważnym drogowskazem dla wszystkich katolików, natomiast postawa i nauczanie choćby najbardziej znanego rabina, nie ma wiążącej mocy dla innych wyznawców judaizmu. którzy mogą zbyć jego wysiłki zwykłym wzruszeniem ramion. Istnieje jednak i druga okoliczność, która utrudnia dialog, a bardzo często go nawet uniemożliwia. Kościół katolicki jest zainteresowany

relacjami z judaizmem prowadzonymi na poziomie religijnym i teologicznym. Dialog, pojmowany jako przemyślenie stosunku do judaizmu i jego wyznawców, jest integralnym składnikiem samoświadomości Kościoła, czyli refleksji, czym Kościół jest oraz czym być powinien, kim jest Jezus Chrystus i jakie jest Jego miejsce w naszym życiu. Tymczasem również pod tym względem znów daje o sobie znać charakterystyczna asymetria. Strona żydowska, i to we wszystkich jej nurtach, wcale nie jest zainteresowana dialogiem religijnym i teologicznym. Co więcej, większość Żydów nadal uznaje silnie utrwalony w żydowskiej tradycji zakaz jakichkolwiek religijnych kontaktów i dysput z chrześcijanami. Głównym celem dialogu prowadzonego z perspektywy żydowskiej jest zwalczanie antysemityzmu, czyli poszukiwanie wśród chrześcijan zwolenników albo sojuszników do realizacji tego postulatu. To sprawia, że dialogowe zaangażowania chrześcijan przenoszą się na płaszczyznę społeczną albo nawet polityczną. Właśnie upolitycznienie dialogu żydowsko-chrześcijańskiego jest jednym z groźnych niebezpieczeństw, które w gruncie rzeczy uniemożliwiają owocny dialog międzyreligijny. Kontakty na poziomie politycznym przestają być spotkaniami ludzi wierzących w Jedyne Boga, a stają się poczynaniami ideologicznymi, podporządkowanymi koniunkturalnym celom i zamysłom. Strony nie próbują się wzajemnie poznać i uszanować, lecz preferują doraźne korzyści albo po prostu jedna druga usiłuje przechytryć, co dowodzi, że w nowych warunkach wzajemne kontakty są podporządkowane dawnemu nastawieniu.

Czy rezygnując w 1998 r. z funkcji współprzewodniczącego Polskiej Rady Chrześcijan i Żydów, porzucił Ksiądz także dialog z judaizmem?

Moja rezygnacja miała związek z ówczesnymi uwarunkowaniami

relacji katolicko-żydowskich w Polsce. Chodziło o sprawę obecności krzyża papieskiego na oświęcimskim Żwirowisku, ustawionego w miejscu rozstrzelania 152 Polaków, a przywiezionego z terenu dawnego obozu śmierci Auschwitz-Birkenau, gdzie Jan Paweł II w 1979 r. sprawował Mszę św. Na żądania strony żydowskiej, które znalazły spolegliwych sojuszników po stronie katolickiej, powiedziałem stanowczo „nie”. Będąc założycielem i przez ponad siedem lat współprzewodniczącym Polskiej Rady Chrześcijan i Żydów wiedziałem, że moim obowiązkiem jest wierne reprezentowanie perspektywy katolickiej i polskiej. Ale okazało się, że znalazło się nieliczne, chociaż głośnie gro- no katolików, którzy chętnie i bez skrupułów reprezentowali jedynie wrażliwość żydowską. Mogłem zrozumieć żydowskie argumenty i uznać tę wrażliwość, ale nie mogłem zgodzić się na monopolizowanie wyłącznie żydowskiego punktu widzenia. Zawsze podkreślam: żeby być kimś, trzeba być sobą!

Dialog nie jest czymś, co się porzuca. Do dzisiaj jestem zaangażowany w jego problematykę, piszę na te tematy oraz na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie i Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu organizuję doroczne sympozja „Kościół a Żydzi i judaizm”, które odbywają się systematycznie - jako jedyna tego typu inicjatywa w świecie - od ponad 18 lat. Pełnię też funkcję konsultora Rady Episkopatu Polski ds. Dialogu z Judaizmem. Wiele razy angażuję się w działania na tym polu, choć często są one zupełnie niewidoczne. Zabieram głos tam, gdzie powinienem to robić. Ale trzeba też jasno powiedzieć, że dialog Kościoła z judaizmem znajduje się dziś w impasie.

Dlaczego?

Jednym z kluczowych wydarzeń, które ten impas spowodowały, były zamachy terrorystyczne z 11 września 2001 r. w USA. Są to wy-

darzenia bardzo mroczne, których przyczyny, okoliczności i cele nasuwają coraz więcej pytań i wywołują katastrofalne skutki. Jeśli chodzi o dialog, który dotyczy chrześcijan, to jeśli ma być skuteczny, musi być dialogiem, czyli obejmować wyznawców judaizmu oraz islamu. Zamachy z 2001 r. podkopały podstawową wartość, na której dialog się opiera - zaufanie. Nie może być wiarygodnego dialogu chrześcijańsko-żydowskiego bez wiarygodnego dialogu chrześcijańsko-islamskiego oraz żydowsko-islamskiego. To są trzy boki jednej piramidy.

Koegzystencja wyznawców Jedyne Boga w różnych miejscach świata wymaga, by podejmując dialog z judaizmem, chrześcijanie prowadzili także dialog z islamem, licząc na to, że Żydzi i muzułmanie też będą się starali o obustronne polepszanie swoich relacji. Tak w gruncie rzeczy ujmuję to soborowa deklaracja *Nostra aetate* o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich, która wyznacza poszczególne kręgi zainteresowania Kościoła i uwypukla obowiązek zmiany naszej postawy wobec wszystkich ludzi, a nie tylko tych, których sobie wybieramy.

Jaka jest przyszłość dialogu chrześcijańsko-żydowskiego?

Złożone relacje trwają prawie dwa tysiące lat. Przechodziły rozmaite etapy i przybierały rozmaite kształty. Po II Soborze Watykańskim (1962-1965) nabrały nowych rumieńców i dzisiaj przypominają tęczę, w której są obecne wszystkie kolory: od najciemniejszych po najjaśniejsze. Od naszego nastawienia i wrażliwości zależy, którą z tych barw uznamy za wiodącą, albo na której skupimy swoją uwagę. Ci, którzy angażują się w dialog, na pewno będą mieli co robić przez następne dziesięciolecie i setki lat, bo każda odmienność wymaga, żeby wysiłki, które łągodzą napięcia i konflikty, były naznaczone realizmem i wytrwałą cierpliwością. ■

Anna Walas

Niezakończony dialog

Dzięki soborowi wyeliminowany został pogląd o „bogobóstwie”, którego dopuścili się Żydzi. Miejsce misji wśród Żydów zastąpił dialog i to jest faktem o niepowątpiewalnym znaczeniu. Deklaracje posoborowe znajdują swoje odzwierciedlenie w katechezie Kościoła. Specjalne komisje powołane po soborze stale pracują nad kwestią relacji chrześcijańsko-żydowskich.

Często wydaje się, że dialogu chrześcijańsko – żydowskiego jest więcej wśród teologów niż w życiu codziennym. Przynajmniej na gruncie polskim pewne idee zdają się wolno przedostawać do zwykłych ludzi. Na szczęście jest jednak rozpoczęty. Punktem przełomowym okazała się w relacjach chrześcijańsko-żydowskich soborowa deklaracja o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich „*Nostra aetate*”, zawierająca artykuł o wzajemnym stosunku Żydów i chrześcijan.

Ale o ile dla chrześcijan potrzeba teologicznych rozważań nad judaizmem jest czymś oczywistym, nie jest czymś takim dla wszystkich Żydów. Świat Żydów ortodoksyjnych jest światem zamkniętym i nie zauważa potrzeby poznawania innych religii, nawet chrześcijaństwa, które jest przecież najgłębiej z judaizmem powiązane. To, że zsekularyzowani Żydzi nie interesują się chrześcijaństwem jest oczywiste, bowiem nie interesują się nawet własną religią. Są jednak też środowiska bardzo na dialog otwarte.

Natomiast w Kościele Żydzi są stale obecni. Jeśli nawet katolicy nie spotykają się z nimi cieleśnie, to spotykają się duchowo ze względu na Stary i Nowy Testament, które nieustannie o nich przypominają. Katolik, jeśli nawet nie czyta Biblii, to i tak co niedziela słyszy o nich w kościele. Judaizm, będący korzeniem chrześcijaństwa, jest problemem, z którym chrześcijanie muszą się zmierzyć. Z kolei dla Żydów zdecydowanie ważniejszym

powodem do dialogu jest nie teologia, lecz historia.

Odpowiedzią na deklarację „*Nostra aetate*” i inne działania w obrębie Kościoła katolickiego dotyczące stosunków chrześcijaństwa z judaizmem jest *Dabru emet: „Mówcie prawdę” – żydowskie oświadczenie na temat chrześcijan i chrześcijaństwa*, opublikowane w 2000 roku.

Ta deklaracja o perspektywach relacji chrześcijańsko-żydowskich, podpisana przez wielu rabinów i liczących się intelektualistów żydowskich, zwraca między innymi uwagę na to, że chrześcijanie i Żydzi czczą tego samego Boga i uważają za autorytet tę samą księgę oraz na to, że jedni i drudzy przyjmują zasady moralne Tory. Udało się jej, co było zamierzeniem autorów, wywołać dyskusję w społeczności żydowskiej nad stosunkiem judaizmu do chrześcijaństwa.

Abraham Joshua Heschel, rabin, który wywarł duży wpływ na stanowisko II Soboru Watykańskiego odnośnie relacji chrześcijańsko-żydowskich w 1966 roku pisał: „*Obecnie sprawą najważniejszą nie jest balacha dla Żydów ani Kościół dla chrześcijan, ale podstawa obydwu religii: kwestia tego, czy istnieje patos, Boża troska o los człowieka i Jego tajemnicza ingerencja w ludzką historię.*”

Jest wiele czynników łączących judaizm i chrześcijaństwo. Jednak są i takie, które dzielą. Podążamy razem drogą proroków i ksiąg Starego Testamentu, jednak gdy docieramy do Jezusa z Nazaretu nasze drogi się rozcho-

dzą. Kwestia Mesjasza jest tu kwestią kluczową. Choć pod koniec XIX wieku Jezus został włączony do historii religii żydowskiej, to przecież nie jest dla Żydów Mesjaszem. Postrzegają go oni jako charyzmatyczną osobowość obdarzoną duchem proroczym. To właśnie w nim w szczególny sposób znalazła wyraz ówczesna świadomość. Martin Buber określił Jezusa jako starszego brata, uważał, że prawdziwa religia Jezusa jest podziemnym strumieniem religii, który przepływa także przez judaizm. Jednak poglądy Bubera nie spotkały się z szeroką akceptacją wśród Żydów.

Stanowisko rabiniczne, według którego chrześcijaństwo jest odrośłą judaizmu zrzeszającą ludzi, którzy poszli za fałszywym mesjaszem, było długo podtrzymywane. Dziś część teologów żydowskich postrzega Jezusa nie jako fałszywego mesjasza, ale mesjasza, któremu się nie powiodło. Takich mesjaszy było w tradycji judaistycznej więcej. Rabbi Akiba wierzył, że Bar Kochba był Mesjaszem, mimo tego że został zabity przez Rzymian. Wiara ta nie spowodowała usunięcia rabiego z żydowskiej tradycji, do dziś cieszy się wielkim poważaniem. Uznanie Jezusa za mesjasza fałszywego było wynikiem przyjęcia postawy obronnej w stosunku do chrześcijan, którzy byli od Żydów znacznie liczniejsi i głosili prozelityzm.

E. L. Ehrlich upatruje w odwiekaniu się paruzji jedną z najistotniejszych przyczyn chrześcijańskiej wrogości do Żydów, którzy przecież od samego początku zaprzeczali mesjanizmowi Jezusa. W ten sposób Żydzi nazwali wprost lęki chrześcijan, a chrześcijanie przyjęli wrogą postawę w stosunku do świadków tego, że w świecie Po Jezusie nic się nie zmieniło.

Stanowisko chrześcijan, według którego wypełnienie się wiary, która

jest wiarą Abrahama, czyli jest wspólna też Żydom, dokonuje się w przesłaniu Jezusa Chrystusa, może prowadzić do uznania, że chrześcijanin góruje nad Żydem. Do podobnego przekonania może doprowadzić go uznanie, że Nowy Testament jest całkowitym i doskonałym objawieniem Boga, że w Kościele (ze względu na postać Jezusa) zawarta jest cała pełnia zbawienia, że judaizm potrzebny był po to, by przygotować na przyjście Chrystusa.

Rozumowanie, zgodne z którym od przyjścia Jezusa Izrael przestał być narodem wybranym, jest całkowicie błędne. Jest niezgodne z wypowiedziami św. Pawła, który mówił swym rodakom, że to do nich należy przybrane synostwo, chwała, przymierze, zakon i obietnice złożone ich przodkom i że Chrystus pochodzi z nich „wedle ciała”. Niezgodne jest również ze stanowiskiem II Soboru Watykańskiego. Zamiast mówić, że Stary Testament i naród żydowski stanowiły tylko przygotowanie dla chrześcijańskiej wspólnoty religijnej powinniśmy, jak Lustiger, zwracać uwagę na to, że chrześcijaństwo jest owocem Starego Testamentu, że bez Starego Testamentu nie byłoby Nowego. Termin „przygotowanie” nie jest tu adekwatny, Stary Testament jest raczej warunkiem wstępnym, podstawą chrześcijaństwa. Św. Paweł w tekście niezauważanym przez wieki określa judaizm jako korzeń naszej religii, mówi, że to nie my podtrzymujemy korzeń, lecz korzeń podtrzymuje nas, chrześcijan z pogaństwa (Rz. 11, 18). Dowartościowanie judaizmu idzie jednak jeszcze dalej. W chrześcijańskiej odpowiedzi na *Dabru emet* czytamy „*Po uświadamieniu sobie, że przymierze Boga z Żydami jest wieczne, chrześcijanie obecnie są w stanie uznać działanie odkupieńczej mocy Boga w tradycji żydowskiej. Skoro Żydzi, nie dzieląc naszej wiary w Chrystusa, pozostają w zbawczym przymierzu z Bogiem, chrześcijanie potrzebują nowych sposobów rozumienia powszechnego znaczenia Chrystusa.*”

Można powiedzieć, że aktualność zyskuje teza Franza Rosenzweiga, że żydowska droga do Boga nie wiedzie

przez Chrystusa, że właściwą drogą dla Żydów jest judaizm, natomiast droga chrześcijan jest drogą chrystusową.

To, że chrześcijaństwo wyrosło z judaizmu, że mamy wspólną Biblię hebrajską, że Jezus był Żydem tak jak i apostołowie, że Ewangelie są historycznym dokumentem wiary żydowskiej, że pierwsze gminy chrześcijańskie były żydowskie to są rzeczy powszechnie wiadome. Jednak długo wrogość chrześcijan do Żydów, wrogość, która starała się znaleźć swe teologiczne wyjaśnienie, zaciemniała te fakty. Przyczyniała się do prześladowań już w średniowieczu, do oskarżeń Żydów o mord rytualny, zatrucie studni, profanację hostii itd.

Wydarzenia pełne wartości, które dzieją się w samym chrześcijaństwie, bywają też odbierane jako niechrześcijańskie, na przykład nabożeństwo w synagodze w Rzymie, które w 1986 roku odprawił Jan Paweł II z głównym rabinem i Żydami rzymskimi, w niektórych kręgach katolickich wzbudziło oburzenie. Lefebvre uznał je wręcz na dowód, że papież nie jest już katolikiem.

Z kolei inne wydarzenia takie jak na przykład beatyfikacja Edyty Stein bywają odbierane źle przez Żydów. Często brakuje wiedzy teologicznej, która pozwoliłaby zrozumieć pojedyncze fakty, które same, jako poszczególne wydarzenia mogą wydawać się niezrozumiałe. Beatyfikacja Stein nie stanowi próby zawładnięcia żydowską tragedią. Jan Paweł II podczas homilii w czasie Mszy świętej beatyfikacyjnej Edyty Stein mówił: „*Edyta Stein zginęła w obozie zagłady w Auschwitz jako córka swego udręczonego narodu*”.

Pseudoteologiczną podbudowę wrogości wobec Żydów była głoszona przez ojców Kościoła teoria subsystencji, która przez prawie dwa tysiące lat uniemożliwiała podjęcie dialogu. Według niej Kościół zajął miejsce Izraela, stał się „nowym Izraelem” i wszystkie obietnice dane przez Boga Izraelowi przeszły na Kościół. Spowodowało to wykluczenie Żydów ze wspólnoty.

Dziś Kościół nie prowadzi już misji wśród Żydów, jednak pamięć agresywnego prozelityzmu i prześladowań w imię nauki Jezusa, nie umarła. Żydzi odnoszą się do działań Kościoła nieufnie ze względu na historię. Dialog powinien dotyczyć zatem nie tylko teologii ale i historii, w której to przez wieki Żydzi byli ofiarami i w której to chrześcijanie byli ich prześladowcami.

Jednak Żydzi dostrzegają też pozytywne wpływy chrześcijaństwa, chociażby fakt, że to właśnie chrześcijaństwo objawiło światu Boga Izraela. To dzięki Chrystusowi dostrzeżono uniwersalizm, wcześniej w Starym Testamencie niezauważany.

Nie chodzi o to, byśmy byli zgodni we wszystkim, co zresztą nie jest możliwe. Chodzi o wyjaśnienie tego, co może być błędnie rozumiane, o pewne przeformułowania, które nie wpłyną na odrębność i oryginalność obu religii. Chodzi o dostrzeżenie wartości po drugiej stronie. Przez wiele lat my chrześcijanie i Żydzi mieszkaliśmy blisko siebie, ale nie chcieliśmy się poznać, nie chcieliśmy uznać siebie nawzajem. Dziś to się dzieje, choć na poziomie praktyki relacji międzyludzkich jest to proces powolny.

Jakie są efekty podjętego dialogu? Czy pozostaje on kwestią dysput teologów czy wkracza w realność naszej egzystencji? Jak sprawdzić wiarygodność naszej chrześcijańsko-żydowskiej relacji? Można na przykład dzięki mediom, stawiając pytanie, jak reagujemy na pojawiające się w nich antyżydowskie czy antychrześcijańskie wypowiedzi. Ważne byśmy występowali wzajemnie w swojej obronie, byśmy mogli robić to wspólnie. Takie działanie dotyczące realnego życia, a czasem są to bardzo drobne wydarzenia, pokazując, czy dialog przynosi owoce. Jeśli nie miałby przełożenia na zwykłe międzyludzkie relacje, a pozostawał tylko teorią, śmiało można postawić pytanie o jego sensowność. W kontaktach międzyludzkich powinno być widać jego efekty, ale i kontakty międzyludzkie mogłyby stać się podstawą dialogu. ■

Krzysztof Wojnicki

Chcieliśmy być jedno

Aidan nie jest koniunkturalistą. Nie zmienił wiary dla mody, wygody, czy z wyrachowania. Teraz, po latach, nie żałuje tej decyzji, chociaż jest przekonany, że można być dobrym chrześcijaninem także w innych wyznaniach.

ZAidanem Hoylem, Brytyjczykiem od 12 lat mieszkającym w Polsce, spotykam się w jego domu na Żoliborzu w Warszawie. Przy schodach, prowadzących do gabinetu na drugim piętrze, wisi portret Aidana z saksofonem. Gdy był w Anglii i grał jeszcze w zespole, nie podejrzewał nawet, że muzyka przyczyni się do jego konwersji z anglikanizmu na katolicyzm.

Urodził się w 1957 r. w Somerset, w zachodniej Anglii. Szczupły, średniego wzrostu i z bujną czupryną, nie wygląda na swój wiek. Jego rodzice byli Anglikanami, ale raczej rzadko praktykującymi. On sam uczęszczał na Msze św., ale z przymusu, bo takie były wymogi szkoły z internatem. Po bierzmowaniu do kościoła chodził okazjonalnie. Śmierć ojca pogłębiła tylko wątpliwości. Aidan zaczął odcinać się od Kościoła i mówił o sobie, że jest agnostykiem. Jednak już wtedy, mając 26 lat, był z żoną, Małgorzatą. Gdy brali ślub w Kościele katolickim, podpisał zobowiązanie, że dzieci będą wychowane po katolicku.

Wyjście z cienia

Wkrótce po ślubie młode małżeństwo wprowadza się do mieszkania w

nowo wybudowanej dzielnicy Londynu. Nie było tam jeszcze żadnej świątyni, ale ludzie wierzący nie próżnowali. Pewnego dnia ktoś zapukał do drzwi. Aidan już nie pamięta jego imienia, ale ten człowiek zaproponował państwu Hoyle spotkania ekumeniczne w pobliskiej świetlicy, takie bez zobowiązań, a jeżeli przyjdą zostaną serdecznie przyjęci. Poszli w najbliższą niedzielę. Byli tam anglikanie, katolicy, protestanci, a Aidan grał razem z nimi. Głównie utwory Grahama Kendricka, popularnego na Zachodzie muzyka chrześcijańskiego. Przyznaje po latach, że to były bardzo głębokie i budujące piosenki. Nie może sobie jednak przypomnieć, czy na te spotkania chodził dla żony – katoliczki, czy może chciał integrować się z ludźmi mieszkającymi w okolicy. W każdym razie polubił ich oraz muzykę, którą grali.

W dzielnicy wybudowano wreszcie kościół. O godz. 9.00 organizowano Mszę anglikańską, a o 11.00 katolicką. Wówczas pojawił się dylemat, na którą liturgię chodzić. Przypadek sprawił, że kilka razy trafili na Mszę św. katolicką, a Aidan przyłączał się ze swym saksofonem do scholi. Chociaż był jeszcze anglikaninem przystępował do Komunii św. Jego kolega zwrócił

mu delikatnie uwagę, że dla katolików Komunia jest czymś bardzo ważnym i trzeba się do niej przygotować. Zaproszono go więc na katechezy dla dorosłych przy parafii. Te spotkania miały być nie tylko źródłem wiedzy na temat Kościoła rzymskokatolickiego, ale również mogły pomóc w konwersji. „Byłem w dość trudnej sytuacji, bo w małżeństwie powinno się być jedno – w każdym aspekcie. Właśnie dlatego podjąłem decyzję o przejściu na katolicyzm, a i tak, moim zdaniem najważniejsza jest wiara, którą wyznaję co niedzielę” – wyjaśnia Aidan.

Wiem komu zaufałem

Na uroczystość konwersji i bierzmowania w Kościele katolickim, która odbyła się w Wielką Sobotę w 1992 r. zaprosił mamę i znajomych, nawet tych niewierzących. Chciał podzielić się radością, że odnalazł wreszcie miejsce przy Bogu. Początkowo miał problemy z przyzwyczajeniem się do spowiedzi, bo skoro Bóg wie wszystko, to po co wyznawać grzechy. W Polsce, gdzie przeprowadził się wraz z żoną i dzieckiem w 1995 r. trudność stanowiły kazania, gdy nie znał jeszcze dobrze języka. Teraz nie tylko jest katolikiem, ale od kilku lat, wraz żoną i córką, należy do Kościoła Domowego, rodzinnej wspólnoty przy parafii św. Stanisława Kostki w Warszawie.

Gdy Boże Narodzenie spędza w Wielkiej Brytanii, to najpierw idzie na Pasterkę do katolickiego kościoła, a rano 25 grudnia towarzyszy mamie i jej bliskim we Mszy anglikańskiej. Wspomina, jak po 10 latach pobytu w Polsce pierwszy raz poszedł na katolicką Mszę św. w Londynie – „Przeżyłem wtedy coś jak objawienie. Nagle zdałem sobie sprawę, że wreszcie rozumiem to, co dzieje się przy ołtarzu, co znaczą modlitwy. Zacząłem odkrywać sens mojej wiary.” ■

Kościół anglikański powstał w XVI wieku z inicjatywy króla Henryka VIII. Zerwał on z papieskim zwierzchnictwem i sam obwołał się głową Kościoła w Anglii po tym, jak papież odmówił mu unieważnienia małżeństwa z Katarzyną Aragońską. Początkowo honorowano tradycję katolicką, ale dość szybko anglikanizm uległ wpływom reformacji. Anglikanie należą do pionierów ruchu ekumenicznego. Już w drugiej połowie XIX w. pojawiła się u nich świadomość odpowiedzialności za ponowne zjednoczenie Kościołów. Od soboru watykańskiego II Kościół anglikański wraz z innymi wspólnotami anglikańskimi, prowadzi oficjalny dialog teologiczny z Kościołem katolickim.

WATYKAN MOCNO STAWIA NA DIALOG Z PRAWOSŁAWIEM, DOSTRZEGAJĄC W NIM REALNE SZANSE NA PRZYWRÓCENIE JEDNOŚCI

Artur Stelmasiak

Dialog z prawosławiem – i co dalej?

Watykan ma coraz lepsze stosunki prawie z całym prawosławiem. Dialog ten ponownie natrafił jednak na opór Moskwy.

Ocieplenie stosunków nastąpiło dzięki pracy komisji mieszanej w Rawennie, gdzie katolicy i przedstawiciele 15. narodowych Kościołów prawosławnych obradowali nad wspólnym pojmowaniem prymatu.

Pod dokumentem podpisali się przedstawiciele wszystkich lokalnych (autokefalicznych i autonomicznych) Kościołów prawosławnych, oprócz patriarchatu moskiewskiego. Ten impas spowodowany był głównie sporami wewnątrz prawosławia.

Tuż po zakończeniu obrad włoska gazeta „La Repubblica” napisała, że dokument ten „ostatecznie i nieodwołalnie określa kwestię prymatu Biskupa Rzymu, otwierając drogę pojednania katolików i prawosławnych podzielonych schizmą z 1054 roku”. Tymczasem współprzewodniczący Komisji ze strony katolickiej kard. Walter Kasper wyjaśnił, że w rzeczywistości jest to „pierwszy ważny krok, jednak droga do pełnej jedności jest jeszcze bardzo długa”.

Było zaproszenie...

Dokument z Rawenny jest odpowiedzią na propozycję, którą sformułował Jan Paweł II w encyklice *Ut unum sint* już w 1995 roku. Papież wyraził wówczas wolę i zachętę do dyskusji nad pojmowaniem prymatu Następcy Piotra w Kościele Wschodu i Zachodu. Trzeba podkreślić, że władza Papieża od zawsze była główną kwestią sporną pomiędzy katolickimi a prawosławnymi teologami.

„Modłę się gorąco do Ducha Świętego, by obdarzył nas swoim światłem i oświecił wszystkich pasterzy i teologów

naszych Kościołów, abyśmy wspólnie poszukiwali takich form sprawowania urzędu Papieża (przyp. red), w których możliwe będzie realizowanie uznawanej przez jednych i drugich posługi miłości” – napisał Papież. Jednocześnie

rytetem jego pontyfikatu. Dlatego też zwierzchnik Kościoła katolickiego tak mocno wyciąga dłoń w stronę Wschodu. Jako wybitny teolog doskonale sobie zdaje sprawę, że różnice dogmatyczne i eklezjologiczne między siostrzanymi Kościołami, są o wiele mniejsze niż w przypadku protestantów. Watykan mocno stawia na



Rosyjski Kościół prawosławny jest ostatnią przeszkodą w dobrych stosunkach Watykanu z całym prawosławiem. Na zdjęciu przedstawiciel patriarchatu moskiewskiego z wizytą u Prymasa Polski

Jan Paweł II stwierdził, że dialog ten jest ogromnym zadaniem dla obydwu siostrzanych Kościołów. Jednak spełniając wolę Chrystusa żadna ze stron nie może się od niego uchylać.

Wprawdzie Benedykt XVI nie napisał jeszcze encykliki poświęconej ekumenizmowi, to jednak podkreśla, że zaproszenie do dialogu jaki zaproponował w *Ut unum sint* Jan Paweł II jest nadal aktualne. A sam Benedykt XVI uważa, że ekumenizm jest prio-

dialog z prawosławiem, dostrzegając w nim realne szanse na przywrócenie jedności.

...a teraz odpowiedź

Można powiedzieć, że Jan Paweł II w 1995 roku złożył ofertę prawosławnym hierarchom i teologom. Natomiast dziś ta oferta, choć nie w pełni, ale została przyjęta. Wyjątkiem jest tu Kościół Rosyjski, który zapowiedział powołanie oddzielnej komisji ds. pry-

matu. Jednak mimo trudności, pozostałe 14. lokalnych Kościołów (w tym z Polski) podpisało się pod dokumentem z Rawenny.

Według wspólnych ustaleń prawosławni uznali biskupa Rzymu, czyli Papieża, za pierwszego spośród patriarchów i biskupów. Tym samym Kościół wschodni nie kwestionuje papieskiego prymatu, ale zastanawia się nad tym, jakiego typu zwierzchnictwo może przysługiwać Biskupowi Rzymu z prawosławnego punktu widzenia. Bowiem w Kościele wschodnim władze jurysdykcyjną mają tylko i wyłącznie Sobory, a nie jeden z hierarchów. Kościół prawosławny nie ma zcentralizowanej władzy. Złośliwi komentatorzy mówią nawet, że nie ma jej w ogóle.

Dlatego dokument z Rawenny mówi, że dalszego pogłębienia wymaga określenie prymatu Papieża i jego roli między władzą a wymogami soborowości. Stąd zapowiedziana została już kolejna sesja komisji, podczas której teolodzy zajmą się rolą biskupa Rzymu w Kościele pierwszego tysiąclecia chrześcijaństwa.

Ekumeniczny entuzjazm

Patriarcha Konstantynopola Bartłomiej I jest gotów już uznać prymat Biskupa Rzymu w tym znaczeniu, w jakim był on rozumiany w Kościele w pierwszym tysiącleciu. Warunkiem jest porozumienie z katolikami w tym, co dotyczy samego znaczenia terminu „prymat”. - Jeśli do tego dojdzie, Patriarsze Ekumeniczne mu nie pozostanie nic innego, jak uznać pierwszeństwo Katedry Rzymu i zająć drugie miejsce, jak to było przed schizmą z 1054 r. - powiedział w wywiadzie dla bułgarskiej telewizji Bartłomiej I.

Owoce obrad w Rawenny rozbudziły również nadzieje Watykanu. Be-

nedykt XVI wyraził wdzięczność Bogu za to spotkanie. „Na początku trzeciego tysiąclecia nasze wysiłki na rzecz jedności są szczególnie pilne z uwagi na wiele wyzwań, przed którymi stoją wszyscy chrześcijanie. Musimy na nie przekonująco odpowiedzieć wspólnym głosem” - podkreślił Benedykt XVI w liście do Patriarchy Ekumenicznego Bartłomieja I.

„Moskwa” niezgody

Niesmak i trudności w dalszym dialogu pojawiły się za sprawą delegacji Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, która pierwszego dnia opuściła obrady. Tym razem moskiewska delegacja obraziła się na to, że do stołu obrad zostali zaproszeni przedstawiciele Autonomicznego Estońskiego Kościoła Prawosławnego, do którego roszczenia żywi sobie Patriarchat Moskiewski. Prawosławny Kościół Rosyjski nie uznaje nadanej przez Konstantynopol autonomii dla Kościoła estońskiego. Dlatego też delegacji z Moskwy nie udało się usiąść do wspólnych obrad.

Napięcia między Patriarchatem Ekumenicznym a Moskiewskim są znane od lat. Według niektórych komentatorów, bliżej jest z historycznego Konstantynopola do Rzymu, niż do Moskwy. Wydaje się, że Bartłomiejowi I łatwiej jest się porozumieć z Papieżem niż ze swoim bratem w wierze Aleksym II. Nie bez przyczyny mówi się o rywalizacji „trzeciego Rzymu” z drugim. W Moskwie, która nie od dziś pretenduje do miana nowego Rzymu, na mówienie o prymacie i duchowym przywództwie Patriarchy Ekumenicznego reaguje się alergicznie.

Do prawosławnych należy odbudowa własnej jedności, aby dialog z

Kościółem katolickim mógł postępować dalej - uważa podsekretarz w Papieskiej Radzie ds. Popierania Jedności Chrześcijan ks. Eleuterio Fortino. Jednakże w podobnym przypadku, w roku 1986, konferencja całego prawosławia w Chambesy podjęła decyzję, że „jeżeli jeden z Kościołów postanowi nie wysłać własnej delegacji bez uzgodnienia z pozostałymi, dialog [z katolikami] ma być kontynuowany”.

Zwaśnione prawosławie

Sporów wewnątrz prawosławia jest o wiele więcej. A zdumiewającą katolików wschodnią praktyką jest nader częste zrywanie jedności Eucharystycznej pomiędzy lokalnymi (narodowymi, autokefalicznymi) Kościołami. Dlatego też niektórzy uważają, że najpierw przydałby się ekumenizm wewnątrzprawosławny, aby Kościół Wschodu mógł jako jedność usiąść do stołu dyskusji z Kościołem rzymskokatolickim.

O podziałach, które toczą prawosławie najlepiej świadczy fakt, że wszystkie lokalne Kościoły nie są w stanie od tysiąca lat zgromadzić się na Soborze panprawosławnym. Choć głośno mówi się i planuje taki Sobór od ponad stu lat, to jednak zawsze ktoś się z kimś pokłóci. W rezultacie z wielkich panprawosławnych planów nic nie wychodzi. Aż strach pomyśleć co by mogło się stać, gdyby jednak do Soboru doszło?

Sytuacja pewnej niemocy administracyjno-ustrojowej w prawosławiu rzutuje na postępy w dialogu między siostrzanyimi Kościołami Wschodu i Zachodu. Z jednej strony wystarczy bowiem dogadać się tylko z Watykanem. Natomiast po drugiej stronie stołu trzeba porozumieć się z kilkunastoma niezależnymi Kościołami prawosławnymi, które bardzo często są między sobą skłócone. Aż ciśnie się na usta: przydałby się Papież...

Benedykt XVI w tej chwili może niewiele. Zapewnił jednak Bartłomieja I o modlitwie w intencji przezwyciężenia trudności wewnątrzprawosławnych tak, aby przedstawiciele wszystkich Kościołów prawosławnych wzięli pełny udział w kolejnej sesji komisji mieszanej oraz w inicjatywach na rzecz dialogu, wzajemnej miłości i porozumienia. ■



Kard. Walter Kasper, współprzewodniczący komisji ds. dialogu prawosławno-katolickiego

Obecny dokument z Rawenny jest pierwszym krokiem i jako taki daje nadzieję, jednak nie można przeceniać jego wagi. Przy kolejnym spotkaniu będziemy musieli wrócić do roli biskupa Rzymu w Kościele powszechnym pierwszego tysiąclecia. Następnie będziemy musieli mówić także o drugim tysiącleciu, o Soborze Watykańskim Pierwszym i Drugim, a to nie będzie łatwe. Droga jest bardzo długa i trudna, jednak ten dokument daje nadzieję, uczyniliśmy pierwszy ważny krok.

W OŻAROWIE WSPÓŁPRACA MIĘDZY KOŚCIOŁEM A SAMORZĄDEM UKŁADA SIĘ POMYŚLNIE, MOŻE DLATEGO, ŻE PROBOSZCZ, JAK I BURMISTRZ STRONIĄ OD WIELKIEJ POLITYKI, SKUPIAJĄC SIĘ NA TYM CO NAJWAŻNIEJSZE

Artur Stelmasiak

Proboszcz i burmistrz w jednym stoją domu

Ożarów Mazowiecki przecina ruchliwa trasa Warszawa – Poznań. Tuż obok widoczna jest potężna bryła świątyni, a na niej kilkudziesięciometrowa mozaika Jezusa Miłosiernego. To Sanktuarium Miłosierdzia Bożego, które od 20 lat jest wizytówką Ożarowa. Wiedzą to zarówno jego mieszkańcy, jak i ludzie przejeżdżający tędy każdego dnia.

Środowisko dobrych ludzi

Miejscowość ta cały czas się rozrasta. Jest to związane z trendem osiedlania się warszawiaków na przedmieściach stolicy. – Są to ludzie pewnego sukcesu zawodowego i ekonomicznego. Szukają u nas spokoju, chcą uciec od zgiełku wielkiej aglomeracji – mówi ks. dr Jarosław Buchholz SAC, proboszcz parafii pw. Miłosierdzia Bożego w Ożarowie.

Według niego, grupa ludzi, którzy wyemigrowali ze stolicy, stanowi już połowę wszystkich mieszkańców Ożarowa. Z jednej strony przyciąga ich spokój małego miasta, a z drugiej mała odległość do centrum Warszawy, w której zazwyczaj pracują.

Ożarów jest jednak dotknięty wszystkimi problemami miejscowości satelickich wokół Warszawy. Ludzie przyjeżdżają tutaj praktycznie jedynie nocować. Stąd duża anonimowość, a co za tym idzie słabo rozwija się zwarta społeczność lokalna. Dlatego jednym z najważniejszych wyzwań duszpasterskich jest zaangażowanie tych nowych mieszkańców również w życie parafii oraz lokalnej społeczności.

Współpraca z władzami

W tym ośmiotysięcznym podwarszawskim mieście współpraca władzy lokalnej oraz Kościoła jest bardzo prosta. Granice miasta i parafii

są wspólne. W Ożarowie jest więc jeden proboszcz i jeden burmistrz.

W takich małych społecznościach, gdzie drugorzędną rolę odgrywa

gdzie na jednej z wież stoi burmistrz, a na drugiej proboszcz. Albo można przesadzić z nadmierną przyjaźnią proboszcza i burmistrza, gdzie ludzie będą mieli poczucie, że pod stołem rządzi burmistrz z księdzem – mówi ks. Buchholz, pallotyn.

W Ożarowie proboszczowi i burmistrzowi udało się wypracować optymalny model współpracy. – Najlepiej, gdy punktem wyjścia do współpracy Kościoła i władzy lokalnej jest wzajem-



Sanktuarium Miłosierdzia Bożego dla wszystkich mieszkańców Ożarowa Mazowieckiego jest wizytówką ich niewielkiego miasta

wielka polityka, a chyba bardziej liczy się dobro wspólne wszystkich mieszkańców, współpraca lokalnych instytucji samorządowych i kościelnych układa się o wiele łatwiej. – W takich niewielkich miastach stosunki Kościoła i władzy lokalnej mogą się układać na dwa sposoby. Albo będziemy prowadzili wojnę podjazdową, stosując politykę oblężonych twierdz,

ny szacunek. Wiem, że gdy będę szanował burmistrza, radnych i urzędników, to i ja zyskam sobie ich szacunek. Nie chodzi jednak o jakąś prywatną nadmierną poufałość, ale o zwykłą ludzką sympatię – dodaje proboszcz.

Inna misja

Drugą, bardzo ważną kwestią w działaniu na rzecz dobra wspólne-



Fot. Artur Stelmasiak

W ożarowskiej parafii księży pallotyni zawsze mają czas dla wiernych.

go, jest odróżnienie misji, jaką pełni Kościół, a jaką władza samorządowa. Proboszcz musi przede wszystkim troszczyć się, aby jak najwięcej osób z jego parafii zostało zbawionych, natomiast burmistrz i cała administracja publiczna troszczy się o całą doczesność.

Nie znaczy to jednak, że pewnych inicjatyw parafia i miasto nie podejmują wspólnie. Dobrym tego przykładem może być świetlica środowiskowa dla dzieci z rodzin zagrożonych oraz świetlica rehabilitacyjna dla dzieci niepełnosprawnych działająca przy parafii. Z państwowej kasy świetlice otrzymują ok. 40 proc. potrzebnych na funkcjonowanie środków. - Resztę musimy znaleźć sami. Na szczęście nie brakuje ludzi dobrej woli - podkreśla ks. Buchholz.

Świetlice są bardzo dobrym przykładem współpracy lokalnego Kościoła i samorządu. Parafia oprócz najważniejszej posługi religijnej pełni na miarę swoich możliwości również rolę pomocy charytatywnej, edukacyjnej czy kulturalnej.

„Orędownik” w trudnych sprawach

Ożarowski proboszcz uważa, że jest słuchany w miejskim ratuszu. - Są różne problemy społeczne, które lepiej są widoczne z perspektywy księdza niż zza urzędniczego biurka. Trzeba sobie jasno powiedzieć, że są sprawy, z którymi ludzie nie pójdą do urzędu. Bo się wstydzą, albo nie mają wystarczającego zaufania - uważa ks. Buchholz.

Ostatnio była sporna sprawa przejścia dla pieszych przez ulicę poznańską. Grupa parafian poszła z tym najpierw do urzędu, gdzie usłyszeli, że jest to niemożliwe, a później do proboszcza. - Po odpowiedniej interwencji przejście dla pieszych okazało się możliwe - chwali się ks. Buchholz. Dlatego też w niektórych sytuacjach, często prozaicznych, ksiądz doskonale sprawdza się jako „orędownik” swoich parafian w urzędzie. Bywa również mediatorem w sytuacjach konfliktowych.

Wierni w niektórych sprawach przychodzą jednak od razu na pleba-

nię. Bo wiedzą, że tu zawsze któryś z księży znajdzie dla nich czas.

Zdaniem ks. proboszcza, nie chodzi tu wcale o większe zaufanie do Kościoła niż do urzędu. Wierni wiedzą, że są pewne sprawy, których człowiek sam nie jest w stanie podźwignąć. A jeżeli człowiek, to i żaden urząd, bo przecież urzędy są czysto ludzkie. - Wierni przychodzą do mnie kierowani pewną intuicją wiary. Wiedzą, że ksiądz to nie jest tylko taki sobie urzędnik, ale ktoś, kto w każdej ważnej sprawie zwraca się do Boga i kogo wzmacnia Boża łaska - podkreśla kustosz Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Ożarowie. - Dlatego też niektóre problemy tylko z Bożą pomocą udaje nam się rozwiązać - dodaje.

Skuteczniej niż pracownik socjalny

Doskonałą okazją do tego, aby poznać zmartwienia i troski parafian jest tzw. kolęda. Księża w Ożarowie chodząc z wizytą duszpasterską nie wdają się w dyskusję. - Na to nie mamy zbyt dużo czasu. Podczas kolędy staram się uważnie słuchać i przyglądać. Przez te kilka minut możemy się zorientować, gdy coś w rodzinie jest nie tak - mówi ks. Buchholz. Potem księża notują swoje niepokoje, aby później do niektórych spraw powrócić.

Proboszcz wspomina, że kiedy jakiś czas temu był z wizytą duszpasterską, podczas rozmowy ojciec rodziny był jakby nieobecny. Przez kilkanaście minut jedynie patrzył nieruchomo w okno. Proboszcz od razu zauważył, że w tej rodzinie są jakieś problemy.

Ks. Buchholz zainteresował się sprawą. Zrobił mały wywiad środowiskowy. Okazało się, że za tymi murami odbywał się dramat bezrobocia. Rodzina zupełnie nie miała środków finansowych na życie. - Ten człowiek nie odezwał się do mnie słowem, a ja widziałem jak bardzo cierpi - mówi ks. Buchholz. Księża pallotyni z Ożarowa takich dramatów odkrywają wiele każdego roku. Parafia stara się dotrzeć

do nich i w miarę swoich możliwości pomóc.

Księża podczas wizyty duszpasterskiej mają niepowtarzalną szansę spotkać się z problemami ludzi. – Przecież żaden urzędnik ani np. pracownik socjalny nie ma takich instrumentów jak ksiądz. To nie jest tylko kwestia wyczucia czy intuicji. Po prostu kapłan widzi, gdy w domu dzieje się coś złego – podkreśla ks. Buchholz.

Właśnie z myślą o takich rodzinach parafia chce zorganizować pomoc. Powołane zostaną grupy terapeutyczne, szkolenia zawodowe, praktyki oraz szereg innych działań aktywizacji zawodowej. – Myślę, że to będzie dzieło miłosierdzia przy naszej parafii – podkreśla proboszcz. Nie sztuką bowiem jest dać człowiekowi przysłowiową rybę, ale sztuką jest dać mu wędkę i nauczyć łowić ryby.

Szkola św. Pallottiego

W Ożarowie trudności pojawiają się również z wychowaniem i z duszpasterstwem młodzieży. – W szkole podstawowej i gimnazjum mamy dzieci „na oku” – podkreśla proboszcz. Jednak do szkół średnich dojeżdżają już do Warszawy. Tam spędzają większość czasu i są narażeni na wszystkie wielkomięskie zagrożenia. Dlatego też księża pallotyni dwoją się i troją, aby stworzyć młodym jakąś alternatywę. – Jednak dla nich całe życie towarzyskie i spędzanie czasu kojarzy się tylko z Warszawą – twierdzi pallotyn.

Wiele nadziei proboszcz pokłada także w szkole, która działa przy parafii. Młodzi kształcą się w Gimnazjum i Liceum im. im. św. Wincentego Pallottiego. – Dobra katolicka szkoła jest doskonałą formą przywiązania dzieci do parafii, a dzięki dobremu liceum młodzież nie musi wyjeżdżać do szkoły średniej z miasta – uważa ks. Buchholz.

Kuba Gawrych uczęszcza do drugiej klasy Gimnazjum im. św. Pallottiego. Jego zdaniem, w szkole katolickiej jest o wiele wyższy poziom niż

w publicznej. – Tutaj też czujemy się o wiele bezpieczniej. Nikt nie przesładuje np. pierwszoklasistów – podkreśla Gawrych.

Katolicka szkoła w Ożarowie była inicjatywą oddolną, a nie tylko pomysłem księdza proboszcza. – To nasi parafianie chcieli dobrej katolickiej szkoły, gdzie ich dzieci będą mogły w przyjaznej atmosferze zdobywać wykształcenie – podkreśla ks. Buchholz.

By dotrzeć z pomocą...

allotyńska parafia ma propozycję wielu wspólnot i grup modlitewnych

Ksiądz proboszcz stara się angażować młodzież w wolontariat. Już teraz wielu z nich pomaga dzieciom w świetlicy, odwiedza samotnych czy organizuje wigilię dla ubogich. Ksiądz proboszcz zauważył, że na terenie parafii jest wiele młodych osób, często studentów, którzy nie wiedzą co zrobić ze swoim życiem, jaki wybrać zawód. – Dla nich organizujemy wolontariat, praktyki zawodowe oraz zajęcia ze specjalistami. Trzeba ich mądrze ukierunkować – podkreśla ks. Buchholz. Jego zdaniem, wielu wartościowym młodym ludziom



Sanktuarium Miłosierdzia Bozego w Ożarowie

zarówno dla dzieci, młodzieży, jak i studentów czy dorosłych. – W Ożarowie prawie całe życie towarzyskie młodzieży kręci się wokół Kościoła. Mamy wycieczki rowerowe, obozy, kolonie – mówi Adam Grabowicz, uczeń drugiej klasy gimnazjum, który od kilku lat jest ministrantem. Ksiądz proboszcz sponсорuje młodym różne wycieczki. Jeżdżą za darmo do kina i teatru. Natomiast chłopcy służący do Mszy św. zbierają punkty. A ci, którzy mają ich najwięcej, wygrywają różne nagrody. – Ostatnio wygrałem wycieczkę w Góry Świętokrzyskie – chwali się Adam.

nie chce się nic robić. Popadają w ten sposób w życiową bierność i bezradność. Nawet nie zdają sobie sprawy, jak wiele może im dać np. wolontariat. Po pierwsze będą mieli lepsze CV, a po drugie nabiorą doświadczenia i nauczą się pracować w zespole.

Dzięki wolontariuszom udaje się dotrzeć do wielu potrzebujących. – Ludzie czują się upokorzeni tym, że przychodzą do Kościoła po pomoc. Wiele naprawdę potrzebujących nigdy tego nie robi. Dlatego też to my musimy dotrzeć z pomocą do nich – podkreśla ks. Buchholz. ■

ROMUALD TRAUGUTT CHCIAŁ WSTĄPIĆ DO KLASZTORU, ALE ZNAJOMY KAPUCYN PRZYPOMNIAŁ MU SŁOWA BABCI: – BĘDZIESZ POLSCE POTRZEBNY!

Piotr Chmieliński

Człowiek modlitwy i dyktator

Wielu chciałoby wyniesienia Traugutta na ołtarze. Nie jest to jednak proste. Bo chociaż był to bohater, który umierał pojednany z Bogiem, to jednak trzeba pamiętać, że pełnił funkcję Dyktatora Rządu Narodowego, a w jego życiu są pewne niewyjaśnione luki.

Teraz wiem, że wierzę w Boga i kocham Go. Wiem, że do Niego idę! Wszak i Wy wierzyście w Niego, więc nie żałujcie mnie, bo nie ginę, jeno gorsze życie na lepsze zamieniam – pisał w nocy przed egzekucją Romuald Traugutt.

Rankiem 5 sierpnia 1864 roku, wraz z czterema towarzyszami niedoli, stanął na południowym stoku Cytadeli warszawskiej. Tuż przed wielką, pomalowaną na czarno szubienicą. Wyraźnie słyszał 30 – tysięczny tłum warszawiaków. Przyszli wesprzeć duchowo ostatniego dyktatora powstania styczniowego. Śpiewali suplikacje „Święty Boże, święty mocny”. Śpiew ten mieszał się z triumfalnymi dźwiękami grającej walca rosyjskiej orkiestry wojskowej.

Z podniesioną głową na stryczku

– Kto tu jest Traugutt? – zapytał w pewnej chwili komendant policji. – Oto jestem! – odpowiedział zdecydowanym głosem Traugutt i wystąpił do przodu, trzymając we wzniesionych do góry rękach krzyż. Obecny na egzekucji rosyjski historyk zanotował później: „Traugutt w ostatniej chwili złożył ręce i podniósł oczy ku niebu. I tak z podniesioną głową pozostał na stryczku, nawet jeszcze wówczas, gdy po stwierdzeniu śmierci trójkątna opaska została mu z oczu zdjęta”. Jego ciało, po zdjęciu z szubienicy, zakopano po prostu w dole. Miał 38 lat. Miejsce jego śmierci dziś upamiętnia krzyż.

Mieszkańcy stolicy nie mieli wątpliwości, że zginął święty. Jednak oczywiście w tamtych czasach nie

było możliwości przeprowadzenia procesu beatyfikacyjnego. I to pomimo wyraźnej woli ludzi. Również dzisiaj wielu chciałoby wyniesienia Traugutta na ołtarze. Nie jest to jednak proste. Bo chociaż był to bohater, człowiek szlachetny i umierał pojednany z Bogiem, to pełnił funkcję Dyktatora Rządu Narodowego, a w jego życiu są pewne niewyjaśnione luki.

Będziesz Polsce potrzebny

Traugutt urodził się 16 stycznia 1826 r. w Szostakowie w powiecie brzeskim. Szybko zmarła mu matka i opiekowała się nim głównie babcia – Justyna Błocka. To przede wszystkim ona zaszczepiła u wnuka ducha patriotyzmu. Często mawiała: – Musisz być oficerem, będziesz Polsce potrzebny.

Romuald uczył się w gimnazjum w Świsłoczy, a była to szkoła pod patronatem Uniwersytetu Wileńskiego. Ukończył ją w 1842 r., egzaminem dojrzałości ze złotym medalem! Z tych czasów pochodzi świadectwo rosyjskiego historyka Mikołaja Wasyliwicza Berga, który napisał: „Był to cichy i niezwykle skromny młodzieniec. Na ogół dobroduszny wobec wszystkich, co go otaczało. Gdy mu koledzy

w zabawach dokuczali i z niego żartowali, zaciskał zęby i milczał uparcie. A jeśli zaczęto żartować z religii, papieża i księży – wtedy opuszczał go spokój, popadał we wściekłość, oczy jego błyszczały niezwykłym blaskiem, co zmuszało natrętnych kolegów do milczenia. Koledzy ci z pensjonatu widywali go ponadto, jak co wieczór, przygotowując się do spania, bardzo długo się modlił, klęcząc przy łóżku i bijąc się w piersi.”Traugutt już wtedy pasjonował się naukami ścisłymi, szczególnie matematyką. Marzył o studiach inżynierskich, co ostatecznie nie powiodło się.



Ślub z luteranką

W tej sytuacji, wzorem wielu ówczesnych Polaków, zdecydował się na służbę w armii rosyjskiej. Podjął naukę w Szkole Oficerskiej w Żelechowie. W 1849 r. brał udział w tłumieniu Wiosny Ludów na Węgrzech, za co otrzymał zresztą srebrny medal. Kiedy wrócił, ożenił się z Anną Pinkiel, córką jubilera, zresztą wyznania protestanckiego, co nie było dla Traugutta obojętne. Przeczynał trudności, które mogą wynikać z takiego małżeństwa. Ale miał też nadzieję, że jego żona za jakiś czas przejdzie na wiarę katolicką. Pisał o tym w pamiętniku: „Różnica religii nie była dla mnie rzeczą obojętną. Miałem jednak zupełną ufność w miłosierdziu Bożym. Żywiłem głęboką nadzieję, że osoba

tak godna, tak szlachetna, tak przede wszystkim miłująca prawdę, łatwo i z radością oraz z wdzięcznością ku Bogu, przyjdzie chętnie do poznania i umiłowania wiary katolickiej”.

I tak się stało. Romuald pisał: „Moja Anna została katoliczką na własne żądanie. I później corocznie dzień ten był dla niej dniem szczególnie radosnym i doniosłym, w którym dziękowała Bogu za Jego niewypowiedziane dobrodziejstwo, iż ją powołał do prawdziwej nauki Chrystusa”.

Młodzi pobraли się w 1852 r., szybko urodziła się im córka, ale już w 1853 r. musieli się rozdzielić. Romualda powołano znowu do wojska, musiał pojechać na wojnę krymską. Tam wzrastała jego świętość. Berg pisze: „Traugutt w wolnych chwilach od zajęć wojennych – zamiast zabaw i rozrywek z kolegami na froncie sewastopolskim – ukrywał się w swoim namiocie i długie chwile spędzał na modlitwie, klęcząc, czytając Biblię, którą stale nosił ze sobą w tornistrze w czasie kampanii wojskowej”.

Jak Hiob

Jakiś czas później Traugutt zamieszkał w Charkowie. Tam urodziła mu się druga córka. Następnie przeniósł się do Petersburga, gdzie podjął wykłady w Wojskowym Instytucie Galwaniczno – Technicznym. Wkrótce urodziły mu się kolejne dzieci: córka i syn. Ale od tego czasu Traugutt mógł poczuć się jak Hiob. Pod koniec 1859 r. umar-

ła jego ukochana babcia, a zaraz potem maleńka córeczka i w końcu żona Anna. Rok później zmarł syn Romuś. Wtedy napisał w swojej książeczce do nabożeństwa: „Boże miłosierny, bądź im miłośniwy, a mnie wspieraj, abym razem z nimi zasłużył sobie uwielbić Ciebie, Ojcie nasz najdroższy po wszystkie wieki”. Podobno nawet chciał wstąpić do klasztoru, ale znajomy kapucyn przypomniiał mu słowa babci: – Będziesz Polsce potrzebny!

Wkrótce ożenił się powtórnie. Z Antoniną Kościuszkówną. Ofiarne wychowywał córki, troszczył się przede wszystkim o ich religijność. Jego córka Anna wspomina: „Tatus, ponieważ kościół był daleko, urządził na górze w jednym z pokoików gościnnych coś w rodzaju kaplicy. Był tam obraz Matki Bożej, świece, ołtarzyk. Co wieczór tatus zbierał tam całą rodzinę i służbę na wspólny pacierz. Również w niedzielę, gdy nie można było jechać do kościoła, tatus gromadził tam wszystkich domowników i czytał modlitwy Mszy św. Rano tatus modlił się razem z mamą – mówili pacierz. Mawiał, że Matka Boża jest naszą opiekunką. W maju zbierał wszystkich na majowe nabożeństwo, które sam czytał z książki. Pamiętam, jak nas dzieci brał na kolana i uczył katechizmu i historii świętej”.

Dyktator powstania

W tym czasie Polacy przygotowywali się do wybuchu powsta-

nia. Początkowo Traugutt nie brał udziału w powstaniu, zdawał sobie sprawę, że nikłe są szanse powstańców. Jednak, na usilną prośbę kolegów, uczestników powstania, objął dowództwo oddziałów koło Kobrynia. Po kilku wygranych potyczkach powstanie na terenie dzisiejszej Białorusi upadło. Traugutt przybył do Warszawy, oddał się do dyspozycji Rządu Narodowego. Dostał awans na generała i wysłano go z misją zagraniczną do Paryża. Kiedy wrócił, 17 października 1863 r. został ostatnim dyktatorem powstania styczniowego.

Dowodził z wielką energią, wprowadził jednolitą organizację wojsk powstańczych, planował pospolite ruszenie chłopów. Piusa IX prosił o błogosławieństwo: „Ojcie Święty, chwyciliśmy za broń dla odpędzenia nieprzyjaciół wiary katolickiej nasze krainy niszczących, nasze świętości depczących... Otocz naszą sprawę opieką Twojego pasterskiego serca”.

I chociaż powstanie było już skazane na klęskę, on sam do końca trwał na posterunku. W odezwie z 22 stycznia 1864 r. pisał: „Jako chrześcijanie jesteśmy częścią tej ludzkości, dla której Chrystus krew swą wytoczył. Również jak On pracować chcemy za całą ludzkość i dla ludzkości teraz walczymy. Krew naszą, łzy nasze i całe męczeństwo z radością do skarbnicy ludów składamy i jako wspólną dla wszystkich ofiarę ośmielamy się złożyć przed tronem Przedwiecznej Sprawiedliwości.

Traugutta aresztowano 11 kwietnia 1864 r. i osadzono na Pawiaku, a następnie w X Pawilonie Cytadeli. Nie zdradził w śledztwie nikogo, całą odpowiedzialność za powstanie wziął na siebie. Niedługo potem miała miejsce egzekucja na stoku Cytadeli.

Kilkadziesiąt lat później marszałek Józef Piłsudski pisał o Traugutcie: „Swą potęgą woli, swoją umiejętnością rządzenia potrafił utrzymać powstanie przez najtrudniejsze zimowe miesiące. Był to jedyny w powstaniu dyktator faktyczny, który na swych barkach zdołał je jeszcze przeciągnąć ku wiośnie”.

Ja jestem Traugutt

W styczniu 1863 Warszawa się zbroiła
Romuald nie włączył się do powstania,
nie wierzył w jego powodzenie.
W maju Mitraszewski upadł na kolana i prosił:
„Romku, ratuj Polskę!”
Romuald przystąpił do spowiedzi i Komunii Świętej,
pożegnał rodzinę
i wbrew nadziei
objął dowództwo oddziału pod Kobryniem
Żołnierze, bracia – mówił do powstańców –
Nie na podboje idziemy, ale na odbiór
wydzieranego nam dobra Boskiego.
Dobrem Boskim jest wolność.
Wygraną będzie ocalenie duszy narodu.
Jeżeli przegramy
rzeką naszej popłyną inni ku wolności

Bp Józef Zawitkowski

Jerzy Walczak

Świadek wiary XX wieku

23 października 2007 roku w Kołobrzegu pożegnano seniora Episkopatu Polski księdza biskupa Ignacego Jeża. Jego śmierć w Rzymie w przeddzień ogłoszenia przez Ojca Świętego Benedykta XVI nominacji kardynalskiej wielu zasmuciła. Odszedł pierwszy po Reinbernie pasterz w dziejach diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej. Jego droga życiowa to kapłańska pielgrzymka z Chrystusem. Zawsze wierny Ewangelii, gorliwie służył Bogu, Kościołowi, Ojczyźnie i bliźniemu.

Biskup Ignacy Jeż urodził się 31 lipca 1914 roku – w Radomyślu Wielkim k. Mielca. Z rodziną osiedlił się w Katowicach. Jako uczeń katowickiego Gimnazjum Państwowego im. Adama Mickiewicza, należał do Sodalicji Mariańskiej i harcerstwa. Był to czas wzrastania duchowego i powolnego odkrywania powołania kapłańskiego.

Po maturze, którą uzyskał w maju 1932 roku wstąpił do Śląskiego Seminarium Duchownego, mieszczącego się wówczas w Krakowie. Równocześnie rozpoczął Studium Filozofii i Teologii na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Studia ukończył w 1937 roku z tytułem magistra teologii w zakresie historii Kościoła. Kilka tygodni wcześniej – 20 czerwca 1937 roku – w katowickiej prokatedrze Świętych Piotra i Pawła otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ordynariusza śląskiego ks. bp. Stanisława Adamskiego.

Pracę duszpasterską rozpoczął w Hajdukach Wielkich koło Katowic, w parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Proboszczem był tam wówczas ks. dziekan Józef Czempiel.

Beatyfikowany 13 czerwca 1999 roku w Warszawie przez Jana Pawła II. W Hajdukach Wielkich ks. Ignacy był wikariuszem przez pięć lat. W latach



Bp Ignacy Jeż umarł w przeddzień ogłoszenia jego nominacji kardynalskiej

1938-1939 był kapelanem hufca męskiego ZHP w Świętochłowicach.

Trójkąt z literą „P”

W czerwcu 1942 roku w hajduckiej świątyni, odprawiono Mszę św. za spo-

kój duszy ks. Józefa Czempieła, zmarłego śmiercią męczeńską w obozie koncentracyjnym w Dachau. Gestapo uznało to za „manifestację o charakterze antypaństwowym i działanie przeciw niemieckim władzom”. Ks. Ignacy Jeż został aresztowany i osadzony w katowickim więzieniu, następnie w obozie koncentracyjnym w Dachau. Znalazł się tam w święto Matki Bożej Różańcowej. Otrzymał numer obozowy 37196 i czerwony trójkąt z literą „P” na określenie więźnia politycznego – „Polaka”.

Do dziś pamiętam słowa powitania wypowiedziane przez jednego z esesmanów, że jedyna droga do wolności prowadzi stąd przez komin krematorium. W Dachau spędziłem ponad dwa i pół roku. Ten straszny okres był w mojej życiowej drodze za Jezusem okresem decydującym. Wszelkie hitlerowskie propozycje zrezygnowania z kapłaństwa, z polskości nasi polscy kapłani zdecydowanie odrzucali. Jak się weszło na tę drogę męczeństwa, to trzeba na tej drodze bez reszty trwać. Wszystko inne byłoby zdradą – wspominał Ksiądz Biskup.

W styczniu 1943 roku w obozie wybuchła epidemia tyfusu brzuszego, a pod koniec wojny, gdy do Dachau przywożono więźniów z innych obozów,

wybuchł tyfus plamisty, przenoszony przez wszy. Ludzie umierali jak muchy. Pan Bóg po raz drugi darował mi życie – mówił z pełną pokorą Biskup Jeż. – Przeszedłem jeden i drugi tyfus, przeżyłem Dachau i do

dziś żyję. Tylko Bożej Opatrzności zawdzięczam to powtórnie darowane życie.

Dachau wyzwoliła armia amerykańska 29 kwietnia 1945 roku. Ksiądz Ignacy trafił do koszar wojsk lotniczych w okolicach Goppingen koło Stuttgartu, gdzie w obozie dla około pięciu tysięcy Polaków przez rok kierował ośrodkiem opieki duszpasterskiej. Do Polski powrócił w maju 1946 roku. Pięć miesięcy później biskup śląski Stanisław Adamski ustanowił ks. Ignacego Jeża katechetą w Katolickim Gimnazjum św. Jacka w Katowicach, które w roku 1959 przekształcono w Niższe Seminarium Duchowne. Był rektorem tego seminarium do 1960 roku, kiedy to został mianowany biskupem.

Przyszedłem ogień rzucić

Ojciec Święty Jan XXIII powołał go na biskupa sufragana gnieźnieńskiego, z oddelegowaniem do pracy w administracji apostolskiej w Gorzowie Wielkopolskim. Biskup Ignacy Jeż w swoim herbie umieścił literę „M” i symbol słońca. Na biskupie zawołanie wybrał słowa z Ewangelii św. Łukasza – Ignem veni mittere. Łacińskie słowo ignis – ogień to przecież źródło imienia św. Ignacego z Loyoli i zarazem mojego – mówił Biskup Jeż – Wybrałem to wezwanie związane z moim patronem – Veni ignem mittere, czyli przyszedłem ogień rzucić. Aby ten ogień zawsze płonął i aby go nigdy nie zagasili, nie nadwątlili nawet żadne trudności i zawieruchy.

Tych trudności natomiast nie brakowało w administracji apostolskiej gorzowskiej, obejmującej wówczas jedną siódmą obszar naszego kraju. To była największa diecezja nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie. Struktury Kościoła nierzadko były tam tworzone od podstaw, tak jak na terenach misyjnych. Podobnie dużo trudności było w tworzeniu nowej diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, którą Ojciec Święty Paweł VI erygował bullą *Episcoporum Poloniae coteus*. Biskup Ignacy Jeż, pierwszy pasterz w jej dziejach przystąpił z ogromną energią do pracy w nowej diecezji obejmującej teren

blisko dwudziestu tysięcy kilometrów kwadratowych. Wybudowano wiele nowych kościołów, wykonano prace konserwatorskie w starych zabytkowych świątyniach. Szczególną troską biskupa Jeża było przywrócenie kultu maryjnego na Górze Chełmskiej pod Koszalinem. 14 kwietnia 1991 roku, w budowanej nowej kaplicy, uroczyste poświęcił i wmurował kamień węgielny pochodzący z Groty Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny w Nazarecie. 1 czerwca 1991 na szczyt Góry Chełmskiej przybył Ojciec Święty Jan Paweł II i dokonał uroczystego poświęcenia sanktuarium Matki Bożej Przedziwnej. Wizyta papieska ukoronowała blisko dwudziestoletni okres pasterzowania biskupa Ignacego Jeża w diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. 1 lutego 1992 roku Ojciec Święty przyjął rezygnację z obowiązków ordynariusza, którą Biskup Ignacy Jeż złożył po ukończeniu siedemdziesięciu pięciu lat 1989 roku. Biskup Jeż był bliskim przyjacielem sługi Bożego Jana Pawła II, który w swojej książce „Wstańcie, chodźmy!” napisał, że był on jednym z biskupów, z którym łączyły go szczególne więzy przyjaźni.

Doznał cierpień, nie stracił wiary

Koszalin, Słupsk i Borne Sulino – a ostatnio Katowice i Kołobrzeg przyznały tytuł honorowego obywatela biskupowi Jeżowi. W roku 1994 otrzymał ufundowaną przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” nagrodę im. Księdza Bolesława Domańskiego za „integracyjną rolę rządcy diecezji, który zbudował i ukształtował Kościół lokalny”. W roku 2002 został wyróżniony medalem „Mater Verbi”, przyznawanym przez redaktora naczelnego Tygodnika Katolickiego „Niedziela” – ks. inf. Ireneusza Skubisia. W tymże roku otrzymał nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka „za owocną posługę kapłańską i biskupią, zwłaszcza na ziemiach zachodnich i północnych, oraz za okupione cierpieniem świadectwo wiary i życia”.

2005 roku biskup Ignacy Jeż otrzymał z rąk ambasadora Niemiec

w Polsce Reinharda Schweppego Wielki Krzyż Zasługi Republiki Federalnej Niemiec za wieloletnią działalność na rzecz polsko-niemieckiego pojednania. Podczas tej uroczystości odczytano list gratulacyjny Kardynała Lehmana, w którym przewodniczący Konferencji Biskupów Niemieckich nazwał biskupa Ignacego Jeża – świadkiem wiary XX wieku.

W czerwcu tego roku Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej prof. Lech Kaczyński nadał biskupowi Ignacemu Jeżowi z okazji 70-lecia kapłaństwa Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi na rzecz przemian demokratycznych w Polsce i za zaangażowanie we współpracę polsko-niemiecką.

Jego kalendarz był bez przerwy pełen nowych zadań. Wypełniał wszystkie posługi biskupie, celebrował Eucharystię na jubileuszach i odpustach, udzielał Sakramentu Bierzmowania. Uczestniczył w licznych spotkaniach.

Jeśli tylko mógł, nigdy nie odmawiał i przyjeżdżał na nasze zaproszenia – wspomina Stanisław Frankiewicz, przewodniczący słupskiego oddziału „Civitas Christiana”. – Były to spotkania z okazji wielu imprez organizowanych przez Stowarzyszenie, jak coroczne spotkania opłatkowe członków i sympatyków „Civitas Christiana”.

Ks. abp Zygmunt Kamiński, metropolita szczecińsko-kamieński żegnając Księdza Biskupa Ignacego Jeża podczas uroczystości pogrzebowych w kołobrzeskiej bazylice, powiedział – Wiemy, że dzisiaj będzie mógł nas bardziej wspomagać, bo ma inną perspektywę spojrzenia na wszystko, co jest w Kościele i co jest narodowe. On widzi te wszystkie problemy naszego życia, naszej codzienności z innej perspektywy – perspektywy Bożej. I chcemy, aby nas wspomagał, abyśmy odczytali ten plan Boży naszych zadań i naszego działania. Myślmy, że będzie patronem naszej pracy apostolskiej i pracy na rzecz Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Właśnie takiej pracy twórczej, jaką On kierował ku człowiekowi ■

ks. Andrzej Jędrzejewski

Ziemia obiecana

Przebój Kobranocki Kocham Cię jak Irlandię stał się nieformalnym hymnem polskiej emigracji w Irlandii. Powstają też nowe zwrotki, które jednak nie mówią już o miłości do kobiety, lecz o trudnej, czasem wątpliwej miłości do Polski; o rozdarciu między tęsknotą a obawą powrotu. Zapewne dla części to właśnie Irlandia lub inny kraj Zachodu stanie się nową ojczyzną. Czy nie zapomną o kraju nad Wisłą? Czy ich dzieci będą mówić po polsku? Czy będą Polskę kochać, choć trochę jak Irlandię?

Oczywiście znacznie ważniejsze jest pytanie, co robić, by Polacy nie opuszczali Ojczyzny; by do niej wracali: by pragnęli w niej i dla niej żyć? To są pytania o patriotyzm i o przyszłość Polski, bo wśród dzisiejszych emigrantów ok. 50% stanowią ci, którzy najdosłowniej są przyszłością Polski: ludzie w wieku 20-28 lat. Najprostszą odpowiedź sugerowano w ostatniej kampanii wyborczej: trzeba tu stworzyć drugą Irlandię, trzeba w Polsce powtórzyć irlandzki sukces. Daj Boże, by taki projekt się spełnił, choć trudno się wyzbyć sceptycyzmu: obiecywano już nam kiedyś drugą Japonię. Zresztą, nie chciałbym, by tu była druga Irlandia czy druga Japonia. Chciałbym, żeby Polska była Polską; żeby osiągała dobrobyt na miarę naszych aspiracji, ale żeby nie był on głównym motywem sprawiającym, że nie rzucim ziemi skąd nasz ród. Co robić, żeby Polska była Polską i żeby była jak dom, który wspólnie budujemy, w którym czujemy się dobrze i do którego zawsze chętnie wracamy, bo tylko w nim naprawdę jesteśmy sobą i u siebie? – to jest chyba zasadnicze pytanie w dyskusji nad współczesnym patriotyzmem.

Trochę jakby z innej epoki

Czasami można odnieść wrażenie, że jest to jednak pytanie będące na marginesie prowadzonych w Polsce debat. Także badania socjologiczne wskazują na kryzys patrio-

tyzmu, zwłaszcza u młodzieży. Z drugiej strony nie wolno przeoczyć faktu, że gdy pojawi się okoliczność sprzyjająca zmanifestowaniu polskości, mamy do czynienia wręcz z eksplozją jeśli nie postaw, to przynajmniej patriotycznych emocji. Wystarczy przypomnieć dni po śmierci Jana Pawła II. Obok bólu była w nas też narodowa duma, że ten święty, wielki papież, z nas jest. Rzym stał się w tych dniach białoczerwony. Od sierpnia roku 1980 nie było takiej eksplozji patriotycznych uczuć, takiego poczucia jedności Polaków. Tak było w Rzymie, tak było w Polsce, jakbyśmy odzyskali Ojczyznę, jakbyśmy na nowo uwierzyli, że jesteśmy dziećmi jednej matki, którą jest Polska. Inny przykład to niezwykły, pełen pietyzmu i dumy stosunek Polaków, także tych bardzo młodych do „odzyskanej pamięci” o Powstaniu Warszawskim czy Katyniu.

Wystarczy, że pojawia się sukces lub szansa na sukces polskich reprezentantów i natychmiast odżywa jakaś narodowa euforia. Tysiące przystrojonych na biało-czerwono rodaków jeżdżących po Europie za polskim skoczkiem, polskimi piłkarzami czy siatkarzami to nie jest tylko typowe zjawisko sportowego kibicowania. To jest socjologiczny fenomen, dający się wytłumaczyć jedynie szczególnie silną identyfikacją z tymi, którzy reprezentują Polskę, i równie silną potrzebą przeżycia sukcesu Polaki. I choć rzecz rozgrywa się tylko

na płaszczyźnie ludycznej, to przecież nie sposób nie zauważyć, że jest ona jedną z nielicznych, dających dziś możliwość tak bezpośredniego i masowego manifestowania patriotyzmu w warstwie symbolicznej oraz odczuwania narodowej więzi.

Mamy do czynienia nie tyle z kryzysem patriotyzmu, z brakiem wrażliwości patriotycznej, ile raczej z brakiem właściwego jej ukierunkowania. Na szczęście dziś patriotyzm nie musi się weryfikować w taki sposób, jak miało to miejsce w czasach narodowych powstań, okupacji czy stanu wojennego. Brakuje nam jednak jasnych odpowiedzi, jak dziś ma się on realizować i jak do tych realizacji zachęcić młodych. Jestem bowiem przekonany, że to nie sam patriotyzm przeżywa kryzys, a co najwyżej jego dominujący, uroczysty, patetyczny – martyrologiczny model.

Dziś ten patetyczny patriotyzm, który nie przystaje do mało patetycznej rzeczywistości, jawi się jako anachroniczny, stając się tym samym – zwłaszcza dla młodych – mało przekonującą alternatywą dla jałowego kosmopolityzmu uwodzicielsko ubranego w szaty uniwersalizmu czy pozornej europejskości.

Oczywiście, patriotyzm nie może być pozbawiony jakiegś wzniosłości, wręcz patetyzmu. O martyrologii, o cenie naszej wolności, o tych którzy dla Polski żyli i życie oddawali nie wolno zapomnieć. Jeśli zapomnę o nich, ty Boże zapomnij o mnie (A. Mickiewicz). Ale ta pamięć ma być natchnieniem, motywacją a nie jedyną treścią samą w sobie.

Dla debaty o patriotyzmie pozostaje więc zasadnicze pytanie, jak z dumnej i bolesnej przeszłości przerzucić pomost do współczesności, w której – miejmy nadzieję – nie będą potrzebne heroiczne walki, ale w

której jest konieczne odważne myślenie i cierpliwe budowanie silnej Polski. Zapytajmy najpierw czym w swej istocie jest patriotyzm, co w nim jest niezmiennie.

Ojczyzna = obowiązek

Ojczyzna – jak mówił Norwid – to wielki zbiorowy obowiązek. Patriotyzm zatem to najpierw etyczne zobowiązanie. Wybór między kosmopolityzmem a patriotyzmem to nie jest tylko wybór kulturowy, polityczny czy ekonomiczny: jest to wybór głęboko etyczny. W myśli chrześcijańskiej już św. Augustyn patriotyzm wiąże z prawem naturalnym, zaś św. Tomasz widzi w nim zobowiązanie wynikające z IV przykazania. W samej etymologii słowa ojczyzna jest odniesienie do ojca, ojcowizny; jeszcze częściej mówi się o ojczyźnie jak o matce. Przypomnijmy choćby słowa Jana Pawła II: Pocałunek złożony na ziemi polskiej ma dla mnie sens szczególny. Jest to jakby pocałunek złożony na rękach matki – albowiem Ojczyzna jest naszą matką... Kształtowanie miłości do ojczyzny na wzór miłości do matki stanowi także obronę przed niebezpieczeństwem nacjonalizmu czy szowinizmu, gdyż kochając i szanując własną matkę, doskonale rozumiem, że takie samo prawo i uczucia mają dzieci innych matek.

Patriotyzm to identyfikacja z moją Ojczyzną. Podstawę miłości ojczyzny stanowi niewątpliwie to, że jest to moja ojczyzna. Choć Irlandia jest bogatsza i choćby nawet była piękniejsza nie jest moją ojczyzną. Podobnie jak matka kocham ją najbardziej najpierw dlatego, że jest moją matką. W tym duchu mówił Jan Paweł II w 1983 roku - Może czasem zazdrościmy Francuzom, Niemcom czy Amerykanom, że ich imię nie jest związane z takim kosztem historii, że nasza polska wolność tak dużo kosztuje. Powiem tylko, że to, co kosztuje, właśnie stanowi wartość. Nie chcemy takiej Polski, która by nas nic nie kosztowała. Może czasami faktycznie ten koszt wydaje nam się zbyt duży, może jest pokusa by

powtórzyć słowa z przeboju Kobranocki: jak byśmy byli szczęśliwi, gdybym nie kochał cię wcale...Ale czy tak naprawdę można być szczęśliwym bez miłości, także tej miłości do Ojczyzny?

Patriotyzm to wzięcie odpowiedzialności za Ojczyznę ale i podporządkowanie partykularnych dóbr dobru wspólnemu. Czuwam - to znaczy czuję się odpowiedzialny za to wielkie, wspólne dziedzictwo, któremu na imię Polska. To imię nas wszystkich określa. To imię nas wszystkich zobowiązuje – mówił Jan Paweł II. Trzeba czuć się odpowiedzialnym za ojczyznę w dniu wyborów, w podejmowanych codziennych obowiązkach, w reprezentowaniu jej wobec innych narodów, w przekazywaniu tego dziedzictwo, któremu na imię Polska następnym pokoleniom. Patriotyzm można traktować jako miarę nie tylko wartości obywatela, ale także wartości człowieka.

Patriotyzm znaczy nowoczesność

Pierwszym wyzwaniem dla współczesnego patriotyzmu wydaje się być społeczna aktywność, zaangażowania na rzecz dobra wspólnego, budowanie obywatelskiego społeczeństwa. Zapisaliśmy w tym aspekcie wspaniałą kartę, gdyż europejski renesans idei społeczeństwa obywatelskiego wiąże się w dużej mierze z polską „Solidarnością”. Dziś jednak poziom obywatelskiego zaangażowania musi budzić niepokój i chyba wciąż jest coś z prawdy w surowej diagnozie, którą półtora wieku temu stawiał C. K. Norwid, pisząc: Jesteśmy żadnym społeczeństwem. Jesteśmy wielkim sztandarem narodowym. (...) Polska jest ostatnie na globie społeczeństwo, a pierwszy na planecie naród. Może diagnoza ta jest zbyt surowa, ale obywatelskiej bierności i obojętności na sprawy publiczne na pewno jest w nas za dużo. Dziś cieszymy się 53% frekwencją w wyborach, a przecież to znaczy, że prawie połowa obywateli nawet w dniu niezwykle ważnych wyborów nie chciała podjąć współodpowiedzialności za swoje państwo. Biskupi polscy w 1993 r. pi-

sali: nie można być dobrym katolikiem, nie będąc dobrym obywatelem. Można też powiedzieć, że nie można być dobrym Polakiem, nie będąc dobrym obywatelem. Być obywatelem to znaczy być podmiotem życia społecznego, podejmować współodpowiedzialność za los narodu, państwa, swojego środowiska, warsztatu pracy, organizować się dla realizacji ważnych dla społeczności lokalnej zadań, włączać się w różne działania kulturalne, charytatywne. Jan Paweł II przestrzegał nas przed pokusą tzw. wewnętrznej emigracji. Ulega jej człowiek, który nie interesuje się losami Ojczyzny, życiem społecznym, zamyka się w kręgu swej prywatności, i może tylko czasem, jakby dla usprawiedliwienia dodać: bo ja się polityką nie interesuję. Polityka to nie jest jednak kwestia hobbystyczna. W niej rozstrzyga się dziś i jutro naszej Ojczyzny. Patriotyzm nie pozwala na wewnętrzną emigrację od spraw społecznych i politycznych, zwłaszcza w państwie demokratycznym.

Dziedziczny syndrom antypaństwowości

Wyrazem patriotyzmu jest także szacunek dla państwa i odpowiedzialność za nie. To nie jest łatwe, gdyż w jakimś sensie dziedziczymy syndrom antypaństwowy. W ostatnich dwóch wiekach, z wyjątkiem dwudziestolecia międzywojennego i ostatnich 18 lat, patriotyzm wiązał się z oporem wobec państwa, które było zaborcą, okupantem bądź państwem totalitarnym realizującym interesy obcego mocarstwa. Nie pomagają w identyfikacji z państwem także polityczne elity. Często na szczytach władzy, gdzie dobro wspólne przegrywa z partyjnymi czy innymi partykularyzmami, bardziej ujawnia się kryzys patriotyzmu w najściślejszym tego słowa znaczeniu, niż w oskarżanym o brak patriotyzmu młodym pokoleniu.

Można współczesny patriotyzm określić jako wielki codzienny obowiązek, jak codzienna winna być dobra nauka i solidna praca, wzajemna uczciwość i życzliwość. Chodzi o to, by np. swojemu solidnemu studium i rzetelnej pracy nadać do-

datkowy motyw: robię to nie tylko dla siebie, dla pojedynczych ludzi, ale wiem, że przez swoją kompetencję, solidność, uczciwość służę także swojej ojczyźnie. Ze współczesnej dyskusji o patriotyzmie niemal zupełnie wypadła kwestia moralnej siły narodu, tej prawdziwej niepodległości ducha. A przecież ze zniewolonym duchem i zniewolonymi umysłami nie będziemy mieli wolnej, niepodległej ojczyzny. Jan Paweł II mówił, że trzeba walczyć jak o Westerplatte, o taką moc ducha, moc sumień i serc, która przeciwstawi się temu, co prowadzi do samozniszczenia przez alkoholizm, narkomanię, nadużycia seksualne. Może się wydawać, że to niewiele ma wspólnego z patriotyzmem, ale przecież wiemy, ile razy w historii źródłem naszych nieszczęść była demoralizacja.

Patriotyzm wymaga dziś także wielkiego wysiłku odważnego myślenia, bardziej odpowiedzialnego zaangażowania polskiej inteligencji w trosce o Polskę i polskość. Już Norwid wskazywał na wielką w Polsce asymetrię między myślą i czynem. Mam wrażenie, jakby dziś pisał te słowa: Chcesz wiedzieć, dlaczego nic logicznego nie ma i być nie może? Dlatego, że na całym globie nigdzie inteligencja nie jest więcej uzależniona i więcej poniżona jak w Polsce. Wszyscy ludzie umysłowo pracujący są klienty, rezydenci, guwernery..., bez ustalonych położeń, inicjatywa ich jest albo nijaka, albo paroksyzмова - anormalna.

Poprawa statusu, większe uszanowanie polskiej inteligencji, ale też większe jej zaangażowanie na polu wychowania, kultury oraz odpowiedzialnego za Polskę myślenia i tworzenia to bardzo istotny wymiar współczesnego patriotyzmu.

Z globalizacją w tle

W dobie integracji europejskiej i globalizacji szczególnym wyzwaniem patriotycznym jest troska o zachowanie narodowej tożsamości, której najistotniejszymi źródłami są kultura i historia. Chodzi o to, by w zderzeniu ze światową, zwłaszcza zamerykanizowaną kulturą masową nie

zgubić własnej tożsamości; byśmy byli obecni w Europie Ojczyzn jako naród mocny swą własną kulturą, przywiązany do własnej historii i tradycji. Zdaniem Jana Pawła II, suwerenność kulturowa jest najbardziej podstawowym wymiarem suwerenności narodu. W siedzibie UNESCO Ojciec święty mówił - Jestem synem narodu, który zachował własną tożsamość i pośród rozbiorów i okupacji nie w oparciu o środki fizycznej potęgi, ale tylko w oparciu o własną kulturę. A kiedy indziej ten papież, wyznał iż swoją duchową formację zawdzięcza od początku polskiej kulturze... Żaden naród nie może poszczycić się takim świadectwem. To dziedzictwo kulturowe trzeba kultywować, chronić, rozwijać i przekazywać następnym pokoleniom. W naszych rodzinach i szkołach. To jest front walki o Polskę i jej przyszłość.

1+ 1=1

Nie oznacza to postulatu izolacji od innych kultur czy radykalnego przeciwstawienia tożsamości polskiej tożsamości europejskiej, gdyż w swej istocie nie są one opozycyjne lecz komplementarne. Jak nauczał nas Jan Paweł II, im bardziej jestem Polakiem w tym, co prawdziwie polskie, tym bardziej jestem Europejczykiem w tym, co prawdziwie europejskie. Z taką wizją kłóć się dwie skrajne postawy, które O. Jacek Salij określa jako fałszywą alternatywę bycia mamutem Europy albo jej papugą. Mamut chroni swą tożsamość przez zamknięcie się w partykularnym zaścianku, papuga zaś rezygnuje z własnej tożsamości bezkrytycznie odwzorowując to, co zostanie jej ukazane jako rzekomo europejskie.

Z zagadnieniem narodowej kultury bardzo ściśle wiąże się wierność ojczystej tradycji. Nie ma patriotyzmu tam, gdzie nie ma poczucia identyfikacji z narodem i ojczystymi dziejami. Trzeba więc pielęgnować i przekazywać historyczną pamięć.

Pozostaje pytanie jak to robić. Może skuteczność takich przedsięwzięć jak Muzeum Powstania Warszawskiego, rekonstrukcje histo-

ryczne, dobrze zrobione programy edukacyjne i artystyczne, happeningi z elementami edukacji historycznej pokazuje jakąś drogę?

Jeszcze jeden rys patriotyzmu: W czasie pogrzebu Papieża na Placu św. Piotra wśród wielu białoczerwonych transparentów powiewał i taki, na którym zaznaczyła się dziwna arytmetyka: 1+1=1. I napisana obietnica: Ojczy, będziemy jednością. Patriotyzm to także budowanie więzi. W ten sposób tworzy się naród, ojczyzna, bo ojczyzna - ziomkowie - jest to moralne zjednoczenie, bez którego partie są jak bandy lub koczowiska polemiczne, których ogniem niezgoda a rzeczywistością dym wyrazów (Norwid).

Jesteśmy dziś bardzo podzieleni. Nie da się uniknąć wszelkich podziałów, konfliktów. Trzeba jednak eliminować te, których uniknąć można; trzeba uczyć się pięknie różnić, nie odmawiając prawa do miłości ojczyzny tym, którzy mają inne poglądy, inaczej widzą jej dobro; trzeba wsłuchiwać się w szacunek w swoje racje, szukać bardziej tego, co nas łączy niż dzieli. Przede wszystkim nie wolno partykularnych interesów stawiać nad dobro wspólne ojczyzny. Inaczej mówiąc, trzeba nam wracać do źródeł tego, co najpiękniejsze w naszej najnowszej historii, do ideałów solidarności.; To z nich wyrosła nasza obecna wolność i niepodległość. A - jak uczył Jan Paweł II - solidarność - to znaczy: jeden i drugi. A więc nigdy: jeden przeciw drugiemu.

Taki program współczesnego patriotyzmu jest wymagający. Aby go zrealizować, może trzeba nawet cudu większego, niż dla zbudowania tu drugiej Irlandii? Jeśli jednak chcemy, by Polska stała się nie tylko zasobna jak Irlandia, ale zarazem żeby Polska była Polską, taki patriotyzm wydaje się być konieczny. I nie powinna to być kategoria cudu lecz etycznego zobowiązania. ■

Ks. dr Andrzej Jędrzejewski jest asystentem kościelnym „Civitas Christiana” w Diecezji Radomskiej, wykładowcą UKSW i WSD w Radomiu

Wspólnota nawracająca się i przebacząca

Łagiewniki, niezwykle miejsce związane ze św. Faustyną i sługą Bożym Janem Pawłem II. Z kościelnej wieży widać wszystko, co najważniejsze: Kraków Karola Wojtyły z Wawelem, Bazyliką Mariacką, Bazyliką Franciszkanów, gdzie jest cudowny obraz Matki Bożej Dobrodziejki Krakowa, sanktuarium św. Stanisława, Biskupa Męczennika, a nawet ukochane przez papieża Tatry, w pobliżu, w starej kaplicy obraz Jezusa Miłosiernego namalowany według wskazówek siostry Faustyny, miejsce, w którym była fabryka Solvay, dziś tam jakiś supermarket i kamieniołom na Zakrzówku. Może to najważniejszy widok w Polsce. Przybywają tu ludzie, jako do źródła szczególnych Bożych łask. Trudno o lepsze miejsce do refleksji nad sobą i wspólnotą, z którą się jest związanym.

Tu po raz pierwszy wyznaczali sobie miejsce adwentowego skupienia członkowie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Zarówno przewodniczący Zarządu Głównego Ziemowit Gawski, jak i przewodniczący Oddziału Małopolskiego „Civitas Christiana” pomysłodawca i organizator spotkania w Łagiewnikach Stanisław Pażucha są przekonani, że to początek nowej, ważnej tradycji w środowisku.

Adwentowe rekolekcje rozpoczęły się od modlitwy w Godzinę Miłosierdzia przed obrazem Jezusa Miłosiernego, u grobu św. Faustyny.

W drugim dniu skupienia specjalnie dla uczestników rekolekcji Msza św. została odprawiona w bazylice Ojców Franciszkanów przed słynącym cudami obrazem Maki Bożej Dobrodziejki Krakowa. Liturgii przewodniczył i homilię wygłosił ks. dr Robert Nęcek rzecznik prasowy Kurii Metropolitalnej Krakowskiej.

Po Mszy św. uczestnicy łagiewnickiego spotkania zostali przyjęci w pałacu Arcybiskupów Krakowskich przez kardynała Stanisława Dziwisza.

Witając kard. Dziwisza przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Ziemowit Gawski mówił o znaczeniu pielgrzymowania do Grobu św. Wojciecha w Gnieźnie, na Jasną Górę w rocznicę śmierci Prymasa Tysiąclecia, do Sanktuarium św. Józefa Patrona Rodzin w Kaliszu w



Stara kaplica w Łagiewnikach, znajduje się tu obraz Chrystusa Miłosiernego i grób św. Faustyny

życiu wspólnotowym członków „Civitas Christiana”. Adwentowe skupienie w Łagiewnikach postrzegał jako naturalne dopełnienie rocznego cyklu pielgrzymowania „Civitas Christiana” duchowością Krakowa, łączącą Boże Miłosierdzie, wartości płynące od grobu św. Stanisława Biskupa Męczennika i historię papieskiego miasta. Wyraził głębokie przekonanie, że adwentowe spotkanie anno 2007 jest początkiem nowej, bogatej duchowo tradycji w życiu wspólnotowym Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

W słowie do uczestników dni metropolita krakowski powiedział:

„Wspólnota „Civitas Christiana” jest ośrodkiem, w którym dokonuje się wzajemna więź oraz dawanie świadectwa naśladowania Chrystusa i pogłębiania chrześcijańskiej miłości. Jak bowiem pisał św. Tomasz, ten wypełnia przykazanie doskonałości, kto niczego nie kocha więcej niż Boga. Pociąga to za sobą powinność duchowego doskonalenia i rozeznawania Bożego powołania i wartości ludzkiego ducha. Wierzyć bowiem, jak mówił w Krakowie

Benedykt XVI, to przede wszystkim znaczy uznać prawdę tego, czego do końca nie ogarnia nasz umysł. Ten akt przyjęcia prawdy objawionej poszerza horyzont naszego poznania i pozwala dotrzeć do tajemnicy, w jakiej zanurzona jest nasza egzystencja”.

Problemy te były rozważane w cyklu konferencji, które wygłosił dla uczestników dni skupienia ks. dr Robert Nęcek z Kurii Metropolitalnej Krakowskiej.

Według ks. dr. Nęcka postawa chrześcijańska to ciągłe nawracanie, jeśli straciło się kierunek i sens życia lub poprawa, która oznacza zmianę sposobu i stylu przy zachowaniu głównego kierunku. Osiągnięcie nawrócenia lub poprawy wymaga postawy prawdomówności, dochodzenia i wyznawania prawdy. Wielkie jest znaczenie słowa w przestrzeganiu prawdy. Wymaga to eliminacji obmowy, plotki, oszczerstwa, ironii, cynizmu, kłamstwa, które zawsze oznaczają zniewolenie wewnętrzne. Mieć bowiem rację, to przestrzegać prawdę, bo to jedynie prawda wewnętrznie pociąga człowieka.

W życiu społecznym prawda może być wyjawiana w dopuszczalnych granicach, tak, aby nie niszczyć godności człowieka. Nie jest zgodna z duchem chrześcijańskim postawa przesadnej dociekliwości skierowana przeciw drugiemu człowiekowi. Taka postawa płynie z odpowiedzialności i zrozumienia, że słowo tworzy fakty i może zrujnować ludzkie życie. Słowo jawi się więc, jako swego rodzaju miernik ducha.

Należy też zwrócić uwagę na szczególne znaczenie zaufania. Jeśli zaufanie się traci, trudno je ponownie zyskać. Cały sens człowieczeństwa polega jednak na tym, aby w relacjach jednostkowych i we wspólnocie górę zawsze brało dobro. Nie wystarczy tu sam sprzeciw wobec zła. Konieczne jest nawrócenie w sercu. Nie można bowiem zostawić kogoś w sytuacji granicznej, bo wtedy zostawiamy tego drugiego pod działaniem zła, które dzieli wspólnotę. Trzeba więc zaczynać naprawiać człowieka od serca, dokonując wyboru dobra zgodnie z duchem Ewangelii. Oznacza to, że nie ma

rozwiązania kwestii międzyludzkich poza moralnością i poza Ewangelią.

Przechodząc do kwestii organizacji i kierowania wspólnotą ks. dr Nęcek wskazywał, że każda społeczność ludzka, żeby się rozwijać, wymaga władzy zarządzającej. Władza ta musi kierować się uczciwością i kompetencją, dającą gwarancję, że ta władza w chwilach trudnych nas nie opuści. Sama uczciwość i prawdomówność nie wystarczy. Wyciągając ostateczne konsekwencje z tego stwierdzenia ks. dra Nęcka, trzeba powiedzieć, że kompetencja bez uczciwości może stać się zagrożeniem dla innych, prowadzić

Moralność chrześcijańska wymaga zrozumienia na czym polega przebaczenie oraz komu i za co możemy przebaczyć. Musimy sobie uświadomić, że przebaczenie nie zacierza moralnej winy, gdyż żaden człowiek nie ma prawa przekreślić zła. Dietrich von Hildebrand wprowadził rozróżnienie między odpuszczeniem i przebaczeniem. Píše on: „Tylko Bóg lub jego przedstawiciel mogą odpuścić moralną winę, grzech, obrazę Boga; natomiast przebaczenie nie odnosi się do moralnej winy, do grzechu, ale do doznanej od kogoś niegodziwości. /.../ Przebaczenie przewyższa jedy-



Podczas konferencji wygłaszanej przez ks. dr. Roberta Nęcka

może bowiem do wykorzystywania zaufania innych, stanowiąc dla nich zagrożenie. I takie są warunki uświadczenia i realizacji dobra wspólnego. Nie powstanie ono bez kompetencji, fachowości, bo niewiedza otwiera pole dla cynizmu. Władza zatem może być sprawowana w sposób prawowity tylko wtedy, gdy stosuje moralne środki działania.

W życiu społecznym, wspólnotowym stykamy się często z problemem miłości, miłosierdzia, przebaczenia. Mówiąc o przebaczeniu nie należy tego aktu serca utożsamiać z zapomnieniem o winach i lekceważeniem zła. Przebaczenie jest wielkim darem, trzeba jednak baczyć, aby nie rzucać go niczym perły przed wieprze.

nie brak harmonii w tym człowieku, który doznał bezprawia i leczy dusze przebaczącemu”.

Zważmy, że każdy zły czyn uderza w osobę, w człowieka, w jego godność oraz stanowi wystąpienie przeciw łaadowi moralnemu, którego ostatecznym twórcą i strażnikiem jest Bóg. Ofiara może przebaczyć tylko zło, którego doznała sama. Nie ma prawa przebaczać zła wyrządzonego innym, ani unieważniać winy moralnej. Człowiek może jedynie pokonać w sobie odruch zemsty i domagać się wymierzenia sprawiedliwości. Może chcieć dla drugiego dobra, nie pragnąc jego bezkarności. Wszystko inne jest moralną niedorzecznością, co najwyżej utwierdzeniem przestępcy w złu.



Ks. Robertowi Nęckowi podziękowali za prowadzenie rekolekcji Ziemowit Gawski i Stanisław Pażucha

Przebaczenie to puszczenie w niepamięć winy drugiego, uwolnienie się od doznanego zła w ten sposób, że przestaje ono wyznaczać nasze postępowanie. Przebaczenie przywraca ofierze spokój i uwalnia od prawa odwetu i zemsty. Gdyby nie osoba Chrystusa świat nie poznałby przebaczenia.

Podstawą przebaczenia jest rozpoznanie własnej grzeszności, małości. Przebacząc spłacamy nasz dług wobec Boga. Jest to sytuacja, o której mowa w ewangelicznej przypowieści o słudze niegodziwym (Mt 18 32,33). Ta przypowieść stanowi niejako

streszczenie całego ziemskiego działania Jezusa, uzasadnia Jego stosunek do chorych, cierpiących, biednych, wyrzuconych, wyklętych. On jest ucieśnieniem niebieskiego przebaczenia, dlatego odwiedzał grzeszników, odrzuconych, szukał tych, którzy poginęli. A naszą powinnością jest naśladowanie Jezusa. Przebaczenie jest czymś bardzo tajemniczym i trudnym do zrozumienia. Bóg uczynił je z miłości do człowieka. I to czyni przebaczenie obowiązkiem chrześcijanina, porusza serce człowieka i pozwala mu je przekazywać dalej.

Wchodząc może na nieco inną ścieżkę warto dodać za św. Pawłem Apostołem i św. Augustynem, że wszyscy zgrzeszyliśmy w pierwszych rodzicach bez najmniejszego udziału naszej woli w tym i wszyscy nosimy wyrok potępienia za to. Aby więc zrozumieć sens chrześcijaństwa, trzeba zejść na dno siebie, dotrzeć w sobie do tej skazy po Adamie, z którą na świat przychodzimy. Jest to rozbicie

na pychę, pożądanie, które raz po raz biorą w nas górę i pragnienie dobra i absolutnego podporządkowania się temu dobru. Jeśli tego w sobie nie odkryjemy, nie dostrzeżemy swego upadku, daremności nadziei i słabości i nie zrozumiemy, czym jest łaska. Św. Paweł Apostoł pisał w Liście do Rzymian: „Ale gdzie spotęgował się grzech, tam tym obficie spłynęła łaska”. (Rz. 5 20-21)

Taki czas skupienia, jakiego doświadczyli uczestnicy łagiewnickiego spotkania i modlitwy pozwala ludziom i wspólnotcie, w którą się łączą, lepiej rozeznawać swoje wnętrze, by odzyskać wolność, wyjść poza siebie, nauczyć się składać ofiary i przyjmować dobrowolnie cierpienie i nadzieje, które są przecież głosem Boga w nas. Odkrywając zaś tę prawdę, otwieramy się oto na ład, leczymy uczucia, odrzucamy zabiegi złego ducha, który zwykł rozkoszować się naszą słabością. I to jest nasza chrześcijańska odpowiedź na nihilizm, rozpacz, zło, zakłamanie. Jej granice wyznacza dobro, wzniosłość, sprawiedliwość i miłosierdzie Boga.

Zwieńczeniem Adwentowych Dni Skupienia była Msza św. odprawiona dla uczestników przez kard. Dziwisza w Katedrze Wawelskiej.

Zdzisław Koryś

Wyrażam radość żeście obrali tę drogę poprzez pielgrzymowanie do miejsc związanych z naszą wiarą i patriotyzmem Narodu polskiego: Gniezno, Jasna Góra, Kalisz i Kraków. Każde z tych miejsc wnosi swoją treść. A o Krakowie można powiedzieć, że jest to miasto świętych. Prawie wszyscy polscy święci jakoś w swoich życiorysach „otarli się” o Kraków tzn. przeszli przez Kraków. Macie teraz okazję - tym bardziej, że nie wszyscy są z Krakowa - odwiedzić, dotknąć kamieni po których stąpali polscy święci i zobaczyć te kościoły w których nasi święci świętość zdobywali. W prawie w każdym krakowskim kościele na Starym Mieście przechowują się relikwie świętego. Zdaje się, dzisiaj w programie mieliście Mszę św. u oo. Franciszkanów. Jest tam grób bł. Salomei i tam przebywał św. Maksymilian Kolbe. Nieopodal, u OO. Dominikanów znajdziecie św. Jacka, w kościele św. Anny kłękamy przed grobem św. Jana z Kęt, w katedrze na Wawelu - gdzie będziecie na Mszy św. jutro - prym wiodą św. Stanisław BM - Ojciec Ojczyzny i św. Jadwiga, Pani Wawelska. W skarbcu katedry na Wawelu przechowują także relikwie bł. Jakuba Strzemię, patrona Lwowa. Do tego czasu Metropolita lwowski jest za tym, żeby te relikwie jeszcze poczekały na powrót do Lwowa. Prawie nikt nie wie, że Matka Boska Łaskawa, przed którą król Kazimierz złożył śluby we Lwowie pozostaje przechowywana również w skarbcu na Wawelu. W samym Lwowie czci doznaje jej kopia, która została ukoronowana przez Ojca Świętego Jana Pawła II w czasie jego pielgrzymki na Ukrainę (...)

Dobrze, że przybyliście na rekolekcje do Krakowa, a ściślej do Łagiewnik. Tam sam Chrystus przemawiał do siostry Faustyny, prostej zakonnicy, o której niektórzy mówili, że chodziła do szkoły tylko dwie zimy. Pisała swój „Dzienniczek” z błędami, ale to, co pisała, było kontemplacją Jezusa Miłosiernego. W Łagiewnikach słyhać w dalszym ciągu i wyraźnie echa słów Chrystusa o miłosierdziu. Orędzie Bożego Miłosierdzia, które stałamtąd wyszło na cały świat było Bożą iskrą, która rozpałała świat cały. A tym, który rozdzielał tę iskrę był Jan Paweł II. Można złączyć św. Faustynę z Janem Pawłem II i nazwać ich oboje apostołami tajemnicy Bożego Miłosierdzia. Faustyna otrzymała orędzie, a Sługa Boży z tym orędziem poszedł aż po krańce ziemi. Dlatego proszę Was przybyłych do źródła tajemnicy Miłosierdzia: czynicie i głosicie Miłosierdzie w Waszych środowiskach!

Ze słowa kard. Stanisława Dziwisza do uczestników spotkania w Łagiewnikach, wygłoszonego w Pałacu Arcybiskupów Krakowskich

„PIERWSZYM ISTOTNYM MIEJSCEM UCZENIA SIĘ NADZIEI JEST MODLITWA. JEŚLI NIKT MNIE JUŻ WIĘCEJ NIE SŁUCHA, BÓG MNIE JESZCZE SŁUCHA...”

Milena Kindziuk

Mała encyklika o wielkiej nadziei

O istocie chrześcijaństwa i ostatecznej perspektywie ludzkiego życia mówi najnowsza encyklika Benedykta XVI pt. „Spe salvi”.

Jest to piękny traktat o nadziei, zachęcający do refleksji nad sensem życia - tak encyklikę Benedykta XVI ocenia ks. prof. Andrzej Szostek, wieloletni rektor KUL. Podkreśla, że papież nie odniósł się tu do jakiegoś konkretnego problemu świata, lecz raczej chciał zachęcić współczesnego człowieka do refleksji nad celem życia, zarówno w wymiarze indywidualnym jak i społecznym. - Papież zwraca uwagę na to, że dzieje świata przekonują o wartości nadziei, jaką prezentuje Ewangelia Chrystusowa - mówi KAI ks. prof. Szostek.

O. Andrzej Koprowski SJ, dyrektor programowy Radia Watykańskiego uważa, że ciekawy jest w encyklice sposób podejścia papieża do „rzeczywistości wiary”. Została nam dana nadzieja, podkreśla w komentarzu dla KAI, mocą której możemy stawić czoło współczesności; możemy lepiej i mądrzej kształtować współczesność. Ewangelia bowiem nie jest tylko informacją o sprawach, które warto wiedzieć, ale jest formą komunikacji, która zmienia życie, kształtuje czyny; która uświadamia człowiekowi sytuację, w jakiej się znajduje - włącznie z obecnością Boga i Jego „miłoś-

cią do końca” wobec człowieka i ludzkich spraw, widoczną w osobie Jezusa Chrystusa. Jezus nie jest Spartakusem czy jakimś działaczem politycznym, ale łączy nas z Żywym Bogiem, Panem Wieków.

Natomiast Albert Vanhoye SI, emerytowany profesor egzegezy Nowego Testamentu w Papieskim Instytucie Biblijnym, który przedstawiał ten dokument 30 listopada w Biurze Prasowym Stolicy Apostolskiej, uważa, że w tej encyklice odnajdujemy papieża - głębokiego teologa, a jednocześnie pasterza, wyczulonego na potrzeby swej owczarni. - Obok bardzo głębokich refleksji na temat związków między chrześcijańską nadzieją a wiarą chrześcijańską, jak również o ewolucji stosunku współczesnej mentalności do nadziei chrześcijańskiej, znajdujemy wzruszające strony poświęcone wielkim świadkom nadziei, poczynając od św. Augustyna.

Nadzieja niezawodna

O czym zatem jest właściwie ta encyklika? Można powiedzieć, że składa się z dwóch części. W pierwszej, Benedykt XVI nawiązuje do lęków i problemów współ-

czesnego człowieka. Zachęca, jak ocenia kard. Georges Marie Martin Cottier OP, emerytowany teolog Domu Papieskiego, do pogłębionej refleksji nad duchową kondycją naszych czasów. Zdaniem papieża bowiem, „jednym z głównych źródeł współczesnego kryzysu wiary jest właśnie utrata tej perspektywy jaką człowiekowi daje chrześcijańska nadzieja”. Dlatego w tej encyklice Papież ukazuje nadzieję w kontekście zbawienia. „Odkupienie zostało nam ofiarowane w tym sensie, że została nam dana nadzieja, nadzieja niezawodna, mocą której możemy stawić czoło naszej teraźniejszości” - czytamy we wstępie do dokumentu.

Papież doskonale rozumie dylematy i problemy współczesnego człowieka i wie, że potrzebuje on małych i większych nadziei, które dzień po dniu podtrzymują nas w drodze. Jednak bez wielkiej nadziei, która musi przewyższać pozostałe, są one niewystarczające. „Tą wielką nadzieją może być jedynie Bóg, który obejmuje wszechświat, i który może nam zaproponować i dać to, czego sami nie możemy osiągnąć”. „Kto nie zna Boga, chociaż miałby wielorakie nadzieje, w głębi nie ma nadziei, która podtrzymuje całe życie” - przekonuje papież.

Nowy smak, nowy sens

Na fakt, iż nadzieję papież ściśle łączy z miłością, zwracał uwagę abp Bruno Forte. Światowej sławy teolog uważa, że zarówno ta, jak poprzednia encyklika o miłości, odnoszą się do „nierozdzielnej nadziei i miłości. Papież pisze, że istnienie ludzkie potrzebuje „miłości bezwarunkowej”. „Jeżeli istnieje ta absolutna miłość, z jej absolutną pewnością, wówczas - i tylko wówczas - człowiek jest «zbawiony», cokolwiek wydarzyłoby się w poszczególnym przypadku. Tak rozumiemy, gdy mówimy: Jezus Chrystus nas «odkupił» - pisze Benedykt XVI. „Człowiek zostaje odkupiony przez miłość”. Zatem „prawdziwą, wielką nadzieją czło-



Mówi ks. prof. Henryk Seweryniak, teolog z UKSW:

Mała encyklika o wielkiej nadziei” - to najkrótsze podsumowanie papieskiego tekstu. Tak bardzo krytykowani są dziś teologowie za zajmowanie się tematami, którymi zdaniem wielu, np. Richarda Dawkinsa, autora książki „Urojony Bóg”, w ogóle nie warto się zajmować. A jednak Benedykt XVI podejmuje abstrakcyjny zdawałoby się temat nadziei jak prawdziwy mędrzec, współczesny Ojciec Kościoła i dochodzi do prostej konkluzji, którą można było streścić w słowach: „Prawdziwa nadzieja pachnie zbawieniem”.

Znamienne jest, że ta encyklika ogłoszona została w dniu św. Andrzeja Apostoła, uznawanego za patrona Kościoła wschodniego i że można by było podejrzewać wiele akcentów związanych z nadzieją na zbliżenie z prawosławiem. Akcentów tych jednak nie ma za wiele w tekście. Dlatego źródeł powstania tego dokumentu szukać należy we wcześniejszej myśli teologicznej Josepha Ratzingera, wyrażonej przede wszystkim w książce „Śmierć i życie wieczne”.



Warszawska prezentacja encykliki Benedykta XVI „Spe salvi”

wieka, która przetrwa wszelkie zawody, może być tylko Bóg” – podkreśla papież. I dodaje, że miłość nadaje zupełnie nowy smak i nowy sens życiu człowieka. „Kogo dotyka miłość, ten zaczyna mieć intuicję, czym właściwie jest życie”. Papież wyjaśnia, że bez relacji z Bogiem trudno jest mówić o pełni życia. „Jeśli pozostajemy w relacji z Tym, który nie umiera, który sam jest Życiem i Miłością, wówczas tkwimy w życiu. Wówczas „żyjemy” – podkreśla. Benedykt przywołuje też w encyklice meandry historii myśli europejskiej, które, jego zdaniem, spowodowały, że dziś na nowo stajemy wobec pytania w czym możemy pokładać nadzieję. „Konieczna jest zatem autokrytyka czasów nowożytnych w dialogu z chrześcijaństwem i jego koncepcją nadziei” – przekonuje papież. - Papież podpowiada zatem, że przezwyciężyć trzeba wiarę w postęp materialny, który nie idzie w parze z doskonaleniem etycznym człowieka – komentuje Marcin Przeciszowski, szef KAI. I przywołuje cytaty z encykliki: „Postęp bez wątpienia ofiaruje nowe możliwości dla dobra, ale też otwiera przepastne możliwości dla zła - możliwości, jakie wcześniej nie istniały. Wszyscy staliśmy się świadkami, jak postęp w niewłaściwych rękach może stać się, i stał się faktycznie, straszliwym postępem w złu. Jeśli wraz z postępem technicznym nie idzie postęp w formacji etycznej człowieka, we wzrastaniu człowieka wewnętrznego (por. Rz 7, 22; 2 Kor 4, 16), wówczas nie jest on postępem, ale

zagrożeniem dla człowieka i dla świata”. Jak podkreśla Przeciszowski, z tej encykliki wynika, że konieczne staje się przemyślenie czy wręcz odbudowanie na nowo relacji wolności, wiary i rozumu. „Jeżeli postęp, aby był postępem, potrzebuje wzrostu moralnego ludzkości, to rozum możliwości i czynu równie pilnie musi być zintegrowany poprzez otwarcie rozumu na zbawcze moce wiary, na rozeznawanie pomiędzy dobrem i złem. Tylko w ten sposób staje się rozumem prawdziwie ludzkim” – przypomina Benedykt XVI.

Kolejny „tryptyk rzymski”?

W drugiej części encyklika pokazuje miejsca uczenia się nadziei. Pierwszym jest modlitwa - stwierdza Benedykt XVI. „Modlić się, to nie znaczy wychodzić poza historię i chować się w prywatnym kącie własnego szczęścia. Prawidłowa modlitwa jest procesem oczyszczenia wewnętrznego, który czyni nas otwartymi na Boga i przez to właśnie otwartymi na ludzi”. - Papież przypomina, że prawdziwa modlitwa otwiera na drugiego człowieka - komentuje bp Stanisław Budzik, sekretarz generalny Episkopatu.

Drugim miejscem uczenia się nadziei, jak wskazuje papież, jest spotkanie z cier-

pieniem. „Nie unikanie cierpienia, ani ucieczka od bólu uzdrawia człowieka, ale zdolność jego akceptacji, zmęźnienia w nim, prowadzi do odnajdywania sensu przez zjednoczenie z Chrystusem, który cierpiał z nieskończoną miłością” - przypomina papież. I podkreśla, że „miara człowieczeństwa określa się w odniesieniu do cierpienia i do cierpiącego”.

I - co może wydawać się dziwne - papież jako jedno ze źródeł nadziei dla współczesnych ukazuje obraz Sądu Ostatecznego. W aspekcie miłości. „W chwili Sądu Ostatecznego doświadczamy i przyjmujemy, że Jego miłość przewyższa całe zło świata i zło w nas. Ból miłości staje się naszym zbawieniem i naszą radością. Jest jasne, że nie możemy mierzyć « trwania », tego przemieniającego wypalania, miarami czasu naszego świata. Przemieniający « moment » tego spotkania wymyka się ziemskim miarom czasu - jest czasem serca, czasem « przejścia » w komunii z Bogiem do Ciała Chrystusa. Sąd Boży jest nadzieją, zarówno dlatego, że jest sprawiedliwością, jak i dlatego, że jest łaską”.

Jak podkreśla bp Budzik, znamienne jest też, że w końcowej części encykliki Benedykt XVI ukazuje Maryję jako „gwiazdę nadziei”. Przypomina, że „Ona, która przez swoje »tak« otworzyła Bogu samemu drzwi naszego świata; Ona, która stała się żyjącą Arką Przymierza, w której Bóg przyjął ciało, stał się jednym z nas, pośrodku nas »rozbił swój namiot«.

* * *

Encyklika ukazała się 30 listopada 2007. Od tamtej pory tylko we Włoszech sprzedano już milion egzemplarzy. Także w Polsce tekst cieszy się dużym zainteresowaniem. Jak zapewnia rzecznik watykański ks. Federico Lombardi, po encyklikach na temat miłości i nadziei wolno spodziewać się teraz trzeciej, która będzie poświęcona wierze, dzięki czemu powstanie, być może, kolejny „tryptyk rzymski”. ■

Tylko wielka nadzieja – pewność, że na przekór wszelkim niepowodzeniom moje życie osobiste oraz cała historia są pod opieką niezniszczalnej mocy Miłości i dzięki niej i dla niej mają sens i wartość – tylko taka nadzieja może w tym przypadku dodać jeszcze odwagi – by działać i iść naprzód.

Benedykt XVI, *Spe salvi*, 35

Remigiusz Malinowski

O tych co zostali w lesie

Kiedy w maju 1945 r. hitlerowskie Niemcy podpisały bezwarunkową kapitulację i cała Europa świętowała koniec wojny, w Polsce walki trwały nadal. Tutaj wojna skończyła się 44 lata później. Nowa zbrodnicza władza przyniesiona na sowieckich bagnietach, utrzymywała terrorem „nowe porządki”. Zbrojne podziemie cały czas było aktywne. W lasach z bronią w ręku przeciw rodzimym komunistom i sowietom walczyli partyzanci AK, NSZ, WiN...

Trudno jest ustalić, kiedy rozpoczęło swoją działalność zbrojne podziemie niepodległościowe walczące z komunistami tak jak trudno jest podać datę, kiedy przestało istnieć. Historycy często za taką graniczną datę przyjmują rok, 1956 kiedy w Polsce nastąpiła tak zwana odwilż. Inni podają rok, 1957 kiedy w walce poległ ppor. Stanisław Marchewka PS. „Ryba” jeden z ostatnich dowódców podziemia niepodległościowego, żołnierz Armii Krajowej a następnie utworzonej po rozwiązaniu AK Armii Krajowej Obywatelskiej a później Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. niesprawnym jednak by było zapominać o wielu żołnierzach, którzy nie złożyli broni w latach 50 i walczyli dalej. Wystarczy przypomnieć tutaj chociażby Józefa Franczaka PS. „Lalek” żołnierza ze zgrupowania mjr „Zapory” Hieronima Dekutowskiego. „Lalek” poległ z bronią w ręku 21 października 1963 r. w miejscowości Majdan na Lubelszczyźnie. Otoczony przez UB ranny w walce popełnił samobójstwo.

Amnestia

Działalność zbrojnego podziemia niepodległościowego można podzielić na dwa zasadnicze okresy: przed amnestią z lutego 1947 i po niej. Ogłoszona amnestia uchwalona przez sejm wybrany wcześniej w sfałszowanych wyborach, dawała możliwość ujawnienia się żołnie-

rzom podziemia, bez żadnych szykan ze strony władzy za dotychczasową działalność.

Rzeczywistość okazała się jednak zupełnie inna niż gwarantowały to nowe „władze”. Ujawniający się żołnierze byli typowani do pracy agenturalnej. Wielu z nich w niedługim czasie stało przed dramatycznymi wyborami: albo współpraca z Urzędem Bezpieczeństwa, albo właściwie wykluczenie z życia społecznego połączone z szykanami niemal zawsze całej rodziny. Żołnierze ujawniających się w amnestii czekały aresztowania, ciężkie śledztwa z torturami, fikcyjne procesy i wyroki długoletniego więzienia a nierzadko wyroki śmierci. Trudno sobie dzisiaj wyobrazić przed jak dramatycznymi wyborami musiało stanąć wielu ludzi. Ci, którzy się ujawnili obawiali się represji ze strony władz, które zresztą jak przypuszczano, następowały niemal natychmiast. Ci, którzy postanowili nie składać broni doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że tej walki wygrać nie mogą, chociaż w wielu sercach tliła się nadzieja na przetrwanie i życie w wolnej Polsce.

Wielu żołnierzy absolutnie nieufnych wobec zapewnień komunistów nawet nie próbowało ujawniać swojej podziemnej działalności. Część dekowała się w nowej rzeczywistości zacierając ślady pracy w konspiracji inni zostawali w lesie z bronią w ręku. Wiele ośrodków konspiracyjnych znalazło się poza

amnestią. Taka sytuacja miała miejsce szczególnie w Polsce centralnej i wschodniej. Oddziały leśnych z Narodowego Związku Wojskowego działały w okręgu warszawskim o kryptonimie „Mazowsze”, białostockim „Chrobry”. Na Podlasiu operował największy oddział partyzancki: 6 Brygada Wileńska dowodzona przez kpt. „Młota” Władysława Łukasiuka. Oddziały zrzeszenia Wolność i Niezawisłość walczyły na Lubelszczyźnie pod dowództwem „Uskoka” Zdzisława Brońskiego oraz „Żelaznego” Edwarda Taraszkiewicza. Walczyła Kielecczyzna, Rzeszowszczyzna, Podhale i Małopolska.

Walka

Na przełomie 1947-1948 roku w lasach walczyło ok. tysiąc partyzantów wspieranych przez kilkunastotysięczną siatkę wywiadowczą obejmującą swoim zasięgiem cały kraj. Oczywiście jest to że żołnierze mieli ogromne oparcie w ludności cywilnej, która wspierała leśnych żywiąc ich, udzielając schronienia i wszelkiej potrzebnej pomocy. Oddziały partyzanckie, które operowały w terenie były stosunkowo niewielkie, największe z nich liczyły ok. 100 osób mniejsze po kilkadziesiąt często podzielonych na kilku osobowe patrole. Chociaż liczebność leśnego wojska w stosunku do siły, jaką dysponował resort bezpieczeństwa była wielokrotnie mniejsza, z pewnością niemogąca zagrozić rządzącym komunistom, zbrojne podziemie spędzało sen z powiek władzy ludowej. Na przełomie roku 1947/1948 przez Państwową Komisję Bezpieczeństwa został opracowany plan, który miał do końca zlikwidować walczące podziemie. Zastosowano represję wobec tych, którzy wspierali partyzantkę jak również wobec rodzin

żołnierzy walczących w lesie często przesiedlając ich przymusowo na odległe tereny ziem odzyskanych. Latem 1948 r. bezpieka podjęła działania zakrojone na ogromną skalę, swoim zasięgiem obejmujące obszar całego kraju. Pod kryptonimem operacji „Z” i „P” przeprowadzono ogromne pacyfikacje. Do działań przeznaczono kilka tysięcy żołnierzy Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej i samego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. W samym tylko lipcu 1948 r. przeprowadzono łącznie 2027 akcji represyjnych często dopuszczając się zbrodni na ludności cywilnej. Wielka akcja okazała się skuteczna. Wielu żołnierzy podziemia zostało aresztowanych w gigantycznych obławach. Tysiące żołnierzy KBW przeczesywało tyralierą ogromne połacie leśne. Z kilku, kilkunastoosobowymi oddziałami leśnych walczyły dziesięciokrotnie większe oddziały wojska. Operacja jednak nie zlikwidowała podziemia do końca. Z bronią w ręku nadal pozostawało kilkuset „leśnych”. Próby ponownego odbudowania struktur podziemnych okazały się jednak mocno ograniczone. W zasadzie do końca 1949 r. w walce trwały już tylko pojedyncze oddziały partyzantów.

Kresy

W tym samym czasie ginęło również zorganizowane podziemie zbrojne na kresach Rzeczypospolitej, które znalazły się w granicach ZSRR. NKWD skutecznie walczyło z partyzantką w powiecie Grodno gdzie operował por. „Men” Mieczysław Niedziński, ponad to w powiecie Szczuczyn i Lida tam walczył oddział ppor. Anatola Radziwonika PS. „Olech”. W 1946 r. powstał jeszcze jeden oddział partyzancki operujący w okolicach Krzemieńca pod dowództwem kapelana 3 pułku strzelców konnych ks. Antoniego Bańkowskiego PS. „Eliasz”. Los tych oddziałów był z góry przesądzony. Po licznych obławach prowadzonych przez NKWD ostatnie oddziały

walczących kresów zostały rozbite w walkach w 1950 r., pojedynczym partyzantom udało się przetrwać do końca roku 1953.

Z dokumentów resortu bezpieczeństwa wynika, że w roku 1950 zbrojne podziemie na terenie Polski to zaledwie ok. 250 żołnierzy walczących na Białostocczyźnie, Lubelszczyźnie, Podlasiu oraz na Mazowszu. Z tą grupą resort bezpieczeństwa rozprawił się z istic sowiecką precyzją. Większość walczących grup była już dość dobrze rozpracowana operacyjnie przez resort bezpieczeństwa. Dzięki temu kolejne oddziały były rozbijane w akcjach poprzedzających ważne wydarzenia polityczne wyrażnie w celach propagandowych. Tak jak górnicy przed zjazdem partii wydobywali dodatkowe tony węgla tak resort dławił ostatnie ogniska zbrojnego podziemia niepodległościowego. Żołnierze w tych dramatycznych okolicznościach walczyli do końca. Śmierć, przychodziła albo z rąk znienawidzonego wroga, albo, kiedy nie było wyjścia była to śmierć samobójcza.

Akcje zbrojne leśnych coraz częściej ograniczały się już tylko do pojedynczych wyroków na szczególnie groźnych utrwalaczy władzy ludowej. Ostatnie z większych działań ofensywnych partyzantów to zajęcie we wrześniu 1949 r. Jedwabnego w powiecie łomżyńskim i zatrzymanie pociągu osobowego na stacji Gołoczyszna.

Cyville

Likwidacja zbrojnego podziemia niepodległościowego niosła ze sobą także liczne ofiary po stronie ludności cywilnej. Władze komunistyczne dopuszczały się masowego terroru mającego zastraszyć społeczeństwo. W maju 1945 r. podczas akcji represyjnej, wyciągnięto z domów 18 mieszkańców Siedlec, którzy chwilę potem zostali rozstrzelani na rogatkach miasta. Podobne tragedia rozegrała się w Hrubieszowie z tą różnicą że tutaj bezpieka mordowała w domach, zginęło kilkanaście osób. Obie egzekucje nie były poprzedzone żadnym śledztwem, ani sądowym

procesem były zwykłą zbrodniczą zemstą za śmierć konfidenta i ubeka zlikwidowanych przez podziemie. Innymi przykładami terroru mogą być pacyfikacje całych wsi. Funkcjonariusze z PUBP w Puławach w ramach akcji represyjnych w 1946 r. spalili wieś Wąwolnica niszcząc sto kilkadziesiąt gospodarstw, podobny los spotkał mieszkańców Gut-Bujany k. Ostrowii Mazowieckiej. W samym tylko roku 1945 na terenie białostocczyzny komuniści spacyfikowali dziesięć wsi. Powyższe fakty pokazują doskonale jak utrzymywała się nowa władza i jak wielkim bohaterstwem było przeciwstawienie się tej władzy.

W swoich wspomnieniach Lech Beynar doskonale znany jako Paweł Jasienia, żołnierz wileńskich brygad AK a następnie oddziału „Łupaszki” Zygmunta Szyndzielarza napisał: „(...)Należałem do tych, którzy pozostali w lesie. Unikając w ten sposób uwięzienia i wywiezienia na wschód. (...) Nie wierzyłem ani przez chwilę w wybuch wojny amerykańsko - rosyjskiej. Do wiary w absurdury nie jestem skłonny. Sadziłem że stanowiący atut polityczny w ręku „polskiego Londynu”, który za cenę rozwiązania naszych oddziałów wytarguje lepsze warunki w nieuchronnym kompromisie. W lipcu 1945 r. dowiedzieliśmy się, że mocarstwa przestały uznawać „polski Londyn”. Coś w rodzaju kompromisu osiągnięto, zatem, a my pozostawaliśmy w lesie... bez żadnych wskazówek”

Żołnierze zbrojnego podziemia lat 1944-1956 zapisali wspaniałą kartę historii oręża polskiego. Zasługują na pamięć i szacunek tak samo jak partyzanci „Ponurego”, „Wilka” czy Powstańcy Warszawscy. Historie tych dzielnych ludzi powinny być świadectwem walki o Polskę dla kolejnych pokoleń. ■

Zainteresowanym polecam gorąco pracę pod redakcją dr. Tomasa Łabuszewskiego historyka IPN pt. „Ostatni leśni 1948 - 1953” wydaną przez IPN w 2003 r.

Waldemar Smaszcz

Między tragediami przeszłości a pytaniami o przyszłość

Ogłoszony rok autora *Wesela* dał nam jeszcze jedną sposobność, byśmy zastanowili się – mówiąc słowami Jana Lechonia – „jaką to władzę przemożną wziął sobie nad naszymi duszami Stanisław Wyspiański”, którego „wzrok zatrzymał w sobie obraz całego przepychu i koloru naszej ziemi, całej chwały i bogactwa naszej przeszłości, w jego sercu żyła pycha naszej historii i wstyd niewoli, myśl jego prześwieślała kłamstwo współczesności i znajdowała nieomylnie drogi jutra.”

Zwłaszcza te ostatnie kwestie o prześwieślanu „kłamstwa współczesności” i nieomylnym odnajdywaniu „dróg jutra” wydają się nad wyraz istotne. W dramatach Wyspiańskiego, jak w dziełach żadnego innego poety przedświtu niepodległości, możemy przejrzeć się niczym w magicznym lustrze, ukazującym prawdę, której sami nie uświadamiamy sobie. I być może lęk przed tą prawdą sprawił, że niewielu odważyło się zmierzyć z dziełem ostatniego z wielkich wizjonerów narodowych. A już z całą pewnością nasze życie publiczne minionego roku toczyło się, jakby nikt z głównych jego aktorów w ogóle nie słyszał o tym genialnym poecie.

A szkoda, bo w jego twórczości, artyści „chorego na Polskę” – raz jeszcze odwołajmy się do Jana Lechonia – „Cała Polska, od jej prapoczątku, gdy żyła tylko życiem swych wód i ziemi, zamknęła się [...] jak liść w złotym burzynie. Z bezmiernego piękna rzeczy i dusz polskich, z dziesięciu wieków naszego narodu stworzył Wyspiański mit jedyny w poezji świata. Chciał, aby dawna Polska przeminęła, więc chciał zakląć jej wielkość w opowieść bohaterską, jak w pieśni Homera. Ta pieśń, która jeszcze teraz trzyma nad nami archanielski miecz kary, będzie kiedyś dla ludzi naprawdę wolnych jak bajka o polskich bogach i wtedy słowo Wy-

spiańskiego stanie się tym, czym być chciało, będzie jak wieść gminna, arka przymierza między dawnymi a nowymi laty.” (podkreśl. – W.S.).

Niestety, już wiemy, że słowa Wyspiańskiego tym się dla nas nie stały, a więc – wierząc Lechoniowi – albo nie staliśmy się jeszcze „ludźmi na prawdę wolnymi”, albo tak daleko odeszliśmy od własnej tradycji, ztraciliśmy kontakt z najważniejszymi pisarzami, którzy przez wieki przemawiali do narodu, że żyjemy, jakbyśmy chcieli wymyśleć jutro bez wczoraj, dzisiaj bez wieczności.

O co pytał Wyspiański

Jan Lechoń pisał te słowa w roku 1927, dokładnie osiemdziesiąt lat temu, już wówczas zaniepokojony, że w dwadzieścia zaledwie lat po śmierci Wyspiańskiego jakby zupełnie zapomniano o co pytał współczesnych. Przywołajmy więc owe pytania, które ciążyły nad narodem – powtórzmy – „jak archanielski miecz kary”: jaki jest sens bytu jednostki i narodu, co jest źródłem ich mocy i bezsily, jaka jest przyczyna tragicznych losów ojczyzny i czy w ogóle możliwe jest wyzwolenie, czy pozostaje nam jedynie oczekiwanie na „tego, który przyjdzie i wyzwoli”, wreszcie jakie wartości należy przywrócić, by naród mógł odzyskać swoją wielkość.

Obawiam, że nie tylko nie odpowiedzieliśmy dotąd na owe pytania, ale bardzo niewiele zrobiliśmy, by choćby tylko o nich pamiętać. Dlatego zachowały swoją moc słowa autora *Karmazynowego poematu*, słusznie uważanego w pierwszych latach niepodległości za następcę Stanisława Wyspiańskiego, gdy w ćwierćwiecze śmierci krakowskiego poety wołał:

„Nie zrozumie nic z tego, co się u nas dzieje, nie oceni wagi tych zwycięstw, jakie już zostały odniesione w Polsce nad sielanką i bezsilą, kto myśli, że taniec z *Wesela* wraz ze zdobyciem wolności stał się tylko piękną sceną z klasycznego repertuaru. Kto myśli, że tacy poeci jak Wyspiański byłiby anachronizmem w nowej Polsce, dla tego pozostaną na zawsze niezauważone i niepojęte: samotna walka wielkości z małością, bohaterskie burzenie własnej przeszłości, krzywda zdrady doznanej od przyjaciół, surowość sprawiedliwości, od której kamienieje szlachetne serce, ale na którą musi pozwolić ręka, jeśli zło nie ma na zawsze ciemnić pobłażliwej cnoty, i wreszcie owe chwile najgłębszej samotności, w której człowiek potężny rzeka się czynu i chciałby tylko jak Konrad słuchać szumu zbóż, jak Achilles szemrać fali rzeki.

Wyspiański powiedział w *Wyzwoleniu*, że nie ma on tego poczucia niewoli, poddania i uległości, co naród, i wyższy nad niewolę, żył samotną myślą między tragediami ubiegłej historii i ciężkimi pytaniami przyszłości”.

Dlaczego powinniśmy wracać do Wyspiańskiego

Nasza epoka, zwłaszcza w wydaniu tzw. środowisk opiniotwórczych,

nieustannie zatroskanych jak wypadniemy na europejskich forach, najchętniej odrzuciłaby zupełnie owe widzenie spraw Polski „między tragediami ubiegłej historii i ciężkimi pytaniami przyszłości”. Nie ma się więc czemu dziwić, że obecność idei Wyspiańskiego z naszym życiem publicznym stała się niemal niedostrzegalna. Wydają się wtórować temu uczeni poloniści, od dawna przekonujący, że zmienił się „paradygmat kultury” i romantyczne hasła zdezaktualizowały się w otaczającej nas rzeczywistości.

I chociażby dlatego powinniśmy wracać do Wyspiańskiego, który w imię przyszłości właśnie zmierzył się z romantycznymi mitami, odrzucając te z nich, które zapatrzone w przeszłość, zamykały naród w grobie.

Autor *Wyzwolenia* – być może zabrzmiało to zbyt ryzykownie, ale użyję tego porównania – niczym zmartwychwstały Chrystus w drodze do Emaus, dotknięty brakiem wiary swoich uczniów, „wykładał im, co we wszystkich Pismach odnosiło się do Niego” – ukazał narodowi najważniejsze problemy ponad stuletniej niewoli, dokonując jednocześnie osądu przeszłości i wydobywając z niej to, co zachowało swoją ważność na progu niepodległości.

Swoją wielką twórczością raz jeszcze poświadczył, że sprawy polskie, które od stulecia nie dawały Europie zasklepić się w marazmie powieściowej stabilizacji, chociaż nie znajdowały zrozumienia zarówno na dworach panujących, jak i w ówczesnych środowiskach opiniotwórczych, pozostały wciąż żywe.

Zasady katolickie a zbrodnia rozbiorów

Zbrodnia rozbiorów, dokonana w oświeceniowej Europie, w istocie oznaczała bankructwo owej dumnej idei. „Oświeceni” władcy zachowali się niczym barbarzyńcy, siłą zagarniając cudze ziemie i niewoląc wielki naród. Zgoda zaś na rozbiory katolickiej Austrii, uratowanej zaledwie przed stuleciem dzięki słynnej odsieczy wiedeńskiej polskiego króla, Jana III Sobieskiego, stawiała pod znakiem

zapytania najważniejsze zasady, jakimi mieli się kierować chrześcijańscy władcy. Polska wszak nie zagrażała nikomu z sąsiadów, nie miała w sobie nic choćby z rewolucyjnej Francji, wzywającej do zburzenia dotychczasowego porządku, by na jego gruzach wznieść nowe cesarstwo.



Stanisław Wyspiański – autoportret

Polacy nie tylko nigdy nie pogodzili się z niewolą, ale nie dopuszczali nawet myśli, że skoro nie ma Polski, to nie ma też Polaków. Nie pograżali się też w rozpacz, raz jeszcze pokładając swoje nadzieje w Bogu, przy którym trwali od wieków. Ówczesny nasz biskup warszawski i prymas Polski, Jan Paweł Woronicz, otworzył nową epokę w dziejach ojczyzny *Hymnem do Boga. O dobrodziejstwach Opatrzności dla naszego narodu dziejami wyświadczonych*. Uprzedzając szydercze drwiny wrogów pytających: „I gdzie jest teraz ów Bóg zawołany?...”, pisał z niewzruszoną wiarą: *Ty żyjesz i żyć będziesz, chociaż świat upadnie! Tyś policzył do włoska na tych głowach włosy; Nie traf ślepy, nie kolej narodami władnie: W Twoim się rękach rodzą i czasy, i losy.*

*Więc gdy nie możesz karać bez przyczyny,
Los nasz być musi płodem własnej winy.*

*Ży nasze są świadkami błędów i poprawy,
A Ty patrzeć nie możesz na też ludzkich zdroje
Ni się wyprzesz Twych dzieci, rodzicu łaskawy!
Cóż Ci zostaje? Wyrzec dawne słowa Twoje:
„Kości spróchniałe powstańcie z mogiły,
Przywdziejcie ducha i ciało, i siły!”*

Odtąd wiara w zmartwychwstanie Polski, rozpowszechniona dzięki twórczości także innych poetów, stała się wręcz fundamentem naszych dążeń wolnościowych.

Wiara w zmartwychwstanie Polski

Hymn Jana Pawła Woronicza, choćby z powodu swoich rozmiarów (symboliczne trzydzieści trzy zwrotki, tak jak trzydzieści trzy lata żył Chrystus na ziemi, umarł i zmartwychwstał), nie mógł stać się powszechnym głosem. Cały naród natomiast podchwycił słowa skromnej, ale jakże czytelnej piosenki naszych legionów „Jeszcze Polska nie umarła póki my żyjemy...”. Jej przesłanie, zawarte od razu w inicjalnym dwuwersie, ogromniało, aż ogarnęło całe ziemie polskie, a nawet bodaj wszystkie miejsca, gdzie dotarli Polacy. Autor tych słów, Józef Wybicki, musiał usłyszeć je chyba od samego Stwórcy, a w każdym razie znakomicie nawiązał do najważniejszej prawdy chrześcijaństwa, że każdy wyznawca Chrystusa nosi Boga w sercu, stąd nie wolno mu żyć – by sięgnąć po bardziej współczesne sformułowanie – jakby Boga nie było. Od chwili upadku Polski – wydawał się mówić legionowy poeta – każdy Polak ojczyznę nosi w sobie, jak żołnierski sztandar, podzielony na małe fragmenty w dniu klęski, przechowywany odtąd na sercu i chroniony niczym najdroższa relikwia.

Mazurek Dąbrowskiego od początku stał się ważnym składnikiem tradycji narodowej, swoistym katechizmem patriotyzmu, jakby istniał „od zawsze”. Charakterystyczne jest zdanie z początkowych fragmentów naszej epopei narodowej, *Pana Tadeusza*, gdy bohater, wbiegłszy do domu, w którym nie był od dziesięciu lat, ujrzał duży zegar z kurantem i jak dziecko „pociągnął za sznurek, by stary Dąbrowskiego posłyszec *Mazurek*” (podkreśl. – W.S.). Wszystko to się działo w roku 1811, a więc *Pieśń Legiów* liczyła sobie zaledwie 14 lat! Powstała wszak w roku 1797. Skoro jednak już w rok później rozpowszechniła się na ziemiach polskich, to Tadeusz mógł ją słuchać od piątego roku życia. Trudno się więc dziwić, że dla niego jest to „stara” melodia.

Pieśń ta sprawiła, że każde polskie dziecko wyrastało w prawdzie, iż dopóki chociaż jeden Polak jest na świecie, dopóty trwa Polska. To przekonanie najbardziej jednoznacznie wyraził Juliusz Słowacki w *Sołowińskim w okopach Woli*. Opierający się wrogom do końca generał o drewnianej nodze właśnie dlatego odmawia poddania się:

*Choćby nie było na świecie
Jednego już nawet Polaka,
To ja jeszcze zginać muszę
Za miłą moją Ojczyznę
I za ojców moich duszę
Muszę zginać...*

Ten – by tak powiedzieć – maksymalizm patriotyczny z biegiem czasu dla wielu wydawał się nie do udźwignięcia, zwłaszcza tych, którzy – jak biblijny bogaty młodzieniec – mieli niemało do stracenia.

Idee powstańcze

Pozostały wszakże żywe zwłaszcza na terenie zaboru rosyjskiego. Podchwytywała je przede wszystkim nasza młodzież, gotowa – zgodnie ze słowami znanej pieśni powstańczej – pójść w bój bez broni. Kolejne klęski wykrywały wszakże naród do tego stopnia, że groziła nam biologiczna

zagłada. Zaczęły pojawiać się więc coraz liczniejsze głosy nawołujące do zaniechania czynu zbrojnego i podjęcia odbudowy gospodarczej kraju. Powrót do niepodległości zaczęto zaś wiązać z jakimś szczęśliwym układem międzynarodowym, jak konflikt zbrojny między zaborcami.

Przyjęcie takiej postawy sprawiło, że etos rycerski, dominujący dotąd w kształtowaniu najbardziej patriotycznej nastawionej i świadomej warstwy społecznej – drobnej i średniej szlachty, zaczął zanikać i w końcu okazało się, że choćby nawet nastąpił ów dziejowy moment, to może zabraknąć tych, którzy potrafią go wykorzystać.

W takiej właśnie sytuacji rozwijał swoją twórczość Stanisław Wyspiański, powtórzmy, genialny wizjoner, który zarówno widział już niepodległą Ojczyznę, jak i piętrzące się przed nią problemy. Wokół siebie zaś nie miał nikogo, z kim mógłby rozważać najbardziej palące kwestie. Jego osobisty dramat powiększał jeszcze fakt, że żył i tworzył w zaborze austriackim, gdzie prześladowania nigdy nie były tak surowe, jak pod panowaniem rosyjskim, stąd duch rycerski niemal zupełnie tu wygasł. Dlatego najważniejsze utwory, w których autor podjął problematykę narodowo-wyzwoleńczą, wypełniają zjawy lub maski, gdyż bohater tak naprawdę zmuszony był prowadzić rozmowy z samym sobą.

Obraz współczesnej Polski w „Weselu” i „Wyzwoleniu”

W *Weselu*, tym najznakomitszym dramacie Wyspiańskiego, został bezlitośnie obnażony stan współczesnego społeczeństwa, które nie potrafi podjąć dziejowych wyzwań. Potomkowie dawnych rycerzy przypominają udomowione ptactwo, które wprawdzie zachowało skrzydła, ale straciło zdolność latania. Przestali być nawet ziemiaństwem, które broniłoby własnej ziemi. Osiedliwszy się w mieście, skazali się niejako na pracę w urzędach, czyli u zaborcy. Także przedstawiciele tzw. wolnych zawodów znajdowali się w niewiele

lepszej sytuacji. Nie mogli przecież nie brać pod uwagę opinii publicznej, kształtowanej przez środowiska lojalne wobec zaborców.

Na niewiele też zdały się próby powrotu do korzeni, czyli na wieś, poprzez małżeństwa z chłopkami. Zatraciwszy – by tak powiedzieć – instynkt ziemi, nie rozumieli już zupełnie tych, którzy na niej niezmiennie trwali, czyli chłopów. Słowa, „ze panowie duza by już mogli mieć, ino oni nie chcą chcieć”, brzmią niby oskarżenie. To oni powinni wszak być strażnikami „złotego rogu”, symbolu walki o niepodległość. A tymczasem nie potrafili przyjąć dziejowego wyzwania i przekreślili tym samym dziejową szansę.

Jeszcze dalej w bezlitosnej ocenie współczesnych poszedł Stanisław Wyspiański w *Wyzwoleniu*. W dramacie tym, nawiązującym bezpośrednio do wielkich idei romantyzmu, na wskroś jednoznacznie ukazał brak jakichkolwiek środowisk zdolnych podjąć idee narodowo-wyzwoleńcze. O wyzwoleniu Polski – wydaje się mówić autor – można rozmawiać jedynie w teatrze, na scenie, a więc wyłącznie inscenizować wyzwolenie z aktorami, którzy po skończonym przedstawieniu zdejmują kostiumy i wracają do domu. Dlatego Konrad o najważniejszych sprawach rozmawia z maskami, czyli sam ze sobą.

To nie tylko najbardziej przejmujący finał wielkiej idei, której kolejne pokolenia poświęcały życie, obecnej – przypomnijmy – na kartach naszej literatury od nieśmiertelnej *Pieśni Legionów*, poprzez dzieła Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Norwida i niemal wszystkich poetów czasu zaborów. ale i porażający wręcz dramat autora, który przez całe, wprawdzie krótkie, ale jakże intensywne życie „myślał o Polsce” i tej jednej myśli poświęcił to, co otrzymał największego – swój talent.

I na niewiele zda się konstatacja, że wszystkie jego pytania, postawione przed stuleciem, nie straciły nic ze swojej aktualności. Dobrze to świadczy o autorze, znacznie gorzej o tych, którym je zadawał. ■

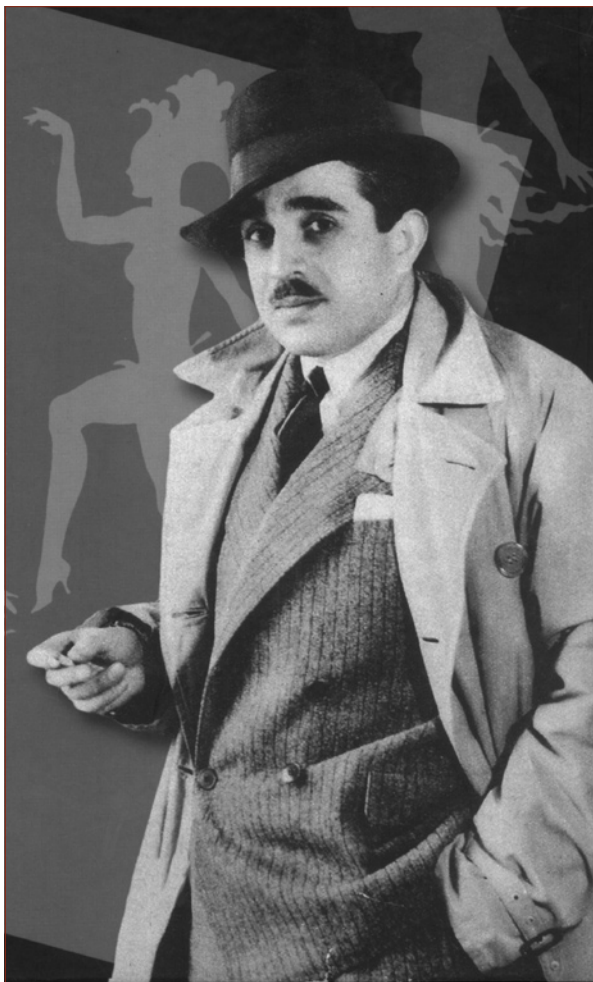
Jerzy Biernacki

Literatura na wygnaniu

Jak widać z pierwszej części omówienia w poprzednim numerze „Naszego Głosu”, wyłonienie jakiegoś jednolitego nurtu patriotycznego w literaturze emigracyjnej nie jest takie proste. Naturalnie, ograniczając się do okresu wojennego, a potem do jakichś dwóch-trzech dekad powojennych i sięgając do innych pisarzy, a szczególnie do poetów (choć wcale nie schodząc ze szczytów), możemy nieco uwyraźnić ten obraz.

Przed wszystkim mam na myśli Jana Lechonia, w którym po wieloletnim milczeniu obudziła się muza poetycka, wbrew potocznemu twierdzeniu, że *inter arma silent Musae*. Zaczął od wykładów o literaturze i o poezji, już w roku 1940, w których, potwierdzając to następnie w wierszach i tomikach wierszy, przywraca do życia mit romantyczny, ten sam, którego mocne, rozdygotane dźwięki i kolory grały tak niezwykle 20 lat wcześniej w *Karmazynowym poemacie*. Różnica jest tylko taka, że poeta przestaje się już wadzić z owym romantyzmem, zdecydowany ów mit umacniać, rozpowszechniać, w wierszach tym razem nie o charakterze poematów, lecz krótkich, lakonicznych trójzwrotkowcach, o zwiększonej – rzekłbyś – mocy oddziaływania. Nie jest to jednak poezja agitacyjna, lecz pełnowartościowa rzecz poetycka, w której poeta odnalazł właściwą formę dla swych na nowo odżytych, romantycznych idei. Było to działanie symetryczne do wydarzeń zewnętrznych – pakt Ribbentrop-Mołotow oznaczał czwarty rozbiór Polski, historia zatoczyła koło i wróciła do

sytuacji sprzed 1918 roku. Jałta jedynie utrwaliła ten stan – patrząc na to nie tylko z punktu widzenia emigrantów i pozostających poza Krajem pisarzy. A więc trwało to jakiś czas, eksploatowanie tego nurtu, ale świat się zmieniał i wysychały źródła mitu. Poeta zdawał sobie z tego sprawę. Pisał po kilku latach:



Marian Hemar

*Już wczoraj mnie opuścił
Wajdelota stary,
Ostatnim dyliżansem odjechał
Fantazy,
Na dziedzińcu ułani zwijają
sztandary,
Książę Józef już wydał odmarszu
rozkazy.
(Ostatnia miłość).*

A potem nastąpił ów skok – jak pisze interpretator: być może w tę próżnię po romantycznym micie – z 10 piętra nowojorskiego Hotelu Hudson 8 czerwca 1956 roku.

Inny Skamandryta, przed wojną przez długi czas poeta beztroski, zdobywca Lauru Olimpijskiego, w latach 30. swoisty burzyciel mitu romantycznego (ale przy zachowaniu romantycznej w pewnym sensie poetyki) Kazimierz Wierzyński przeżywa niebywałą erupcję talentu poetyckiego, połączoną z pełnym nawrotem do postawy romantycznej, rycerskiej. Pierwszy swój tomik wojenny, rozpoczęty jeszcze przed wojną, *Barbakan Warszawski*, poświęca (podobnie jak to uczynił w innej pracy Lechoń) Stefanowi Starzyńskiemu, bohaterskiemu prezydentowi „Wielkiej Warszawy”. W ciągu kilku zaledwie lat Wierzyński wydaje sześć tomików poezji, z najważniejszym z naszego punktu widzenia, zatytułowanym *Krzyże i miecze* (1946), z pamiętnym wierszem *Na rozwiązanie Armii Krajowej* i wieloma innymi, z których niemal każdy mógłby być egzemplifikacją naszego tematu. W różnych utworach, nie tylko Wierzyńskiego i w ogóle nie tylko w poezji, jest ów temat realizowany w różnych formach: wspomnienia, westchnień nostalgicznych, mniej lub więcej sentymentalnych, nawrotu do wydarzeń z okresu wolnej Polski międzywojnia; w wierszach Wierzyńskiego z wspomnianego tomu dochodzi

bardzo zdecydowane oskarżenie wrogów Polski, co nie należy do częstych motywów w polskiej literaturze, raczej poszukującej przyczyn klęsk i przegranych na własnym podwórku, w (nadmierznie, moim zdaniem) eksponowanych wadach narodowych Polaków.

Za dywizję wołyńską, nie kwiaty i wianki -

Szubienica w Lublinie. Ojczyście Majdanki.

(...)

Za bój o naszą Roszę, Ostrą Bramę, Wilno -

Sucha gałąź lub zsyłka na rozpacz bezsilną

(...)

*Za Warszawę, Warszawę, powstańcze zachcianki -
„Specjalny oddział śledczy”
„przyłożyć do ścianki”.*

A polskim żołnierzom, tym, którzy ocalili, pozostają tylko kawałki pociętych sztandarów bojowych. *Na sercu niech leżą.*

W tym okresie, rzecz jasna, mają swój udział w interesującej nas tematyce pozostali Skamandryci, Julian Tuwim (*Kwiaty polskie*), Antoni Słonimski i przede wszystkim Józef Wittlin, autor *Mojego Lwowa*, największy relator polskiego tułactwa (w prozie i w poezji), w wierszach poszukujący także Norwidskiej miary zgodności słów i czynów, badający m.in. prawdomówność polskiej literatury... Tu przytaczam inny wiersz, martyrologiczny:

*Stabat Mater, Mater Dolorosa,
Gdy jej synów odcinali z powroza,
Kładła w groby, głucho jak jej noce,*

*Martwe swego żywota owoce,
Stabat Mater, Mater nostra
Polonia -*

Z cierni miała koronę na skroniach.

Jak już jesteśmy przy tym ujęciu, to trzeba powiedzieć, że wiele wierszy autorstwa różnych poetów, także późniejszych, zgodnie z polską tradycją przyjmuje formę biblijną czy formę modlitwy, albo wręcz

- jak powyższy - są to utwory, których maryjność jest wykorzystywana do realizacji motywu patriotycznego. Matka Boża jest także tematem wielu wierszy stricte religijnych, w leksykonie pisarzy emigracyjnych znalazłem kilka antologii wierszy maryjnych, wśród nich Czesława Bednarczyka (założyciela wraz z żoną Krystyną Oficyny Poetów i Malarzy w Londynie, wielce zasłużonej w cią-



Józef Wittlin

gu kilkudziesięcioletniej działalności wydawniczej i literackiej) *Madonna poetów. Antologia współczesnej polskiej poezji maryjnej* (niestety, nie zanotowałem daty wydania).

Kurczy się przestrzeń mojej pracy, ale nie sposób pominąć (przynajmniej w formie enumeracji) dzieła Melchiora Wańkowicza - wspaniałego reportażu o bitwie o Monte Cassino, którego ducha patriotycznego nie trzeba dowodzić, chociaż są w nim również wspaniałe elementy uniwersalne, takie jak światowy - że tak powiem - wyścig penicyliny ze śmiercią, opisany z wielkim wyczuciem dramaturgii. W tym miejscu - zaskakująco - muszę przywołać innego polskiego pisarza,

niezwykle płodnego, również w zakresie podjętej tu tematyki (przed wojną słynna, grana wielokrotnie *Gałązka rozmarynu*), właściwie pisarza i aktora (przed pierwszą wojną nawet u Solskiego!) - Zygmunta Nowakowskiego. Otóż w jednym ze swych niezliczonych (i świetnie się i dzisiaj czytających) felietonów zebranych w tomie jubileuszowym (w roku jego śmierci - 1963) pt. *Lajkonik na wygnaniu* (bo Krakus nad Krakusami!) pisze on z uzasadnionym świętym oburzeniem (ale nie bez nie opuszczającego go nigdy poczucia humoru) o następującej „informacji” w Imperial War Museum o zdobyciu Monte Cassino: „On 18th May (1944) a patrol from 12th Podolski Lancers of II Polish corps entered the Monastery without any fighting. 1 German Officer and 30 other ranks, most of whom were wounded, readily surrendered”, czyli: „18 maja (1944 roku) patrol 12 p. Ułanów Podolskich z II Polskiego Korpusu wszedł do klasztoru bez żadnej walki. 1 niemiecki oficer i 30 żołnierzy innych stopni, z których większość była ranna, poddali się ochoczo.” No more comments - panowie Anglicy, niech Was Mr. Davies kopnie w głowę - powiedziałby dzisiaj Nowakowski, gdyby żył.

Gdy zrobiło się głośno o „ucieczce” Miłosza w 1951 roku, a, jak wiadomo, emigracja twórcza nie chciała go gładko przyjąć, karząc ostracyzmem za dotychczasową służbę komunie, Nowakowski grzmiał najbardziej gromko i nieprzejednanie, nie znając zresztą jego twórczości. Ktoś przychylny poecie podsunął „Lajkonikowi” wiersz *Campo dei Fiori*. Nowakowski przeczytał, powiedział: - hm, niezłe to, rzeczywiście. - I po pauzie wykrzyknął: - Ale przyznasz, że Hemar napisałby to lepiej!

Bogata twórczość Mariana Hemara - satyra (autora 700 utworów satyrycznych), tekściarza, autora przepięknych zresztą piosenek, mniej znanego jako dramaturga (napisał pięć pełnospektaklowych sztuk) należy niejako do innego porządku, niż większość omawianych czy wspomnianych tu utworów. Ale spod pióra Hemara, a także spod

jego serca, wyszło też sporo wierszy lirycznych, poważnych, jak również deklaracyjnych, w których jasno mówił m.in., iż jest dla niego sprawą honoru... bycie Polakiem z wyboru i gdzie prosił, aby go po śmierci pochować w Ojczyźnie-Polszczyźnie. Pełny wymiar pisarstwa tego twórcy nie został dotąd ukazany, mimo jakże zasłużonej popularności, zwłaszcza w środowiskach, które nie uległy antypatriotycznej „edukacji” za pomocą straszaka nacjonalizmu.

Ileż pominieć! Epopeja zapisana we wspomnieniach zwycięzcy spod Monte Cassino w książce *Bez ostatniego rozdziału*, niezliczone wspomnienia wojskowych, w tym gen. Stanisława Maczka i K.S. Rudnickiego, Jan Bielatowicz, choćby z jego *Książeczką* czy *Opowiadaniem starego kaprała*, Zofia Bohdanowiczowa, Zofia Romanowiczowi, Danuta Mostwin (choćby ze *Szmaragdową zjawą*, w której to powieści odżywa przedwojenna Polska i Warszawa), Józef Łobodowski, poeta trzech ojczyzn: Polski, Ukrainy i Hiszpanii, Julian Mieroszewski z jego pasjonacką kontrowersyjną publicystyką naprawczą, Tadeusz Nowakowski (m.in. *Aleja dobrych znajomych* – znakomite, żywe uzupełnienie dyskursywnych omówień literatury emigracyjnej i jej twórców, „czarne kwiaty”, ale bez żałobnych tonów). A poza tym cała chmara utworów literatury łagrowej, z *Innym światem* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego na czele, a oprócz tego *Ludzie sponiewierani* i *Wierność życiu* (o kobietach uwięzionych przez Sowieców w celi 46 lwowskiego więzienia) Herminii Naglerowej, książki Beaty Obertyńskiej, Grażyny Lipińskiej i wiele innych. (Pierwszeństwo w tej mierze trzeba oddać znów Wańkowiczowi, który już w roku 1942 wydał *Dzieje rodziny Korzeniewskich*, ukazujące na podstawie relacji członkini tej rodziny gehennę ofiar sowieckich wywózek.) Zamiast ich charakterystyki, niech wystarczą cytaty z omówienia pióra Niny Taylor zawartego w w/w pracy zbiorowej Uniwersytetu Śląskiego o literaturze emigracyjnej: „Dla ogółu (...) najsukceszniejszą obronę stanowiła polskość

(...) Przestrzeń mieszkalną (chlewiki!) przerabia się w miarę możliwości na polski dom, w kącie kazachskiej jurty wiesz się portret Piłsudskiego. Zasklepianie się w tej aurze zdaje się ponadto usprawiedliwiać poczucie odrębności i wyższości, świadomość, iż polscy zesłańcy stanowią enklawę duchową. Wynikający z tęsknoty za powrotem do kraju oraz z przeświadczenia o własnej lepszości polonocen-



Jan Bielatowicz

tryzm idzie w parze z natężeniem wiary i patriotyzmu.” (...) I tak wzmożona religijność oraz wiara w opiekę Boga i boską opatrność sprawiła wielki cud wszystkim”. Chodzi o umowę Sikorski-Majski i pojawienie się ocalającego (niestety, daleko nie wszystkich!) Andersa... Autorka dystansuje się wobec własnego opisu, uważając tę postawę za regres intelektualny – pozwolimy sobie nie podzielać tego zdania..

Powtarzam: ileż pominieć i ujęć z konieczności więcej niż powierzchownych. Wynikających także z tego, że brak odwołań, ponieważ dzisiaj, po 18 latach wolnej Polski, literatura emigracyjna jest nadal „złe obecna” wśród czytającej publiczności. Dużo by o tym mówić, ale trzeba kończyć. Może najlepiej wierszem

innego Skamandryty, o którym dotychczas świadomie nie wspominałem – Stanisława Balińskiego:

*Poznał go jak w olśnieniu i
zawołał: „Panie,
Nie opuszczaj mnie więcej, bom
jak Ty wygnaniec,
I jak Ty jestem życia dotknięty
żałobą,
Więc użal się nade mną i pozwól
iść z Tobą.”*

*Rzekł Chrystus: „Oddaj najprzód
wszystko, co posiadasz,
A przyjdź”. A na to człowiek
wyszeptał ze łzami:
„O Panie, Ewangelię, którą
opowiadasz
O młodzieńcu, co nie chciał dzielić
się skarbami,*

*Pamiętam. Ale moje odmienne są
dzieje,
Nie mam nic do oddania i nic do
dzielenia,
Straciłem dom i bliskich, i kraj, i
nadzieję,
I nie mam nic prócz wspomnień.”
„Oddaj mi wspomnienia”*

*Człowiek chciał mówić jeszcze,
lecz milczał pobladły,
Ważąc przez chwilę w sercu słów
ciężar okrutny,
Wreszcie opuścił głowę, ręce mu
opadły...
I odszedł smutny..*

* * *

Nie wiem, czy potrzebne jest podsumowanie tak niepełnego i pobieżnego przeglądu tej tematyki. Faktem jest, że literatura krajowa, ze względów oczywistych, nie mogła jej w sposób prawdziwy i pełny odzwierciedlić. Nie ma wątpliwości, że pisarze emigranci, szczególnie w okresie wojennym i powojennym (w rozmiarze pierwszych dziesięcioleci) wykonali bardzo dobrze to zadanie, choć krytyka nie chce tego dostrzec lub traktuje to ze swoistą pobłażliwością, zapatrzona w planetarne problemy i poddana też coraz bardziej poprawności politycznej. ■

Wojciech Piotr Kwiatek

Płonie samochód i szumią media

To działo się w końcu lat 70., za tzw. schyłkowego Gierka. Na „impreskę” dziennikarską ktoś przyprowadził młodą Włoszkę. Donatella studiowała dziennikarstwo w Londynie i wzbudzała zrozumiałą ciekawość: była młoda, ładna i zza „żelaznej kurtyny”. Jeden z kolegów zapytał ją: „Donatella, co ty robisz cały dzień? Studiujesz, a poza tym?” Donatella: „No wiesz, budzę się rano, piję kawę, przeglądam gazety...” A ten na to: „Eeee, co to za gazety... w każdej co innego...”

Ów kolega, znakomity znany i dziś prozaik, poeta, satyryk, swą genialną ripostą dał wprawdzie dowód inteligencji i refleksu, w żadnym razie nie mógł jednak przewidzieć, że pluralizm może być... monopolistyczny.

Jedną z zasadniczych funkcji mediów jest informowanie. Obecny prezes TVP jeszcze będąc „elektem” powiedział na dużym spotkaniu w gronie ludzi mediów, że informacja to najważniejszy element misji telewizji publicznej, choć nie tylko - każda stacja, która informuje, pełni misję publiczną. Dlaczego? Bo - przynajmniej teoretycznie - szerzy **prawdę**, pomaga widzowi orientować się w zawiłościach i pułapkach naszego niełatwego świata.

Ba... Gdyby to było takie proste...

Sfera, o której mówimy, to sfera największych medialnych nadużyć. Tak bowiem, jak trudno (zwłaszcza relatywiście...) określić, co to jest prawda, tak niełatwo jest zdefiniować pojęcie rzetelnej informacji. Rzetelna informacja bowiem... opiera się na prawdzie. Jak nie wiesz, co to jest prawda, skłamać możesz mimowolnie, nawet o tym nie wiedząc. A co, gdy wiesz, jaka jest prawda, o której masz informować, tyle że jest ona... np. nie- wygodna?...

Wtedy sięga się do arsenału środków służących manipulacji.

Kto szuka informacji, wie, że szanująca się stacja tv ma kanał informacyjny. Kanały takie mają dużą oglądalność, bo coraz więcej jest widzów, którzy nie chcą niczego innego, tylko informacji.

Czy z faktu istnienia w naszych



Forum stara się zachowywać polityczny pluralizm i dziennikarski obiektywizm...

telewizjach wielu kanałów *stricte* informacyjnych wynika, że polskie społeczeństwo jest rzetelnie informowane o wszystkim, co się naprawdę w kraju dzieje?

Sam zapytałem - i sam odpowiadam: nie. Prawda o wewnętrznych konfliktach w naszym życiu publicznym jest w swym całokształcie dla „konsumenta” mediów niedostępna. Widz bardziej świadomy, bardziej zainteresowany, powie więcej: w Polsce toczy się zacięta **wojna medialna**. W tej wojnie prawda zepchnięta została na II albo i III plan. Na pierwszy - wy-

sunięto interes nadawcy (lub mocodawców nadawcy): polityczny, ekonomiczny, strategiczny *e tutti quanti*. Odbiorca został urzeczowiony, jest obiektem zabiegów czysto socjotechnicznych.

Oto kilka typowych chwytów, stosowanych w procesie selektywnego informowania.

Pierwszy - to **wybór**; o czymś się informuje, o czymś innym - nie; to, o czym się nie informuje, nie istnieje.

Drugi - to **nadanie rangi**, czyli hierarchizacja; ważniejsze wydaje się zawsze to, o czym mówi się najpierw; to, co jest później, jest więc, widać, mniej ważne.

Trzeci - to **montaż**. Każde wydarzenie można pokazać zmieniając zupełnie jego rzeczywisty przebieg. Albo: po jednej stronie jakiegoś konfliktu stoi powiedzmy 1000 osób, po drugiej - np. 50. Wystarczy dopuścić do głosu po jednym rzeczniku każdej ze stron, by stworzyć wrażenie, że racje w konflikcie są równo podzielone.

Czwarty - **wykorzystanie autorytetu**; jeżeli któreś z racji broni ktoś powszechnie znany, większość widowni odniesie wrażenie, że ta strona ma rację.

Piąty - **gra emocjami**; zestawia się wypowiedzi emocjonalne i spokojne, zdystansowane; krzykaczowi w rozchełstanej koszuli przeciwstawia się ubranego w garnitur nobliwego pana, umiejętnie modulującego głos, panującego nad gestami. Który z nich w odbiorze większości będzie miał rację?

Szósty - **komentarz**; niezależnie od tego, co będzie pokazane, kto i co powie, ostatnie słowo należy do autora materiału. To on zdecyduje, jakie wrażenie zosta-

nie w widzu po obejrzeniu całości. I choć inteligentny widz wie, że uczciwość zawodowa nakazuje oddzielić informację od komentarza, że łączenie tego w jednym komunikacie to naruszenie etyki dziennikarskiej, chwyt jest stosowany powszechnie.

Szósty – **interpretacja**; każdą wiadomość można podać na kilka sposobów: alarmistycznie, szyderczo, wesoło, ironicznie, oschle, ciepło... W takich „zabawach medialnych” celowali prezenterzy serwisów informacyjnych Polski Jaruzelskiej; kiedy do głosu dopuszczano ludzi „Solidarności”, lektor czy prezenter przysłuchiwali się wypowiedzi z ironicznym uśmiechem, a potem często wzdykali ze zgrozą, kręcili głowami lub uśmiechali się z politowaniem. Gdy mówił „człowiek władzy”, miny mieli poważne, zatroskane lub uroczyste.

Siódmy – **wyjęcie z kontekstu**; to oczywiste i nie ma co tłumaczyć tego najpowszechniejszego przejawu medialnej manipulacji.

Ósmy – **zbliżenie lub oddalenie**; na ten temat znakomitą piosenkę napisał kiedyś Młynarski. Tytuł: *Piosenka kamerzysty*. Szło o dwie techniki manipulowania obrazem: *Przyjdzie dużo, a pokazać trzeba mało* oraz *Przyjdzie mało, a pokazać trzeba dużo*. To sposoby pokazywania wydarzeń zbiorowych – zjazdów partyjnych i innych „oficjałek” z jednej strony, a imprez niezależnych, pielgrzymek, uroczystości kościelnych, patriotycznych *etc.* z drugiej. W pierwszym wypadku zgromadzenie (nieliczne bardzo...) filmowano z bliska, sprawiając wrażenie, że na sali czy placu panował tłok, dosłownie głowa przy głowie; w drugim – kamerę znacznie oddalano pokazując, że stawiała się tylko „nieliczna” grupka, plac czy sala były puste (widać było obrze-

ża...). Dobrze też było na partyjnym zjeździe pokazać młodych dobrze ubranych i ładnych, a na tych innych imprezach – zdewotyzowane pomarszczone staruszki w powyciąganych swetrach i moherowych beretach oraz tzw. kościanych dziadków z laskami.

Wszystkie te chwytły są do dziś wiecznie żywe.

Nie wystarczy powołać do życia kanał informacyjny, trzeba jeszcze mieć koncepcję, inwencję i środki, by go czymś sensownym wypełnić.

Stacje komercyjne lepiej sobie z tym poradziły, o zachodnich tele-



...zaś Grzegorz Miecugow nawet wśród zwolenników mediów liberalnych uchodzi za dziennikarza wybitnie tendencyjnego

wizjach nie mówiąc. Stacje te mają oczywiście więcej pieniędzy, a informacja to dziś towar drogi. Toteż te kanały są naprawdę atrakcyjne, w przeciwieństwie do otwartego niedawno kanału telewizji publicznej TVP INFO, skąd wieje nudą i chałupnictwem. Serwisy powtarzają się w kółko niemal bez zmian, „niusów” jak na lekarstwo. A już zupełnie źle dzieje się, gdy na tzw. prompterze, czyli biegnącym dołem ekranu pasku informacyjnym, ukazują się gorące informacje, a na reszcie ekranu – cały czas mamy nadwiślańskie „gadające głowy”. Pamiętam taki moment, gdy podano wiadomość o szaleńcu, który otworzył ogień do uczniów jednej z amerykańskich szkół średnich. Z pewnością niejedna zagraniczna stacja „info” transmitowała to, co

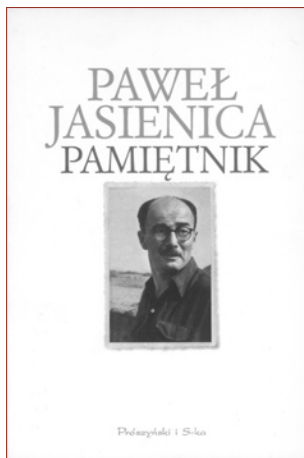
się potem działo, na żywo. U nas – informacja biegła sobie dołem, a na ekranie minister Ewa Kopacz po raz szósty zapewniała, że ze związkowcami z OZZL negocjować będzie przyjaźnie, partnersko (czyli – jak to w rządzie D. Tuska – „z miłością”), ale twardo i nieustępliwie...

W Polsce nadawano swego czasu cykliczny program *Bumerang*. Pokazywał właśnie informacyjne paranoje, przekłamania, manipulacje, wreszcie – żalosną niekompetencję dziennikarską w różnych stacjach i programach telewizyjnych. Tam manipulatorzy bądź nieudacznicy medialni chwytni byli *in flagranti*. Cóż, skoro zwykle okazywało się, że najwięcej błędów i grzechów popełniają dziennikarze... stacji konkurencyjnych wobec Polsatu...

Gdy Polskę obiegła mroząca krew w żyłach wieść o podpaleniu samochodu minister Julii Pitera, dostało się to natychmiast na czołówki wszystkich stacji. Kto miał nosa, wiedział, czym się to skończy: diagnozą, że stoją za tym ludzie, którym Pani Szeryf zagraża (choć Bogiem a prawdą Pitera nie zdążyła jeszcze nawet zagrażać miejsca na ministerialnym stołku...). A ponieważ jednocześnie (oczywiście pełnym przypadkiem...) media poinformowały, że pani minister ma zamiar sprawdzić służbowe karty kredytowe ludzi poprzedniego rządu, stało się jasne, kto miał interes, żeby Panią Szeryf nastraszyć: oczywiście Bracia. Sam widziałem wysiłki dziennikarzy, by wydusić tę hipotezę od ludzi Tuska. Ponieważ jednak ci nie byli do tego skorzy, bałem się, że któryś dziennikarz, przerażony brakiem efektów dociekań, hipotezę tę sformułuje sam.

Cóż – w końcu *is fecit, cui prodest*. ■

Pamiętnik Jasienicy



„Pamiętnik” ukazał się w 1989 i potem w 1993 wydany przez warszawskiego „Czytelnika”. Wydanie, obecnie zostało wzbogacone o przedmowę i posłowie Władysława Bartoszewskiego. „Pamiętnik” Pawła Jasienicy jest jego ostatnią niestety nieukończoną książką. „Pamiętnik” to dzieło rzeczywście wyjątkowe. Pierwsza część książki poświęcona jest okresowi wczesnego dzieciństwa, kiedy Beynarowie mieszkali w głębi carskiej Rosji. Autor wspomina swoje najszczęśliwsze dni pełne zabaw i spokojnego, dostatniego życia aż do wybuchu I wojny światowej a potem rewolucji bolszewickiej, która zmusiła Beynarów do ucieczki przed bolszewickim „rajem na ziemi”.

Kolejny opisywany okres to studia w Wilnie końca lat 20 ubiegłego wieku. Wilno widziane oczami młodego, wrażliwego i bystrego studenta historii Uniwersytetu Stefana Batorego to ciekawe i pełne przenikających się wzajemnie kultur i tradycji narodowych miasto. Beynar przyjaźni się Miłozsem, Stefanem Jędrzychowskim czy okrytym później złą sławą prokuratorem wojсковym PRL generałem Zarako-Zarakowskim. -Nieźmiernie ciekawy jest rzut oka na dobrze Jasienicy znanego Henryka Dembińskiego, (pisze w przedmowie Bartoszewski) człowieka wielu talentów i dziwnej drogi życiowej.

„Pamiętnik” jest esejem historycznym, wpisującym się w zamiar autora czynnego uczestnictwa w „sporach na temat dziejów narodu”.

Paweł Jasienica „Pamiętnik” wydawnictwo Prószyński i S-ka Warszawa 2007

Sceptyczna zachęta do chrześcijaństwa

„Pytania o wiarę – sceptyczna zachęta do chrześcijaństwa” socjologa Petera L. Bergera. Autor ogłasza, że wiara jest zbyt poważną sprawą żeby rozważania nad nią pozostawić tylko zawodowym teologom. Za podstawę swoich rozważań przyjmuje poszczególne frazy Składu Apostolskiego i w swobodny sposób jak sam zaznacza bez obciążeń autorytetów próbuje znaleźć odpowiedź na pytanie jak być w dzisiejszym pluralistycznym świecie chrześcijaninem. Tak powstaje „świecka teologia”. Ta wyjątkowa książka, co chwila zaskakuje spostrzeżeniami autora, który napisał min: „Chciałbym przytoczyć trzy aramejskie zdania, które znalazły

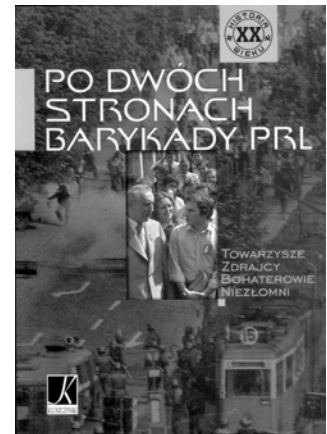


się w greckim tekście Nowego Testamentu. Pierwsze wypowiedział Jezus przywracając życie dwunastoletniej córce Jara „Dziewczynko mówię ci: wstań” (Mk 5,41) Drugie wypowiedział na krzyżu: „Boże mój Boże czemuś mnie opuścił?” (Mt 27, 46). I trzecie to właściwe jedno słowo *Maranatha* (Ap. 22,20) tłumaczone jako „Przyjdź Panie, Jezu). Powiedziałbym, że cała Ewangelia zawiera się w tych trzech archaicznych zdaniach pochodzących z samego początku chrześcijaństwa: wraz z Chrystusem rozpoczął się w świecie wielki proces Odkupienia”.

Peter L. Berger „Pytania o wiarę. Sceptyczna zachęta do chrześcijaństwa” Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 2007.

Barykada w PRL

Książka krakowskich historyków IPN jest pozycją, jakiej coraz częściej szukają osoby zainteresowane historią polski ostatnich 60 lat, ci, którzy chcą tę historię poznać w oparciu o fakty. Autorzy, jak sugeruje tytuł skonfrontowali życiorysy kilkudziesięciu osób o skrajnie różnych postawach w



Polsce okresu PRL.

Z jednej strony poznamy życiorysy tych, którzy utożsamiali się z władzą narzuconą przez komunistów i tych, którzy tej władzy się przeciwstawili i podjęli z nią walkę. Pierwszą grupę reprezentują w książce sowieccy namiestnicy na Polskę: Gomułka, Gierek, Jaruzelski ponadto działacze, ubecy agenci NKWD: Hilary Minc, Julian Polan-Haraschin, Mieczysław Moczar, Włodzimierz Lechowicz, wreszcie zwykli kolaboranci i donosiciele, piewcy polityki grubej kreski „sumienie narodu”, „Autorytety”: Andrzej Szczypiorski, ks. Michał Czajkowski, Lesław Maleszka. Po drugiej stronie tytułowej „barykady” mamy bohaterów, którzy życiem zaświadczyli o patriotyzmie: rtm. Witoldzie Pileckim, Józefie Karasiu słynnym „Ogniu”, Zbigniewie Herbercie, Lechu Beynarze - Pawle Jasienicy, Sługę Bożego ks. Jerzego Popiełuszkę, Andrzeja Gwiazdę, Annę Walentynowicz, Jana Olszewskiego, Kornela Morawieckiego, ks. bp. Ignacego Tokarczuka. Obok nich wielu zupełnie nieznanym.

Korkuć Maciej, Musiał Filip, Szarek Jarosław, Po dwóch stronach barykady PRL. Towarzysze, zdrajcy, bohaterowie, niezłomni, Wyd. Kluszczyński, Kraków 2007, Seria „Historia XX w.”.

RM

JAKI POCZĄTEK, TAKI KONIEC

św. Hieronim

Paweł Borkowski

Rzeczy pierwsze

Początek roku kalendarzowego większości z nas kojarzy się z „nowym otwarciem”, jak zwykli mawiać politycy, albo z „debiutem”, jak powiadają krytycy literatury i szachiści. Uważamy, że pierwszy dzień pierwszego miesiąca w roku zapoczątkuje w naszym życiu jeśli nie przełom, to przynajmniej głębokie zmiany.

Myśląc o zmianach zazwyczaj oczekujemy, że będą to zmiany na lepsze, stąd porzekadło: „Z nowym rokiem – nowym krokiem”. Na tej samej intuicji wspiera się pokutujący jeszcze tu i ówdzie wśród ludu polskiego nakaz, żeby w poniedziałek nie wydawać pieniędzy, w przeciwnym bowiem razie będzie się je wydawać przez cały tydzień, aż do najbliższej niedzieli.

Oczywiście to wszystko zabobony, jako że ani początek tygodnia, ani początek roku nie są „prawdziwymi” początkami: mają naturę czysto konwencjonalną, wynikającą z faktu, że posługujemy się akurat tym a nie innym z systemów kalendarzowych, których cywilizacja ludzka zna setki. Skąd jednak wyrosło przekonanie, że to, co pierwsze, jest szczególnie ważne względem tego, co późniejsze? Dlaczego szczególną uwagę i estymą obdarzamy osoby, przedmioty, miejsca i chwile w jakimś sensie pierwsze (czyli najstarsze, gdy patrzeć na nie w odwróconej perspektywie), takie jak pierwszy dzień roku lub pierwszy historyczny, a nawet mityczny, władca kraju? Co sprawia, że pragniemy zajmować pierwsze miejsca na różnych odcinkach życia społecznego? Czym imponują nam osoby zajmujące takie miejsca?

Światło na ten problem rzuca św. Tomasz z Akwinu, wybitny filozof i teolog średniowiecza, od miejsca swego pochodzenia zwany Akwinatą. W dziele Suma teologii pisze on: „Z każdym zaś rodzajem jest tak, że co w nim jest początkiem, [to] jest w nim zarazem

miarą i normą wszystkiego, co do niego należy. Taką np. miarą jest jedno w rodzaju liczby”. Według tego możemy powiedzieć, że czynnik, który w danej dziedzinie jest pierwszy, wyznacza istotę kolejnych elementów z tej dziedziny, jak gdyby narzucając im swój kształt i charakter. „Pierwsze” znaczy więc nie tylko „naczelne”, „najwcześniejsze”, lecz także „normatywne”.

Nieprzypadkowo Akwinata podaje przykład matematyczny, w nim bowiem szczególnie wyraźnie uwidacznia się strukturotwórcza rola czynnika pierwszego: jedyńka, czyli „pierwsza liczba”, tworzy inne liczby; każdą przecież wielkość numeryczną daje się zapisać w postaci odpowiednich sum jedynek i ilorazów tych sum.

To, co w jakiejś dziedzinie pierwsze, wydaje się zarazem najlepsze. Zapoczątkowuje ono bowiem ciąg, w którego dalszych składnikach moc i szlachetność owego czynnika inicjalnego (pierwiastka) siłą rzeczy ulega osłabieniu i zatarciu. Z tej racji jednostki i grupy ludzkie konkurują i spierają się między sobą o to, której z nich powinno przypaść pierwszeństwo albo chociaż miejsce najbliższe pierwszemu. Dlatego apostołowie Jakub i Jan, synowie Zebedeusza, poprosili Jezusa: „Daj nam, żebyśmy w Twojej chwale siedzieli jeden po prawej, drugi po lewej Twojej stronie” (Mk 10, 37; por. Mt 20, 20-23). Po prostu chcieli przebywać najbliższej Tego, który zawsze był, jest i będzie pierwszy, ponieważ On znajduje się na początku („Na początku było Słowo” – J 1, 1).



Oczywiście pod tym względem (i oby nie tylko pod tym) niczym się od obu apostołów nie różnimy. Każdy chce być i czuć się niczym odkrywca mórz i lądów: przecierać szlaki, którymi podążą jego następcy, szkicować mapy, które posłużą innym do orientacji, nazywać szczyty i przełęcze swoim imieniem, które będzie powtarzane wszystkim pokoleniom. Ten bowiem, kto dźwierży prymat, pod pewnymi względami narzuca swoją wolę innym, sam nie będąc przez nich warunkowanym. Zdobycie pierwszego miejsca to rezultat wdrożenia wyjątkowych umiejętności, a zarazem nagroda za ich wykorzystanie; to chluba dla ludzkiej wolności, która nie znosi ograniczeń, ani naturalnych, ani umownych. Wróćmy do świętego Tomasza: „Prawo to jest jakaś norma i miara postępowania. [...] może ono być w kimś w dwojaki sposób: po pierwszej, jako w normującym i mierzącym. [...] Po drugie, jako w normowanym i mierzonym”. Otóż człowiek woli prawo ustanawiać, niż mu biernie podlegać, a ów przywilej miarodajności łączy się właśnie z pierwszeństwem.

Nic zatem dziwnego, że Pan Bóg, który jest „Alfa i Omega, Początek i Koniec” (Ap 21, 6), rezerwuje dla siebie to, co pierwsze, a więc najlepsze, najczystsze i symbolizujące całość. Dlatego nakazał, żeby lud Izraela poświęcał Mu pierwociny z pól Kanaanu (zob. Pwt 26, 1-11) oraz pierworodne dzieci i zwierzęta (zob. Wj 13, 1-2). Wiadocznie jakieś przeczucie tej prawdy o Bogu mieli starożytni, skoro z każdego kubka i kielicha wody, mleka lub wina wypijanego w czasie posiłków kilka pierwszych kropel ulewali na ziemię, aby oddać cześć bóstwu. ■

ŻYCIE WERYFIKUJE DZIAŁALNOŚĆ EKUMENICZNĄ: JEDNI SIĘ NIENAWIDZĄ, BO WIERZĄ INACZEJ, INNI SIĘ POBIERAJĄ POMIMO ODMIENNOŚCI WYZNANIA

Robert Hetzyg

Ankieta ekumeniczna



Czy zechcieliby Państwo wziąć udział w ankiecie poświęconej dialogowi ekumenicznemu?

Który z trzech proponowanych wariantów dialogu ekumenicznego wyda się Państwu najwłaściwszy?

1. Podejście doktrynalno-eklezyjne z domieszką zagadnień moralnych. Niewątpliwą zaletą tej metody jest jasność co do stanowisk i poglądów stron. My, Kościół Katolicki, czekamy na chwilę, kiedy nastanie jeden Pasterz i jedna Owczarnia. Trudność polega jednak na tym, że pozostali uczestnicy dialogu mogą posiadać opinie odrębne. Prócz tego także co do zagadnień moralnych różnimy się z wieloma z nich i to w dość newralgicznych kwestiach. O problemie odpustów i kultu maryjnego nie wspominam.

2. Współpraca we wszystkim, co nie musi dzielić, jak np. Wigilijne Dzieło Pomocy Dzieciom, podjęte wspólnie przez katolików, prawosławnych i ewangelików. Zaleta - tworzenie jakiegoś dobra i wspólne świadectwo wobec świata. Trudność - po zakończeniu akcji wszyscy wracają do domów i bywa, że czar pryska.

3. Polityka wzajemnych ustępstw. Przykład - Pezzi za Kondrusiewicza dla poprawienia atmosfery pomiędzy Moskwą a Rzymem. Plus - posunięcie to było oznaką gotowości katolików do załagodzenia nabrzmiałego konfliktu z Moskiewskim Patriarchatem. Niewątpliwym minus - ustępstwo na szachownicy często kończy się szachem króla, a bywa, że i matem. Tymczasem w szachach chodzi o to, kto wygra.

I co? Zdecydowaliście Państwo, który ekumenizm byłby najwłaściwszy? Czy ten, co czeka na powrót marnotrawnych synów, czy ten, co każe wspólnie działać, choć znosić się nawzajem ciężko, czy też ten szachowy,

gdzie jeden wygrywa, drugi musi ulec, a pionki i figury często wypadają z gry?

Tymczasem życie weryfikuje działalność ekumeniczną: jedni się nienawidzą, bo wierzą inaczej, inni się pobierają pomimo odmienności wyznania.

A zawsze chodzi o to, czy potrafimy przyjmować się nawzajem: czy zgadzam się, że ten drugi nie musi być taki jak ja. No i czy się nie boimy, że spotkanie z wierzącymi inaczej odbierze nam coś cennego, co chcielibyśmy zachować nienaruszonym. To obawa o integralność naszych przekonań każe nam trzymać się z daleka od ludzi, którzy mają inne credo niż my. A nóż się okaże, że nie mieliśmy racji? Że ten Pan Bóg jest inny, niż nam się wydawało? Że to nie w tym kościele będziemy zbawieni? Lepiej więc nie podchodzić za blisko, bo to odbiera spokój i pewność tego, że się jest „po właściwej stronie”.

A bycie „po właściwej stronie” wydaje się bardzo częstym motywem praktyk religijnych dla wielu tradycyjnie wierzących. Mówią: „w tej wierze się urodziłem, w tej żyję i w tej umrę”. Ten rodzaj religijności w najlepszym razie ma podłoże ideologiczne, a najczęściej zwyczajowe, i z trudem daje się skierować na drogę jedności z innymi wyznawcami Chrystusa. O zgrozo, wcale nie charakteryzuje on jedynie osób prostych i niewykształconych, ale często pozostaje osadem w umysłach kościelnych elit, ludzi, od których zależy obraz kościołów i ich stosunek do tych, co na zewnątrz. Zachowanie depozytu wiary i Tradycji przesłania człowieka, z którym z woli Bożej mam budować jedność. Nienaruszalność stanu posiadania znaczy więcej niż otwartość na odmiennost, która przecież może nas uczynić jeszcze bogatszymi. Zupełnie jak za Starego Przymierza, kiedy literatura górowała nad człowiekiem, a chęć

zachowania rytualnej czystości kazała trzymać się z dala od nie - żydów.

Jezus staje się dla nas mniej ważny niż zasady i prawa.

Jego uczniom nieraz przychodziło rewidować własne wyobrażenia o Bogu i Jego stosunku do człowieka. Nieraz też musieli przełykać gorzkie pigułki, kiedy ich Mistrz miał więcej wyrozumiałości dla człowieka niż oni. Pozwalał się dotykać dzieciom i prostytutkom, zasiadał do stołu z celnikami, a Samarytan stawiał Żydom za przykład. Takiego Jezusa poznał niejaki Szawel z Tarsu.

Będąc faryzeuszem, bynajmniej nie przejawiał skłonności do ekumenizmu. Przeciwnie - zwalczał wszystko, co nie było prawowiernym judaizmem. Coś jednak zmieniło się w nim, od kiedy spotkał na swojej drodze Jezusa. To, co zdarzyło się między Szawłem a Chrystusem (zob. Dz 9,1-22; 22,4-16; 26,12-20), zaowocowało otwarciem się całego Kościoła na świat pogan i przyprowadziło do wiary w Jezusa ludzi wielu religii i kultur. To dlatego Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan obchodzimy pod jego patronatem.

Aby jednak te nasze modlitwy mogły się okazać skuteczne, koniecznie musimy otworzyć umysły i serca na szawłowe doświadczenie spotkania z Jezusem, które postawiło na głowie jego wiarę i sposób myślenia.

Takie spotkanie uwalnia od lęku o to, czy aby jestem po właściwej stronie, ofiarując w zamian pewność, że Ten, któremu uwierzyłem, nie pozwoli mi zbłądzić. Na tej drodze nikt nie jest gorszy, choćby wierzył inaczej. Jest to droga poszukiwaczy jedności, którzy potrafią czerpać od innych i odkrywać obecność Bożą nie tylko w sobie samych. ■

SPRZECZNE SYGNAŁY NADCHODZĄCE Z OBOZU RZĄDZĄCEGO ŚWIADCZĄ, ŻE KONSERWATYWNE OBLCIE PO TO TAK NAPRAWDĘ MIT SŁUŻĄCY POSZERZENIU SPEKTRUM WYBORCZEGO

Zbigniew Borowik

Rozczarowujący ludoliberalizm

W krajach o wysokiej kulturze politycznej istnieje obyczaj zalecający powściągliwość w krytykowaniu nowo wybranego rządu przez okres trzech miesięcy od daty jego uformowania. Wiadomo, nowa ekipa musi ochłonać po szoku zwycięstwa i zorientować się nieco w materii rządzenia, bo program wyborczy programem, a tu chodzi o realne podejmowanie decyzji.

Ale jak tu uszanować ten obyczaj w przypadku rządu, który już w pierwszym miesiącu popełnia taką masę gaf i błędów, że pod znakiem zapytania staje w ogóle jego przetrwanie studniowego okresu ochronnego. Konfuzja to tym większa, że obie partie tworzące rząd szły do wyborów w aureoli nadzwyczajnych kompetencji, rozsądku, umiaru.

Weźmy na początek kwestie natury światopoglądowej. Sprawa ta jest szczególnie ważna dla tych ludzi wierzących, którzy zaufali Platformie Obywatelskiej jako partii o inspiracji chrześcijańskiej, bo pokretny stosunek PSL-u do tych kwestii znany jest wyborcom nie od dziś. Dlaczego rządzącej koalicji przeszkadza matura z religii? Przecież nie uwierzy nikt, że chodzi tu o względy naukowo-dydaktyczne, mające uchronić egzamin maturalny z tego przedmiotu przed etykietką „egzaminu z pobożności”. Wyjaśnieniu i uzgodnieniu tych kwestii miała przecież służyć wspólna komisja rządu i Episkopatu, powołana jeszcze przez poprzednią ekipę. Tymczasem sprzeczne sygnały nadchodzące z obozu rządzącego świadczą, że konserwatywne oblicze PO to tak naprawdę mit służący poszerzeniu spektrum wyborczego.

Drużyna światopoglądowa wpadka rządu to zapowiedź finansowania zapłodnienia *in vitro* ze środków publicznych, czyli pieniędzy, które do państwowej kasy wpłacają także ludzie wierzący. Stojąca na czele resortu zdrowia pani minister Kopacz, choć deklaruje się jako katoliczka, może jeszcze nie wiedzieć nic o niegodziwości takich metod, ale przecież jej szef stosunkowo niedawno, bo przed ostatnimi wyborami prezydenckimi, odbył kurs przedmałżeński, gdzie niechybnie musiano go pouczyć, że tego typu manipulacja ludzkim życiem jest po prostu moralnym złem.

Dodajmy do tego zapowiedź szefowej Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, prof. Barbary Kurdyckiej, że jednym z jej pierwszych działań będzie skontrolowanie toruńskiej uczelni o. Tadeusza Rydzyka, to trudno będzie nam się oprzeć się wrażeniu, że Platforma to partia światopoglądowo podejrzana, a tytuł profesorski nie uodparnia na polityczną głupotę.

Wicepremier i szef resortu gospodarki Waldemar Pawlak zapowiada, że rząd nie będzie dyskryminował spółek rosyjskich przy prywatyzacji naszego sektora energetycznego, wprowadzając tym w zdumienie nawet samych Rosjan. Próby sprostowania tej informacji spęły na niczym, bo potwierdził ją za chwile jego zastępca.

Zwycięstwo Platformy w wyborach dla wielu wiązało się z nadzieją na szybszą modernizację kraju, zwłaszcza w sferze gospodarczej. Krytykując przez dwa lata brak inicjatywy rządu PiS-u tym zakresie, liberałowie dawali do zrozumienia, że przejście przez



Fot. Artur Stelmach

nich władzy pchnie polską gospodarkę na nowe tory. Wygrali wybory i ... oddali gospodarkę rolnikowi, który jest ponoć bardzo zainteresowany nowoczesnymi technologiami i czytał na ten temat nawet jakieś książki. Wytykając obecnemu rządowi różne wpadki, trudno nie wspomnieć o Julii Piterze, która miała się zająć walką z korupcją, a faktycznie zajmuje się dezawuowaniem osiągnięć poprzedników w tej dziedzinie (raport o CBA). Jej wypowiedzi o sposobie wybierania członków Trybunału Konstytucyjnego czy połączeniu NIK z CBA to tylko świadectwo oczywistego braku kompetencji. Prawdziwy problem tkwi w tym, że poziom korupcji w kraju jest nadal bardzo wysoki, a pełnomocnik rządu do spraw walki z tym zjawiskiem całą energię zużywa na próbach wykazania, że od korupcji nie był wolny także PiS i jego społeczne zaplecze (gorączkowe sprawdzanie inicjatyw gospodarczych ojca Rydzyka).

Najgorsze jest to, że wszystkim tym błędom i wpadkom rząd nie jest w stanie przeciwstawić żadnych sukcesów. Nawet w polityce zagranicznej, która miała być jego wizytówką. Od Niemców nie uzyskaliśmy nic, poza zmianą klimatu. Nieporozumieniem jest uznawanie za sukces rządu cofnięcia przez Rosjan embargo na nasze mięso. Embargo to miało już bardzo niewielkie znaczenie ekonomiczne, a my straciliśmy wiarygodność u naszych północno-wschodnich sojuszników, wystawiając Rosji „świadectwo demokracji” poprzez cofnięcie naszego sprzeciwu wobec przyjęcia jej do OECD (organizacja – przynajmniej jak dotąd – skupia wyłącznie kraje demokratyczne). ■

Krystyna Holly

Radość z kochania

W niektórych krajach nie ma głodu chleba. Ludzie jednak cierpią na straszną samotność, straszną rozterkę, straszną nienawiść, poczucie odrzucenia, bezbronności, beznadziejności. Zapomnieli, co to uśmiech, zapomnieli piękna ludzkiego dotyku. Zapominają, czym jest ludzka miłość.

Matka Teresa

Każdy z nas jest niepowtarzalnie inny, a uniwersalną drogą rozwoju i spotkania z drugim człowiekiem może być tylko miłość. Bez miłości jest lęk, cierpienie, samotność, utrata sensu życia: krzywe ścieżki, krzywy człowiek. To proste, ale okazuje się, że aby tę prawdę pojąć, a potem uwzględnić w działaniu trzeba mieć wielką formację duchową i jeszcze większą. Pedagogika to nie warsztat obróbki drewna czy metalu, a wszelkie wyspecjalizowane w tej płaszczyźnie technologie i narzędzia często bardziej przystają do psychicznej sali tortur niż rzetelnej wiedzy humanistycznej.

Wielcy wychowawcy i wielcy święci przekraczają czas, przestrzeń i samych siebie. Są drogowskazem, lustrem, szansą. To giganci, którzy wyrastają nagle, bez uprzedzenia i mogą przybrać każdą postać. Częściej jednak dojrzewają cicho i niezauważalnie, ale z żelazną konsekwencją dają nam czytelne sygnały ze swojej trasy – tak jak Matka Teresa z Kalkuty.

Przy pomocy najprostszych słów trafia w samo sedno

Szukamy źródeł przemocy, genetycznych zadrzewiających dewiacji, znieczulicy współczesnego człowieka. Tworzymy naukowe konstrukcje, mnożymy filozoficzne dociekania, uciekamy w żargon tak zwanej wiedzy systemowej, gdy tymczasem Ona przy pomocy najprostszych słów trafia w samo sedno. Posłuchajmy co mówi do rodziców, do młodzieży, lekarzy, nauczycieli, co mówi o

pracy i egzystencjalnym lęku współczesnego człowieka. Tu nie ma słów zbędnych.

W Kalkucie są specjalne domy dla umierających. W innych krajach wielu młodych ludzi przebywa w domach dla umierających, które nie są widzialne, lecz równie prawdziwe. Używając słów przypowieści o synu marnotrawnym, pewien chłopiec w Nowym Jorku powiedział mi: „W mojej rodzinie nie syn nas opuścił, ale ojciec”. Są rodzice, którzy troszcząc się o potrzeby materialne, faktycznie są zupełnie nieobecni w życiu swoich dzieci.

W dzisiejszych czasach młodzi ludzie chcą wszystko zobaczyć. Mówisz o miłości, mówisz o modlitwie, a oni chcą widzieć jak kochasz, jak się modlisz i co dla Ciebie znaczy litosć. Tylko na tej podstawie oceniają, jakie jest Twoje życie jako współpracownika i nosiciela Bożej miłości.

Zwracając się do nauczycieli mówi Matka Teresa: - *Nie zaniedbujcie słabszych dzieci. Pomyślcie, kim staną dzieci opóźnione w rozwoju lub wyrzucone ze szkoły, jeśli się nimi nie zajmiecie. Wśród ubogich są też dzieci bardziej obdarowane – utalentowane. Takie dziecko może liczyć tylko na nas.*

Zadbajcie o swoje domy

Jak najdoskonalszy psychoterapeuta mówi: zadbajcie o swoje domy! Ale, jak Matko Tereso? – pytamy, a Ona niezłomnie odpowiada: - *Spróbuj w sercach swoich dzieci zaszcześcić miłość do domu. Niech*



tęsknią za rodziną. Iluż grzechów można by uniknąć, gdyby ludzie prawdziwie kochali swoje domy.

Łatwo jest uśmiechać się do ludzi poza własnym domem. Tak łatwo jest dbać o ludzi, których się dobrze nie zna. Trudno jest być troskliwym i uprzejmym, uśmiechać się i okazywać miłość swoim najbliższym w domu dzień po dniu, szczególnie kiedy jesteś zmęczony, zdenerwowany lub w złym nastroju. Wszyscy miewamy takie momenty i są to te chwile, kiedy Chrystus przychodzi do nas w przebraniu strapionego.

Tak mówi Matka Teresa z Kalkuty, ale przecież poza treścią, której nikt rozsądny podważyć nie może istnieje jeszcze forma, w której ta treść się wyraża. Współczesny człowiek zapomniał co oznacza: troskliwy, uprzejmy, strapiony, unikać, znajdować, tęsknić. Współczesna psychologia i pedagogika dość nieśmiało nazywa to infekcją uczuć i równie nieśmiało mówi o psycho-terapeutycznej roli przebaczenia lub bardzo ważnej potrzebie przynależności. Marginalnie traktowana jest również wspólnota radości i uśmiechu. Matka Teresa nie przeoczyła żadnego z tych problemów i ze swoistym wdziękiem prostoty mówi nam, że *kubek wody podany choremu, sposób, w jaki karmisz niemowlę, uczysz dzieci, uśmiechasz się do bliskich w domu – wszystko to jest Bożą miłością w dzisiejszym świecie.*

Nie piszmy dla Niej epitafiów, bo Ona żyje i uśmiecha się do nas, tym swoim niezwykłym i niepowtarzalnym uśmiechem. ■

Styczeń

12 stycznia 1578 r.

Na dworze króla Stefana Batorego w Ujazdowie pod Warszawą wystawiono „Odprawę posłów greckich” Jana Kochanowskiego. Ten dramat polityczny, utrzymany w tonie poetyki antycznej jest ostrzeżeniem przed upadkiem państwa, na wzór upadku Troi. Podstawowa teza utworu brzmi: sytuacja polityczna i los państwa zależą przede wszystkim od *moralności* jego poddanych. Utwór został napisany z okazji zaślubin Jana Zamoyskiego z Krystyną Radziwiłłówną.

20 stycznia 1320 r.

Odbyła się koronacja Władysława Łokietka na króla Polski. Król Władysław kontynuował, zapoczątkowany przez Przemysła II proces zjednoczenia kraju, który na skutek testamentu Bolesława Krzywoustego o podziale na dzielnice, po jego śmierci w 1138 r., rozpadł się na kilkadziesiąt księstw i ksiąstewek. Polska w wyniku rozbicia dzielnicowego, oraz późniejszych wojen i konfliktów utraciła na długie wieki Pomorze, Pomorze Gdańskie, Ziemię Chełmińską, Mazowsze, Ziemię Lubuską, Dolny Śląsk, Opolszczyznę. Zjednoczenie postępowało powoli, gdyż dwaj wielcy wrogowie Polski, państwo Zakonu Krzyżackiego oraz Królestwo Czech, zjednoczyły swe siły w celu niedopuszczenia do utworzenia jednolitego państwa polskiego.

22 stycznia 1863 r.

Wybuchło powstanie styczniowe, najdłuższe w historii polskich powstań narodowych, jednocześnie najtragiczniejsze, gdyż pociągnęło za sobą olbrzymie skutki polityczne, społeczne i ekonomiczne. Represje dotknęły szerokie warstwy społeczeństwa. Powstanie planowane początkowo na sierpień 1863 r. wybuchło pół roku wcześniej, aby uchronić młodzież przed branką do wojska carskiego, zarządzaną przez margrabiego Aleksandra Wielopolskiego, będącego naczelnikiem rządu cywilnego Królestwa Polskiego. Nieudolne prowadzenie wojny partyzanckiej przez stronnictwo czerwonych spowodowało przejście władzy

dy to został rozbity ostatni regularny oddział powstańczy ks. Brzóska.

28 stycznia 1573 r.

Zawiązała się konfederacja warszawska. Było to zebranie szlachty uczestniczącej w sejmie konwokacyjnym, zwołanym dla obrania nowego króla. W konfederacji uczestniczyli głównie przedstawiciele dysydentów religijnych, którzy po rozłamie w Kościele katolickim, zapoczątkowanym przez Marcina Lutra przeszli na luteranizm lub kalwinizm (Mikołaj Rey). Pojawiły się również lokalne odłamy protestanckie – jak arianie (bracia polscy) luteranie (zwłaszcza wśród Niemców w Prusach Książących i na Inflantach), baptyści i menonici. Dysydenci swoją postawę tłumaczyli tolerancją religijną wobec

szlachty prawosławnej (na terenach Ukrainy, Rusi i Litwy) oraz współwystępowaniem innych wyznań chrześcijańskich i niechrześcijańskich wśród pozostałej ludności (Ormianie, żydzi, muzułmanie). Postanowienia konfederacji warszawskiej weszły w skład Artykułów Henrykowskich, będących zbiorem zobowiązań nowego króla wobec szlachty. Konfederacja warszaw-



Artur Grottger – Bitwa

przez stronnictwo białych. Pod władzą dyktatorską Romualda Traugutta uporządkowano rząd, finanse, szkolenie wojskowe, prawo, jak również prowadzenie wojny partyzanckiej. Faktycznym zakończeniem powstania było aresztowanie i stracenie Romualda Traugutta na stokach południowego fortu cytadeli warszawskiej, choć potyczki trwały jeszcze do wiosny 1865, kie-

ska zapoczątkowała okres wolności religijnej, w której Polska jawiła się jako „przystań dla heretyków”. Ten „słodki” okres skończył się bezpowrotnie kiedy mniejszości, zwłaszcza protestanci w czasie „potopu” szwedzkiego walczyli po stronie najeźdźców (np. przywódcy kalwinów litewskich Radziwiłłowie).

Radosław Kieryłowicz

TEGOROCZNYM LAUREATEM NAGRODY ZOSTAŁA PROF. HALINA KRUKOWSKA, UZNAWANA ZA TWÓRCĘ HUMANISTYKI PODLASKIEJ

Nagroda im. Franciszka Karpińskiego

Profesor Halina Krukowska, historyk literatury i pedagog akademicki na Uniwersytecie Podlaskim została laureatką XIII edycji Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego, przyznawanej przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w Białymstoku. Kapituła, obradująca pod przewodnictwem abp. Edwarda Ozorowskiego, metropolity białostockiego doceniła ją za wykreowanie humanistyki podlaskiej oraz za zasługi w badaniach polskiej liryki religijnej. Laudację o laureatce wygłosił Krzysztof Korotkich, pracownik naukowy Zakładu Literatury Oświecenia i Romantyzmu Uniwersytetu w Białymstoku.

Profesor Krukowska uprawia humanistykę przez ponad 40 lat. Zasłynęła jako wrażliwa badaczka poezji Malczewskiego, Goszczyńskiego czy Mickiewicza. W pracy naukowej daleka jest od ulegania wpływom, modom, jakimkolwiek naciskom i umie na nowo dawać dowody na aktualność i wartość arcydzieł, które przez wszystkich przecież znane, w jej szkicach uzyskują nowy blask i często zaskakującą interpretację, wbrew popularnym sądom. W ten sposób dała nowe życie powieściom Seweryna Goszczyńskiego, Antoniego Malczewskiego. Wyjątkowa wyobraźnia i wewnętrzna wolność umożliwiły jej napisanie wielu wspaniałych szkiców, jak, już klasyczny tekst przywracający młodość *Panu Tadeuszowi* Adama Mickiewicza.

Chrześcijaństwo jest stale obecne w tekstach prof. Krukowskiej. Nie chodzi jednak o bezrefleksyjną afirmację tradycji, kultury, o wpisywanie się w prądy i mody naukowe, ale o takie chrześcijaństwo, które zakorzenia się bezpośrednio w człowieku. Wskazuje na to między innymi w szkicach: *Chrześcijańska duchowość Adama Mickiewicza* oraz *Bóg Mickiewicza na tle apofatyizmu wschodniego chrześcijaństwa*.

Halina Krukowska pisała z równą pasją o Mickiewiczu, jak też o Józefie Bohdanie Zaleskim, Juliuszu Słowackim, Leopoldzie Staffie, Kazimierzu Wierzyńskim, Jarosławie Iwaszkiewicz, Edwardzie Redlińskim, Janie Twardowskim, czy wreszcie o Edycie Stein i Karolu Wojtyłe. W centrum rozważań znalazła się wielokrotnie Matka Boska: Bolesna, Katyńska, Ostrobramska. Jednakże Matka Boska nie jest dla Krukowskiej tylko „dobrym tematem”, jest raczej medytacją, odkrywaniem tajemnicy Boga-Człowieka i prawdziwego misterium kobiecości, którą Matka Boska wyraża przez swoje piękno, pokorę, skupienie, cichość, uniesienie ducha. W szkicu poświęconym *Tryptykowi rzymskiemu* zwraca uwagę na rolę medytacji w życiu człowieka. Medytacyjna postawa chrześcijańska jest twórczym odkrywaniem, odsłanianiem, czyli zakorzenianiem się w metafizycznym wymiarze życia, bez którego traci ono sens.

Dla Haliny Krukowskiej zawsze wartością było przywracanie człowiekowi prawa do jego godności. Mogą to powiedzieć jej przyjaciele z okresu stanu wojennego, koledzy z „Solidarności”. Potwierdzą nieugiętość i wytrwałość Haliny Krukowskiej jako mecenasa skrzywdzonych. Bez najmniejszego wahania potrafiła walczyć o prawo do wolnego słowa, o prawdę, o godność i wreszcie o upragnioną normalność. Bezkompromisowa postawa nie przyczyniała jej licznych zwolenników.

Bez reszty pozostaje profesor Krukowska osobą zaangażowaną w życie społeczne Wasilkowa, Białegostoku, ukochanego Podlasia. Bierze czynny udział w formowaniu kadry pedagogicznej szkół średnich, patronuje wielu przedsięwzięciom naukowym, dydaktycznym, wspiera metodyków, nauczycieli. Jest członkinią Towarzystwa Literackiego im.

Adama Mickiewicza, Klubu Inteligencji Katolickiej, należy do kapituły przyznającej Nagrodę Literacką Prezydenta Miasta Białegostoku imienia Wiesława Kazaneckiego.

Z jej inicjatywy powołano na nowo powstałym Uniwersytecie w Białymstoku Zakład Literatury Oświecenia i Romantyzmu, który stał się jednostką akademicką znaną bardzo szybko poza miastem, a nawet poza granicami kraju. Na adres Zakładu przychodzą wciąż listy z uznaniem zasług badaczki literatury romantyzmu oraz oferty wspólnych przedsięwzięć wydawniczych, z których przecież jest znana jako założycielka i przewodnicząca serii „Czarny Romantyzm”.

Profesor Halina Krukowska pozostaje dobrze pojętym ambasadorem Podlasia i Białegostoku. Dzięki Jej wytrwałości zmieniły się znaczenia takich słów jak: „kresy” oraz „prowincja”. Niewiele osób może dzisiaj powiedzieć, że nie wie o istnieniu polonistyki białostockiej. Prowincja jednak, to to samo miejsce, z którego wyrósł Adam Mickiewicz. I nie byłoby Mickiewicza, gdyby nie jego prowincja, Kowno, Wilno, litewska wieś, las i łąka. Jest to idea świadomego zakorzenienia w przestrzeni kształtującej indywidualizm, osobowość, duchowość człowieka. O takim zakorzenieniu w podlaskiej ziemi Halina Krukowska mówi bez najmniejszego zażenowania.

Po raz pierwszy, dzięki uprzejmości Tadeusza Truskolaskiego, prezydenta Białegostoku, uroczystość wręczenia nagrody odbyła się w pięknych wnętrzach Pałacyku Gościnnego. W uroczystości uczestniczyli przedstawiciele białostockiego środowiska kultury i nauki. Obecny był Marek Koryciński, wiceprzewodniczący Zarządu Głównego „Civitas Christiana”. Wieczór został uświetniony koncertem w wykonaniu uczniów z Zespołu Szkół Muzycznych.

B.W.

TRZEBA POMAGAĆ UTALENTOWANEJ MŁODZIEŻY

Biesiada poetycka

Ogólnopolski Konkurs Poetycki „Jesienna Chryzantema”, organizowany w Płocku przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, od dziesięcioleci pełni ważną rolę w życiu kulturalnym kraju. Doceniają to i wspierają organizatorów władze miasta. Jednym z celów konkursu jest promocja młodych poetów, którzy nie ukończyli 30. roku życia.

24 listopada ub. r. płocki Oddział „Civitas Christiana” gościł poetów i wielbicieli ich twórczości podczas rozdania nagród 33. edycji. Uroczystość odbyła się w Domu Darmstadt. Podsumowując pracę Jury Z. Irzyk zwrócił uwagę na wysoki poziom utworów młodych poetów i wyraził radość, iż są im bliskie religijne aspekty życia człowieka. Spośród 144 autorów, po zapoznaniu się z siedmiuset wierszami, jako zwyciężcę wskazano Agatę Chmiel z Zagórzyc Dworskich, dwudziestoletnią

Dorota Suwała

Pacierze kwiatów

Pacierze kwiatów
zimą rozmodlone pokorne błagania
o cud narodzin w łonie matki
wiosny
która brzemienna w łąk perły
i płodnych drzew córy
rodzi życie

Pacierze kwiatów
zimą milczące rozmodlone czekania
na Światło w żrenicach swych oczu
w Wiosnę Zmartwychwstania
przyodziane
w oku Boga – Słońcu
które płacząc łzami Światła
słodzi rozpacz zimy świata i naszych
serc

I topnieje w Wiosnę śnieg jak
w cukier
dla Boga niemożliwie możliwy



Laureaci i organizatorzy „Jesiennej Chryzantemy” 2007

studentkę UJ. Utalentowana poetka doceniona została także przez Płocki Klub Literacki „Marabut”. Kolejne miejsca zajęli Milena Maria Rytlewska z Płocka i Bartosz Konstrat z Wólki Bieleckiej. Wyróżniono Urszulę Kopeć z Majdana Królewskiego, Karola Samsela z Ostrołęki i Dorotę Suwałę z Gostynina. Jurorzy zwrócili uwagę na Karolinę Szuchnik, najmłodszą, utalentowaną uczestniczkę (I klasa LO). Następnego dnia otrzymała ona główną nagrodę za debiut poetycki na Ogólnopolskim Konkursie „Zaufaj Słowu” w Mławie.

Przyznawana co roku nagroda specjalna za debiut ufundowana przez przewodniczącego Zarządu Głównego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” przypadła piętnastoletniej Aleksandrze Malinowskiej z Namysłowa i Michałowi Makowskiemu z Piły. Nagrodę dyrektora Instytutu Wydawniczego „PAX” otrzymała Agnieszka Dziewanowska z Gdańska.

Uroczystość wręczenia nagród nie bez powodu nazwano biesiadą poetycką. Nagrodzone utwory zaprezentowali publiczności laureaci oraz młodzież z płockiego Zespołu Poetycko-Muzycznego „Piast”. Nie-

zapomnianych emocji dostarcza co roku Konkurs Jednego Wiersza, znakomita szansa dla każdego zaprezentowania kunsztu słowa. Konkurs został poprowadzony przez Roberta Sebastiana Machowskiego z Grupy Teatralnej Korzenie, posiadacza ubiegłorocznej Nagrody Publiczności. Wybór najlepszego wiersza powierzony zostaje tym, którzy właśnie odebrali chryzantemowe laury. Zgodnie wskazali oni wiersz Aleksandry Malinowskiej. Natomiast Nagroda Publiczności trafiła do Karola Samsela z Ostrołęki, studenta polonistyki UW, ubiegłorocznego laureata „Jesiennej Chryzantemy” który zachwycił zebranych poziomem zaprezentowanego utworu i sposobem recytacji.

Stało się zwyczajem, że uroczystość „Jesiennej Chryzantemy” kończy koncert zespołu śpiewającego poezję. W tym roku był to zespół „Monastyr” śpiewający wiersze Karola Wojtyły, Jana Twardowskiego, Jonasza Kofty, Ernesta Brylla oraz płockich poetów, z muzyką Waldemara Koperkiewicza i Radosława Świdzkiego.

Maria Rytlewska

Z prac Zarządu Głównego

Grudniowe posiedzenia Zarządu Głównego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” poświęcone zostało analizie zaplanowanej działalności organizacji w roku 2008, sprawom budżetowym w roku 2007, przyjęciu budżetu na rok 2008 oraz sprawom organizacyjnym. Oceny zatwierdzonych projektów wojewódzkich dokonał Karol Irmier wiceprzewodniczący ZG. O projektach pracy formacyjnej mówił Marek Koryciński wiceprzewodniczący ZG. Sprawy budżetowe omówił Jerzy Sołtys skarbnik ZG, a sprawy organizacyjne Sławomir Józefiak sekretarz ZG.

Planowanie pracy w Stowarzyszeniu jest stale doskonałe, a podejmowane zadania są merytorycznie coraz ciekawsze. Oddziały znacząco wpisują się w życie społeczności lokalnych, promując wartości kultury chrześcijańskiej. Coraz lepiej opracowywane są kosztorysy planowanych działań i zwiększa się wartość finansowania ze źródeł zewnętrznych.

Pozytywnie należy ocenić zwiększający się współudział innych podmiotów w zadaniach przyjętych na siebie przez członków Stowarzyszenia.

Na podstawie projektów na 2008 rok można stwierdzić, że praca formacyjna jest coraz lepiej przygotowywana pod względem metodologicznym. Bogata zawartość merytoryczna projektów wyraża potrzebę członków stowarzyszenia angażowania się w rozwój duchowy. Uwidocznione zostały formacja biblijna i praca w grupach. Ważną rolę w pracy Stowarzyszenia pełni edukacja społeczna i podejmowana problematyka patriotyczna.

Zarząd Główny przyjął budżet Stowarzyszenia na rok 2008.



Teresa Więckiewicz przemawia podczas Forum w Krzyżowej

Luty przewodniczący Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich.

Jak co roku, podczas Forum w Krzyżowej nie zabrakło przedstawicieli „Civitas Christiana”. Nasze środowisko reprezentowali: Karol Irmier wiceprzewodniczący Zarządu Głównego, Teresa Więckiewicz przewodnicząca Zarządu Miejskiego we Wrocławiu, Teodor Lepczyński przewodniczący Zarządu Terenowego w Środzie Śląskiej, Piotr Sutowicz sekretarz Zarządu Dolnośląskiego oraz Paweł Markiewicz wiceprzewodniczący Zarządu Terenowego w Borowie.

Ważnym punktem programu Forum są obrady grup problemowych. Jedną z nich, prowadzoną przez mgr inż. Teresę Więckiewicz z Wrocławskiego Lobbying Odrzańskiego przy „Civitas Christiana”, dotyczyła zagospodarowania rzeki Odry. Zespół Teresy Więckiewicz postawił sobie za cel przekrojowe przedstawienie tematyki odrzańskiej i problemów, jakie napotykają osoby działające na rzecz zrównoważonego rozwoju dorzecza Odry.

Wnioski z trzydniowych obrad „dolnośląskiego Davos” przekazywane są najwyższym władzom państwowym i samorządowym, przez co realnie wpływają na kierunek rozwoju regionu.

P.M.

problem godności człowieka u podstaw polskiej tożsamości narodowej w wiekach średnich. Ks. dr Tomasz Czernik z legnickiego Seminarium Duchownego podjął temat „Patriotyzm jako wartość bez ograniczeń”. Prelegent wskazywał, iż zjawisko patriotyzmu ulega zmianom historycznym, co jednak nie oznacza, że zginie on w ramach procesu historycznego. Niewątpliwie jednak musimy wpływać świadomie na kształtowanie się współczesnego patriotyzmu.

Ostatnim prelegentem był ks. dr Bogusław Drożdż, dyrektor Biblioteki Seminarium oraz redaktor naczelny Periodyku „Perspectiva”, który w wykładzie „Patriotyzm i powołanie człowieka” pokazał omawiane zjawisko jako jedną z wartości nadającą życiu celowość.

Zarówno wykłady, jak i dyskusja w drugiej części spotkania wskazują, że tematy poruszone w ramach sesji winny być nadal kontynuowane, mimo iż rok poświęcony tym zagadnieniom dobiegł końca.

A.T.

Krzyżowa k. Świdnicy

Po raz pierwszy debatowano tu w 1999 roku nawiązując do tradycji spotkań w szwajcarskim Davos. Dziś Forum w Krzyżowej, to jedna z najbardziej prestiżowych imprez tego typu w regionie. Blisko tysięcy przedsiębiorców, polityków i naukowców debatowało nad rozwojem Dolnego Śląska, warunkami prowadzenia biznesu i zwiększeniem aktywności inwestycyjnej. W dyskusjach udział wzięli m. in. Kazimierz Marcinkiewicz były premier, Zbigniew Dynak wiceminister finansów, Rafał Dutkiewicz prezydent Wrocławia, Andrzej Łoś marszałek województwa dolnośląskiego. Do Krzyżowej przybyli również honorowi goście Forum m. in. ambasador Ukrainy Ołeksander Mocyk, Stefan Meller były minister spraw zagranicznych oraz prof. Tadeusz

Wałbrzych

5 grudnia w odbył się tradycyjny już „barbórkowy wernisaż malarstwa Barbary Malinowskiej działaczki Wałbrzyskiego „Civitas Christiana”, znanej w regionie oraz poza nim malarki i poetki. Spotkanie było okazją do podsumowania ostatniego okresu twórczości artystki oraz dyskusji o jej obrazach.

J.

Legnica

Już po raz kolejny nasze Stowarzyszenie we współpracy z Biblioteką Seminarium Duchownego w Legnicy zorganizowało sesję popularnonaukową. W tym roku po raz drugi zajęliśmy się zagadnieniem godności człowieka u podstaw współczesnego patriotyzmu polskiego.

Wprowadzenia do refleksji dokonał Andrzej Tomaszewski przewodniczący Oddziału „Civitas Christiana”. Dr Anna Sutowicz z wrocławskiego „Civitas Christiana” podjęła

Ciechanów

Z inicjatywy „Civitas Christiana” w auli Wyższej Szkoły Zawodowej w Ciechanowie odbyła się konferencja „Kultura wyrazem człowieczeństwa i tożsamości narodów”. Na temat roli kultury regionalnej, kultury chrześ-



Uczestnicy konferencji w Ciechanowie

cjańskiej i tożsamości kulturowej naszego narodu mówili kolejno prof. Joanna Partyka, prof. Andrzej Kolasa i poseł Mirosław Koźlakiewicz. Wskazywano zagrożenia wynikające z laicyzacji i sekularyzacji życia społecznego w Polsce.

Głos zabrali: Eugeniusz Sadowski wicestarosta powiatu ciechanowskiego na temat działalności Towarzystwa Miłośników Ziemi Ciechanowskiej oraz Stanisław Kęsik dyrektor Centrum Kultury i Sztuki Ciechanowskiej. W dyskusji wzięła udział młodzież szkół średnich i studenci WSZ w Ciechanowie.

Olsztyn

Instytut Kultury Chrześcijańskiej im. Jana Pawła II w Olsztynie oraz Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” byli organizatorami debaty „Patriotyzm wobec wyzwań współczesności”. W panelu dyskusyjnym wzięli udział: red. Zbigniew Borowik (red. naczelny dwumiesięcznika „Społeczeństwo”), prof. dr hab. Tadeusz Jasudowicz (UMK w Toruniu); prof. dr hab. Michał Wojciechowski (UW-M w Olsztynie) oraz red. Grzegorz Górny („Frona”).

Debatę podzielono na dwie części. Pierwsza dotyczyła rozumienia patriotyzmu, zwłaszcza dzisiaj, w dobie globalizmu, tendencji integracyjnych na kontynencie europejskim, a także w dobie pewnej nachalności mediów, które próbują patriotyzm ośmieszyć. W części drugiej, bardziej praktycznej, zastanawiano się, jak wychowywać dzisiaj do patriotyzmu i jak patriotyzm wprowadzać w życie. Do wypowiedzi uczestników debaty odnieśli się na koniec uczestnicy spotkania.

Konferencja, choć wypowiedziano podczas niej sporo smutnych obserwacji, wykazała, że nie jest tak tragicznie i nie należy ulegać pesymizmowi. Treści patriotyczne wciąż są żywe w społeczeństwie a wyniki badań socjologicznych młodego pokolenia wskazują, że kryzysu nie ma, przynajmniej gdy chodzi o deklaracyjność wypowiedzi. Podkreślano także, że idea patriotyzmu jest nie tylko głęboko zakorzeniona w Biblii, ale o obowiązku kochania Ojczyzny przypomina całe nauczanie Kościoła, w tym w sposób szczególnie nauczanie Jana Pawła II.

(T)



Przemawia ks. dr Stanisław Kozakiewicz dyrektor IKCh w Olsztynie. Siedzą (od lewej): red. Zbigniew Borowik, red. Grzegorz Górny, prof. Michał Wojciechowski i prof. Tadeusz Jasudowicz.

Elk

W ramach OFKS zorganizowano spotkanie z ks. dr. hab. Wojciechem Guzowiczem nt. Wielkiej Nowenny i roli Prymasa Tysiąclecia. 1 grudnia, na zakończenie peregrynacji kopii Cudownego Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej odprowadzona została Msza św. w kościele pw. Najśw. Serca Pana Jezusa w Elku. Kopia ta obecna była w siedzibie Oddziału „Civitas Christiana” i w domach poszczególnych członków. Po Mszy św. w siedzibie Oddziału odbyło się uroczyste pożegnanie Ikony Jasnogórskiej, po czym Anna Marchelska emerytowana nauczycielka podzieliła się wrażeniami z pobytu wśród Polonii Amerykańskiej i spotkania z prezydentem RP Lechem Kaczyńskim i jego małżonką. Mówiła też o wielkiej roli ojca T. Rydzyka i Radia Maryja w krzewieniu patriotyzmu i podtrzymywaniu polskości.

3 grudnia w elckiej siedzibie „Civitas Christiana” odbyło się spotkanie z Aleksandrem Szczygło posłem RP z ramienia PiS, który omówił sytuację w PiS-ie po wyborach parlamentarnych. Także w elckim lokalu „Civitas Christiana” prezentowana była wystawa poświęcona godności osoby ludzkiej od poczęcia do naturalnej śmierci. Szczególne miejsce w prezentowanych fotogramach ma Jan Paweł II, nieustraszony obrońca życia i propagator cywilizacji miłości.

(KS)

Nidzica

W ramach Studium Myśli Patriotycznej działającym w Oddziale „Civitas Christiana”, Andrzej Taborski przedstawił temat „Patriotyzm w dobie globalizmu”. Przypomniał nauczanie Kościoła, w tym Jana Pawła II, na temat patriotyzmu. Odniósł się do nauczania i postawy życiowej Prymasa Tysiąclecia. Nawiązał do licznych nieporozumień związanych z pojęciem patriotyzmu. Podkreślił, że są liczne środowiska, które atakują z niebywałą zacieklnością pojęcie patriotyzmu, celowo utożsamiając go z nacjonalizmem, szowinizmem, nazizmem, nawet rasizmem. Wskazał na nowe zjawisko: globalizm, który rozwija się niejako równoległe do globalizmu. Wystarczy zauważyć tendencje separatystyczne w wielu krajach w różnych zakątkach świata, także na terenie jednoczącej się Europy.

W dyskusji podkreślano, że obecne wysiłki zjednoczeniowe i tendencje globalistyczne mają swoje cele biznesowe. Podkreślano także ogromną manipulację, która dokonuje się za pośrednictwem mediów. To one sprawiają, że większość obywateli nie może sobie wyrobić obiektywnego poglądu na otaczającą nas rzeczywistość i nie widzi niebezpieczeństw płynących z globalizacji.



Fot. Jerzy Walczak

Podczas wykładu ks. doc. dr. hab. Edwarda Sienkiewicza w sali klubowej oddziału „Civitas Christiana”

nących ze sztucznie i jedynie powierzchownie tworzonej jedności, której brakuje ducha.

(A)

Słupsk

Słowa „Przypatrzcie się powołaniu waszemu” św. Pawła Apostoła stanowiły motto tegorocznych Dni Kultury Chrześcijańskiej, których organizatorem jest Oddział „Civitas Christiana” przy współpracy słupskich parafii rzymskokatolickich oraz parafii: ewangelicko-augsburskiej, greckokatolickiej i prawosławnej.

Mszę Świętą inauguracyjną w kościele św. Jana Kantego odprawił i wygłosił homilię bp Edward Dajczak pasterz diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. Na zakończenie Mszy św. biskup ordynariusz przekazał członkom słupskiego Oddziału „Civitas Christiana” ikonę Matki Bożej Częstochowskiej poświęconą podczas tegorocznej pielgrzymki „Civitas Christiana” na Jasną Górę. Ikona peregrynuje nawiedzając kolejne oddziały Stowarzyszenia.

Zorganizowano szereg imprez i spotkań. W prawosławnej świątyni p.w. Świętych Apostołów Piotra i Pawła odbył się wykład ks. Mariusza Synaka „Historia Kościoła – święty Grzegorz Teolog i jego czasy”; w kościele klasztornym św. Ottona odprawiono Mszę św. w intencji środowisk twórczych a konferencję „Artysta wizerunkiem stwórcy w świetle nauczania Jana Pawła II” wygłosiła Iwona Łoziczonek. W sali klubowej słupskiego „Civitas Christiana” ks. doc. dr. hab. Edward Sienkiewicz z Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Szczecińskiego wygłosił referat „Godność człowieka i narodu u podstaw współczesnego patriotyzmu polskiego”. W siedzibie słupskiego oddziału otworzono wystawę „Rozpoznawać – Wykrywać – Zapobiegać! Pod okiem bezpieki. SB 1956 – 1989”, przygotowaną przez gdański oddział IPN.

W części artystycznej słupskich Dni Kultury Chrześcijańskiej, w kościele św. Maksymiliana Marii Kolbego zaprezentowano montaż słowno-muzyczny: „Miłosci tak, jak Bogu wystarczy że jest” w wykonaniu młodzieży słupskiego Gimnazjum nr 2 oraz „Być chrześcijaninem to znaczy czuć” w wykonaniu uczniów Zespołu Szkół Katolickich im. św. Marka w Słupsku. W greckokatolickiej świątyni p.w. Nawiedzenia św. Jana Chrzciiciela odbył się koncert muzyki cerkiewnej w wykonaniu słupskiego chóru im. Zofii Kurowskiej pod dyрекcją Romana Drozda, natomiast w kościele ewangelicko-augsburskim Świętego Krzyża zorganizowano koncert organowy Rafała Przybyło.

JERZY WALCZAK

Szczecin

„Uświęcają nas i nasze dzieje” to hasło inicjatyw podejmowanych w ramach Ośrodka

Formacji Katolicko-Społecznej „Civitas Christiana” działającego w diecezji szczecińskokamińskiej. W roku jubileuszowym ku czci św. Rafała Kalinowskiego zorganizowano spotkania w Szczecinie i Nowogardzie podczas których prof. Franciszka Łuczko wygłosił wykłady: „Rafał Kalinowski – Święty Powstania Styczniowego”. Uroczystości z okazji 100. rocznicy śmierci świętego odbyły się m. in. w kościele pod Jego wezwaniem w Nowogardzie, z udziałem Oddziału Miejskiego naszego Stowarzyszenia.

110. rocznica narodzin dla Nieba oraz 10. rocznica ogłoszenia Doktorem Kościoła św. Teresy były z kolei okazją do przedstawienia nauczania świętej w monodramie zatytułowanym „Wzlecieć ku Słońcu ...poszukiwania wg Pism św. Teresy od Dzieciątka Jezus”, jaki przedstawiła znana szczecińska aktorka Anna Gielarowska w Szczecinie i Kamieniu Pomorskim.

W tym też duchu pamiętaliśmy o dziełach, jakich dokonał Pan Bóg za przyczyną Świętego Maksymiliana Marii Kolbe. Dla oddania hołdu wielkiemu Polakowi, zorganizowaliśmy w Szczecinie i Kamieniu Pomorskim spotkania autorskie z Marianem Langnerem z Leszna, autorem książki „Wielkopolskie drogi o. Maksymiliana Kolbe”. Autor w żywy i ciekawy sposób opowiedział o epizodzie życia przyszłego świętego z początkowego okresu II wojny światowej oraz o nowych, badanych faktach z życia o. Maksymiliana Marii Kolbe związanych z działalnością Związku Walki Zbrojnej.

Uzupełnieniem przedstawionych działań formacyjnych były spotkania z cyklu „Edukacja historyczna i patriotyczna”. Wysłuchano wykładów prof. Franciszka Łuczko: „Książd Zdzisław Peszkowski – jakim Go znałem”, „Historia Polski w powieściach Józefa Ignacego Kraszewskiego”, „100. lecie Chrztu Rusi Kijowskiej na medalach polskich i ukraińskich” oraz „Powstanie listopadowe a niepodległość Polski”.



Fot. Urszula Forczmańska

Staraniem Stowarzyszenia prawie czterysta krzyży powróciło po przeszło 50. latach na Kwaterę Pionierów

Piątkowe spotkania młodzieży w szczecińskim Ośrodku z pomocą Rodzinie naszego Stowarzyszenia zatytułowane „Wspomnienia przy świecach” oraz „Nocne spotkania z papieżem” poświęcone są osobie, myśli i nauczaniu Ojca Świętego Jana Pawła II. Spektakle przygotowywane przez szczecińską młodzież mają na celu inspirowanie młodych do głębszego poznawania Boga poprzez nauczanie i świadectwo życia Papieża Polaka.

(EG)

* * *

Oddajemy szczególny hołd zmarłym znanym w Szczecinie, dzięki którym posiadaliśmy życie i łaskę wiary. Wśród tych, o których szczególnie pamiętamy są pierwsi po wojnie polscy mieszkańcy Szczecina, zwani u nas Pionierami Szczecina. Dzięki nim odradzała się tu polskość i wiara katolicka. Przez całe dziesięciolecie byli zapomniani do tego stopnia, że zniszczono nawet ich groby wraz z nagrobkami krzyżami i tabliczkami z nazwiskami. Nasze Stowarzyszenie przez lata zabiegało o przywrócenie ich pamięci i o powrót krzyży na groby. Nawiedzamy groby naszych bliskich dobroczyńców: ks. Lucjana Gierosa SDB, czy red. Mieczysława Szymczaka, obu mocno zaangażowanych w sprawę Pionierów Szczecina. Z radością zaśpiewaliśmy *Te Deum Laudamus* na widok lasu prawie czterystu granitowych krzyży na Kwaterze Pionierów, jakie powróciły po 51. latach na groby pierwszych polskich mieszkańców Szczecina po II wojnie światowej.

EDMUND GLAZA

Opole

Oddział Miejski „Civitas Christiana” wraz z Kołem Naukowym INTER-LEX Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego zorganizowały kolejne spotkanie Klubu „Społeczeństwo”, poprowadzone jak zwykle przez ks. dr Piotra Sadowskiego. Tematem spotkania, w którym wzięło udział przeszło czterdziestu uczestników, były współczesne wyzwania stojące przed Libanem i bliskim wschodem.

Ks. dr Piotr Sadowski podczas wakacji odwiedził Liban i prelekcję wzbogacił wrażeniami z tej podróży. Szczególną uwagę zwrócił na sytuację Kurdów, którzy już od dłuższego czasu walczą o swą autonomię. Dla młodych uczestników spotkania ciekawa okazała się dyskusja na temat praw grup etnicznych do posiadania własnego państwa.

* * *

Kolejne zajęcia Wojewódzkiego Ośrodka Formacji Katolicko Społecznej odbyły się w sali Oddziału Opolskiego „Civitas Christiana”. Prelekcje wygłosili: Henryk Koch przewod-

niczący Oddziału Dolnośląskiego („Apostolat świeckich w dokumentach Soboru Watykańskiego II”), dr Stanisław Michalski z Uniwersytetu Śląskiego („Patriotyzm drogą rozwoju duchowego na przykładzie życia i twórczości Zofii Kossak”) oraz dr Mariusz Patelski z UO („Katyń w propagandzie sowieckiej i międzynarodowej”). Jak zwykle wykłady cieszyły się dużym zainteresowaniem.

J. PIXA

Strzelce Opolskie

Podczas IV Dni Kultury Chrześcijańskiej, zorganizowanych przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” i Parafię św. Wawrzyńca przypomniano myśl, że kształtowanie mentalności chrześcijańskiej powinno odbywać w rodzinie, w szkole, w środkach społecznego przekazu, w świecie kultury, pracy i ekonomii, w polityce, podczas czasu wolnego, w zdrowiu i w chorobie, czym pisał Jan Paweł II z „*Ecclesia in Europa*”.

W program Dni wpisano temat patriotyzmu. Wykład ks. dr. Antoniego Kaltbacha z Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego poświęcony został moralnym aspektom patriotyzmu i rozróżnieniu między patriotyzmem a nacjonalizmem w nauczaniu społecznym Kościoła. Wysłuchali go uczniowie klas maturalnych Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Strzelcach Opolskich.

W Auli Jana Pawła II parafii św. Wawrzyńca odbyła się uroczystość wręczenia wyróżnień dla osób szczególnie zasłużonych w krzewieniu kultury chrześcijańskiej. Oddział Miejski „Civitas Christiana” po raz drugi rozpiął konkurs na tytuł „Krzewiciela Kultury Chrześcijańskiej Ziemi Strzeleckiej”. W tym roku, tytuł za krzewienie mentalności chrześcijańskiej w codziennym życiu dla dobra człowieka otrzymali: Danuta Fudala wieloletnia wolontariuszka pracująca wśród więźniów, oraz Michał Panicz katecheta, działacz Stowarzyszenia Misji Franciszkańskich. Oprawę artystyczną tej uroczystości zapewniły zespoły: „Faska” z Piętrówki i „Emaus” ze Strzelca Opolskich.

IV Dni Kultury Chrześcijańskiej zakończyły się w kościele Niepokalanego Poczęcia NMP w Piotrowce uroczystą Mszą św. w intencji Ojczyzny odprawioną przez ks. Alojzego Piechotę proboszcza.

STANISŁAW TUBEK

Nowy Sącz

Już po raz siódmy na cmentarzach Nowego Sącza została przeprowadzona kwesta pod hasłem: „Ratujmy sądeckie nekropole”, szeroko komentowana przez regionalne media. Podobnie jak w latach ubiegłych, organizatorami byli: „Civitas Christiana”,

Klub Inteligencji Katolickiej, Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” i Związek Sądeczan, przy udziale organizacji społecznych, m. in: Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego oraz Polskiego Towarzystwa Historycznego.

Zebrano 11.800 zł (nieco mniej aniżeli w roku ubiegłym). Kwota ta, powiększona o dotację z budżetu miasta Nowego Sącza, w całości zostanie przeznaczona na renowację kilku zabytkowych nagrobków wskazanych przez przedstawicieli organizacji biorących udział w tym ze wszech miar pożytecznym i ważnym dla lokalnej społeczności przedsięwzięciu.

* * *

Z inicjatywy „Civitas Christiana”, Polskiego Towarzystwa Historycznego oraz Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu w 89. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości, w sali widowiskowej parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Sączu zorganizowano Drugie Patriotyczne Śpiewanie – imprezę zapowiedzianą 3 maja br., w trakcie udanej inicjatywy śpiewaczej, przeprowadzonej na okoliczność święta narodowego.

Drugie Patriotyczne Śpiewanie odbyło się przy umiarkowanej frekwencji około 100 osób, wpisując się w uświetnienie 70-lecia parafii NSPJ. Dało ono okazję nie tylko do przypomnienia zapomnianych pieśni legionowych i kościelnych, ale również do przypomnienia roli ojców jezuitów w kształtowaniu wśród sądeczan postaw narodowych opartych na wartościach katolickich. Uczestnicy Drugiego Patriotycznego Śpiewania otrzymali od organizatorów przygotowany na tą okazję śpiewnik pieśni patriotycznych i kościelnych, sponsorowany przez Drukarnię Baad w Nowym Sączu.

* * *

Oddział „Civitas Christiana” oraz Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Nowym Sączu wydały książkę „Pogłos znad Dunajca” Gabrieli Danielewicz, traktującej o sprawach sądeckich na przełomie XIX i XX stulecia oraz w okresie międzywojennym. Nie brakuje w niej rzetelnej faktografii, przeważa barwna opowieść, anegdota, opowiadka historyczna okraszona albo szczyptą rubasznego humoru, albo – jak to w życiu bywa – cierpkiego piólu.

W ocenie wydawców i prof. Juliana Dybca, książka Gabrieli Danielewicz stanowi cenne uzupełnienie dość licznych publikacji dotyczących Sądeckiej, wydobywając zindywidualizowany rys postaci z zachowaniem wierności przekazowi historycznemu popartego w takim samym stopniu wiarygodnym przekazem archiwalnym, jak również opowieścią rodzinną, względnie (o ile to możliwe) wspomnieniem naocznego



Fot. Maciej Konieczny

Karol Irmier wiceprzewodniczący Zarządu Głównego „Civitas Christiana” wręcza nagrody i dyplomy laureatom Konkursu „Wakacje z Panem Bogiem”

świadka. Dodajmy, że merytoryczną i literacką wartość książki doceniły władze Nowego Sącza, które w całości sfinansowały publikację, kierując swoje podziękowanie także w stronę wydawców.

L.M.

Turek

W klubie „Barburka” odbyło się uroczyste zakończenie I Konkursu Artystycznego im. Teresy Ocieszko zatytułowanego „Wakacje z Panem Bogiem”. Honorowy patronat sprawował bp Wiesław Mering, a patronat medialny Tygodnik „Ład Boży”

„Przewodnik Katolicki”. Organizatorami byli Oddział „Civitas Christiana” w Turku przy współudziale burmistrza miasta i starosty powiatu Tureckiego oraz Fundacja Rozwoju Sztuki Sakralnej Dzieci i Młodzieży „Dei Gratia” z Gdyni. Konkurs upamiętniał postać fundatorki i organizatorki wielu imprez dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Napłynęło 500 prac autorstwa uczniów szkół średnich, gimnazjalnych, podstawowych i przedszkoli z powiatów kolskiego, konińskiego i tureckiego. Nagrody przyznano w kategoriach wiekowych.

Uroczystość rozdania nagród konkursowych poprzedzona została wręczeniem

Medali Honorowych za zasługi dla miasta Turek i powiatu tureckiego. Pośmiertnie przyznano go Teresie Ocieszko. Uhonorowani także zostali: Danuta Woźniak, Hanna Chojnka, Maciej Konieczny, Jerzy Wesołowski. Była też okazja, aby wręczyć przyznane przez Zarząd Główny Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Odznaki Honorowe: srebrną Barbarze Bieleckiej, brązowe Antoninie Annie Musialskiej i Jerzemu Wesołowskiemu.

Zebrani wysłuchali koncertu uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia im. Witolda Lutosławskiego oraz wierszy Teresy Ocieszko w interpretacji Haliny Winiarskiej aktorki gdańskiej.

MACIEJ KONIECZNY

Jędrzejów

Członkowie Oddziału „Civitas Christiana” od kilku lat przygotowują w grudniu spotkanie ze św. Mikołajem dla najmłodszych dzieci ze szkół podstawowych w Jędrzejowie i Podchojnach. Współpracują z nauczycielami, chcąc pomóc dzieciom z rodzin w trudnej sytuacji materialnej.

Podczas radosnego spotkania w siedzibie „Civitas Christiana” dzieci odpowiadały na pytania św. Mikołaja, mówiły wierszyki, ofiarowały przygotowane prace i otrzymały paczki ze słodyczami i lekturami szkolnymi. Stało się to możliwe dzięki darom serca: Banku Spółdzielczego w Jędrzejowie, Zakładom Mechanicznym Bifamet, PHZ ELMAR, Uniwersal Leaf Tabaco, pana Pawła Świerkowskiego oraz wpłatом członków naszego Stowarzyszenia i pomocy Oddziału Świętokrzyskiego.

ŁUKASZ DZIĘCIOŁ



Mikołajki w Jędrzejowie

Stanisławowi Stanikowi
naszemu autorowi
składamy wyrazy współczucia
z powodu śmierci Matki

Ś.p. Anieli Stanik,
z domu Krakowiak

k która odeszła do Pana
30 grudnia 2007 roku

Redakcja „Naszego Głosu”

Nasz Głos

Miesięcznik Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

Redakcja: Zdzisław Koryś (redaktor naczelny) naszglos.m@civitaschristiana.pl, Andrzej Frahn (działalność Stowarzyszenia „Civitas Christiana”), naszglos@civitaschristiana.pl
Patrycja Guevara-Woźniak (sekretarz redakcji) sek.redakcji@civitaschristiana.pl oraz Zespół, **Radosław Kieryłowicz** (łamanie), **Adres redakcji:** ul. Nabelaka 16, 00-743 Warszawa, tel. 022 851 49 82 w. 022, 024, 025, fax 023. **Wydawca:** Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. **Druk:** Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna ADAM, ul. Rolna 191/193, 02-729 Warszawa. Numery miesięcznika można otrzymać w redakcji i w Oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Teksty prosimy dostarczać w zapisie elektronicznym w formacie Word, pocztą elektroniczną, na dyskietkach lub płytach CD, materiały fotograficzne w formacie jpg. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.

Spotkanie opłatkowe środowiska „Civitas Christiana” i Spółki Inco Veritas z arcybiskupem Kazimierzem Nyczem



Członkowie Stowarzyszenia „Civitas Christiana” oraz pracownicy Spółki Inco Veritas spotkali się 18 grudnia w Warszawie z metropolitą warszawskim abp. Kazimierzem Nyczem na tradycyjnym opłatku. Była to okazja do złożenia sobie świątecznych życzeń.

Zebranych powitał przewodniczący Stowarzyszenia Ziemowit Gawski. Podkreślił, że 2007 r. był trudny i bolesny, zarówno w życiu kościelnym, społecznym, jak i w stowarzyszeniu. – Jednak nowy rok będzie lepszy – wyraził nadzieję przewodniczący.

Abp Kazimierz Nycz stwierdził, że każde pokolenie musi walczyć o dobro i budować cywilizację miłości. Życzył zebrany, aby nigdy nie zabrakło im żarliwości w realizacji misji Stowarzyszenia, jaką jest budowa cywilizacji chrześcijańskiej.

PCh

nr 1 *
w Polsce



PERŁA RYNKU
FMCG 2007
dla Ludwik
Balsam Aloesowy



OSKAR
FMCG 2006



*Dziękujemy Państwu za pięć
najważniejszych nagród!*

* Najlepiej postrzegany płyn do mycia naczyń w Polsce - Laur Konsumenta 2007 - sondaż Grupa Media Partner

* Najczęściej używany płyn do mycia naczyń w Polsce - Millward Brown SMG/KRC, TGI marzec 2007

* Najczęściej kupowany płyn do mycia naczyń w Polsce - Badanie Sprzedaży Detalicznej MEMRB 2007